





**JAKÓB IZRAELEWICZ.**





# JAKÓB IZRAELEWICZ.

SZKIC POWIEŚCIOWY

Z ŻYCIA ŻYDÓW

skreślił

HILARY NUSSBAUM.

---

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77  
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.

DRUK S. ORGELBRANDA, SYNÓW,  
Krakowskie-Przedmieście N. 66.

1886.



Дозволено Цензурою.  
Варшава, 2 Октября 1885 г.

22.349

## I.

### G h e t t o.

---

Jak organizm dotknięty cierpieniem fizycznym, kurczy się, ściąga mięśnie i skupia się w sobie, podobnie człowiek doznający bólu moralnego, usuwa się od szerokiego świata, szukając ulgi w ciasnym kółku rodziny, przyjaciół lub nawet w samotności. Zjawisko to, zarówno na jednostkach jak i na ciałach zbiorowych, spozstrzegać się daje; ludy uciśnione i prześladowane usuwają się z widowni świata, żyją w odrębności, dzieci nieszczęsnego ludu przytulają się ściślej do siebie, dzieląc wspólnie smutne losy.

Gdy w epoce gheftowej, ściśnione prawa obywatelskie zamykały żydom wrota ogólnego, publicznego życia, widzimy ich skupionych w swych rewirach, oddanych pracy około spraw osobistych i dobra li swych spółwierców, szukających w chwilach wolnych od powszednich zajęć osłody życiowej, w kółkach prywatnych a przeważnie w zebraniach gminnych.



Jedyny naturalnie dzień w tygodniu, w którym żydzi ghettowi używali z całą swobodą, obok wrażeń religijnych, rozkoszy duchowych i rozrywek towarzyskich stanowiła Sobota.

Przypatrzmy się bliżej, jak to oni dzień ten uroczysty obchodzili. Troska by godnie przygotować się do przyjęcia świętego Szabasu (Szabath Kodesz), stanowiła nie małą część całotygodniowych gorączkowych zabiegów; narzeczony wzdychał by w ten dzień odwiedzić swoją bogdankę; chederowa młodzież z całą gorliwością pracowała nad wystudyjowaniem głowołomnej rozprawy kazuistycznej, by w ten dzień popisać się przed jakąś powagą rabiniczną; chorzy w szpitalu niecierpliwie oczekiwali szabasowych gości, głównie nabożnych matron, roznoszących w dniu tym rozmaite smakołyki i słodycze dla pokrzepienia cierpiących; młoda małżonka uganiała się za swoją toaletą, by mogła w wigilią szabasu, wdziękiem i zalotnością przykuć do siebie wzrok swego męża; gosposie we czwartek już uwijały się po targach, by odpowiednio czynić zakupy; służba wreszcie krzątała się przed nadejściem soboty około uporządkowania mieszkań, ażeby wszystko było schludne i ładne, zaczawszy od statków kuchennych do mebli salonowych, od rozmieszczonych na ścianie kuchennej naczyń miedzianych do kinkietów ściennych i lichtarzy srebrnych ozdabiających przez całą sobotę stół jadalny. Najbiedniejszy żyd, walczący przez cały tydzień z niedostatkiem i nędzą, zdołał jeszcze sobie w tygodniu odmówić swych potrzeb, by grosz oszczędzony obrócić na uprzyjemnienie sobie dnia sobotniego. Wyrobnicy przenoszący ciężary lub



tlukący kamienie, rzemieślnicy skurczeni nad igłą, sztydłem lub warsztatem, handlarze wlokący się z podwórza na podwórze szczwani przez psy i ludzi, przekupnie i przekupki, wystawieni pod gołym niebem na dokuczliwe zimno lub piekące upały, ta cała rzesza wydziedziczonych, pragnęła tego błogosławionego dnia, w którym mogła pokrzywione kości wyprostować, posilić się i wypocząć.

Sobota, to dzień w którym żydzi zapominając o stosunku międzywyznaniowym, o kłopotach i troskach osobistych, oddają się rozkoszom duchowym i zmysłowym, skupiają się jakby przy jednym wspólnym ognisku, dla załatwienia swoich spraw, noszących na sobie cechę odrębnej narodowości.

Każdy Izraelita, bogaty czy biedny, już w piątek o zmierzchu umyty, uczesany i świętecznie przebrany, spieszy do bóżnicy na zbiorową modlitwę. Wróciwszy do domu wesoły i rozpromieniony, zaledwie próg przestąpił klasnąwszy w dłonie śpiewać poczyna w głos, przechadzając się po pokoju dumnie i poważnie, hymn przywitalny na cześć aniołów towarzyszących mu niby z bóżnicy do domu, w słowach: „*Szałem alejchem* Pokój wam aniołom, sługi Najwyższego króla nad królami, pokój wam aniołom pokoju, aby wasze przyście było pokojem, wasze wyjście pokojem, obdarzajcie mnie błogosławieństwem pokoju“. Zacfany bowiem żyd, od wieków mrzonkami się żywi, wierzy, niby tegoczesny Flamarion, w wielość światów zamieszkałych, których liczbę nawet określa na 310 (szaj olomes), wierzy w zaludnione niebiosy serafinami i cherubinami, wierzy nareszcie w aniołów pokoju,

bo mu z tem lżejsze życie, wita ich tedy w wigilię soboty z całym zapalem, zasiadając w gronie rodziny do zastawionego stołu, pewny że nikt mu spokoju nie zakłóci przez całą sobotę. Nie napadnie go tu stróż lub pies podwórzowy, nie napastuje ulicznik, nie poturbuje policyjant ani dosadzi poborca podatkowy.

W dzień sobotni zaraz zrana, z tym samym spokojem i wypogodzonym czołem, spieszy do bóżnicy na modlitwę poranną, poczem wraca do domu, odwiedza przyjaciół lub przyjmuje ich u siebie, używa rozkoszy życia, posila się wykwintniej, czyta, śpiewa, słowem bawi się.

Przed wieczorem, po odprawieniu odpowiedniej modlitwy, spożywa ostatnią ucztę sabatu (Szalesz-Sudoth). Ta ostatnia uczta, na którą w klassach zamożniejszych, zaprasza się zwykło więcej osób, przeciąga się aż do zupełnego zapadnięcia zmroku. Wtedy to gospodarz domu, zapaliwszy małą woskową świeczkę (hawdala), odmawia następującą modlitwę: Bądź pochwalony Przedwieczny Boże nasz, Królu świata, który odróżniasz świętość od powszedniości, światło od ciemności, Izraelitów od bałwochwalców, a siódmy dzień od sześciu dni pracy.

Na tem kończy się sobota, a obecni nawzajem sobie życzą „dobrego tygodnia“, zapalają się światła, zaczyna się palenie tytoniu co przez całą sobotę było zabronionem, ustaje modlitwa, śpiew, znika nastrój świąteczny, a wszczynają się gawędy o rozmaitych potrzebach, zadaniach i kolejach rzeczywistego życia żydów. Gdy gospodyni domu krząta się w kuchni około przygotowania ciepłej i świeżej kolacyi, po całodziennem spożywa-

niu zimnych lub odgrzanych potraw, która to kolacja nosi kabalistyczną nazwę „królewskiego pożegnania“ (Melawa-Malka), goście w pokojach żywe prowadzą rozprawy w kwestyjach gminnych.

Na porządku dziennym staje przede wszystkim nauka religii, w zakres której wchodzi, wykład nauczycieli i piśmiennictwo rabiniczne. O szkołach publicznych, o oświacie ogólnej, któżby śmiał wspomnieć? to leży po za walem gettowym.

Następnie mówi się o interesach pieniężnych, który dłużnik np. regularnie płaci raty wekslowe, u którego obywatela wiejskiego tanio nabywać można zboża, węgny i innych produktów ziemskich, jakie są w kraju lasy do wycinania i t. p. O zajęciach produkcyjnych, o zakładach fabrycznych, przemysłowych, o przedsiębiorstwach na szerszą skalę, byt ekonomiczny kraju podnoszących, nikt się nie odzywa, bo czyż obchodzić może interes kraju ludzi, zamkniętych z woli prawa w ciasnych szrankach drobnego handlu i lichwy?

To znowu zwraca się rozmowa do zabaw towarzyskich, np. do odbyć się mającej processyi z świeżo napisanymi rodalami, pod baldachimem i przy dźwiękach muzyki, lub do urządzać się mającego balu, z okazji szczęśliwie ukończonego przez stowarzyszenie talmudyczne (Chewra Szas) studjum wszystkich traktatów składających komplet olbrzymiego dzieła talmudem babilońskim zwanego. Rozrywki zaś urządzone przez społeczeństwo krajowe, np. teatralne widowiska, koncerty, wystawy sztuk pięknych, mające na celu rozwój estetycznego poczucia i upodobania we wszystkim co pię-



kne i wzniosłe, wszystko to jest obojętnem dla tych którzy praw obywatelskich nigdy nie zaznali, którzy zasklepieni w ciasnych swych rewirach, ciasne tylko, specyficznie żydowskie żywili ideały.

Takie to w Warszawie odrębne, do separatystycznych dążeń plemiennych ograniczone, z ogólnym ruchem społecznym nie wspólnego nie mające życie, prowadzili żydzi, odkąd pod wyjątkowemi prawami w mieście stołecznem stale osiąść im pozwolono.

Gdy przyjaźniejsza nastąpiła doba, gdy rozwarto wrota gheftowe i dozwolono żydom wszędzie przemieszkować, wszyskiem się zajmować i z równości praw obywatelskich w znacznej części korzystać, wtedy to lepiej myśląca część żydów, rzuciła się z całym zapalem do nowego życia, młodszy garnęli się do przybytków oświaty ogólnej, starsi do zajęć produkcyjnych, obracając swoje kapitały na budowanie domów, zakładanie fabryk i uczestniczenie w nowopowstałych instytucjach finansowych i ekonomicznych, tak tedy utworzył się znakomity kontyngens postępowych żydów, dobijających się przynależnych sobie stanowisk w społeczeństwie.

W miarę atoli przyswajania sobie przez tę klasę oglady towarzyskiej, zbliżania się do zwyczajów i obyczajów ogółu, usuwała się ona od pozostałej za nią braci zacofanej, wyróżniając się mową, ubraniem, wychowaniem dzieci, ustrojem domowym i całym swem zachowaniem się obywatelskiem, a tak w krótkim czasie, między postępowymi a zachowawczymi żydami, utworzyła się przepaść głębsza niż ta, która dzieli żydów od innowierców w ogóle.



-- 7 --

Postępowcy wznosili się coraz wyżej na drabinie społecznej, a zachowawcy staczali się coraz głębiej w otchłań odrębności.


Wszakże z lepszych jednostek postępowych, obdarzonych światlejszym umysłem i serdeczniejszym przywiązaniem do rodowego plemienia, przewidujących złe skutki tego stanu anormalnego, a pragnących złemu z całym poświęceniem zaradzić, zasługuje na zaznaczenie, bohater tej powieści, Jakób Izraelewicz.

Jakób Izraelewicz był szefem jednej z najpoważniejszych firm handlowych w Warszawie, a uczciwą pracą i życiem skromnym doszedł do majątku i znaczenia. Żona jego pochodząca z zacnego i zamożnego domu, przedwcześnie mu umarła, osierociwszy czworo dzieci, to jest 3 synów, 1 córkę. Owdowiały w sile wieku, nie wszedł więcej w powtórne związki małżeńskie, ale postanowił zastąpić dzieciom matkę, zajmować się ich wychowaniem i byt ich w przyszłości możliwie zabezpieczyć, któremu to szczytnemu a ciężkiemu zadaniu, do ostatniej chwili życia został wiernym.

---

## II.

### Dom i otoczenie Jakóba Izraelewicza.



Klasa postępową żydów, dopuszczona do korzystania z pewnych praw cywilnych, narówni z innymi obywatelami kraju, postawiła sobie za zadanie dorównać tym ostatnim we wszystkich dziedzinach społecznego życia, na drodze ciągłego do nich zbliżania się, szukania znajomości i przyjaźni, bratania się z nimi, dążąc do zupełnego z nimi zaasymilowania się, a do całkowitego odłączenia się od pozostałych braci zachowawczych.

Na wieczorach u zamożniejszego postępowego żyda, spotykałeś jakiegoś Naczelnika, Radcę, innego wyższego urzędnika lub obywatela chrześcijanina. Przyjęcie cechowała gościnność, ale i chęć popisu pewną wystawnością. Rozmowa toczyła się w języku krajowym, przedmiotem jej były sprawy społeczne, ogólnokrajowe, kwestyi żydów unikano zarówno z jednej jak z drugiej strony, zachowanie się całe rodziny i jej otoczenia, nie wyłączając służby, nie trąciło w niczem żydowszczyzną.

Inny ustrój nadał swemu domowi Jakób Izraelewicz. W domu Izraelewiczów panowała oświata w całym znaczeniu tego wyrazu, a przytem ogląda towarzyska nosząca charakter prawdziwej dystynkeyi, a był to dom gościnny, otwarty i dla chrześcijan, wobec których wszakże nie usiłowano tu wcale skrupulatnie ukrywać swego pochodzenia, owszem szeroko i długo o niem rozprawiano, ile razy tylko sposobność po temu się nadarzała. Do otoczenia tego domu należeli światlejsi współwyznawcy i innowiercy, a na stałych wieczorach tygodniowych zbierali się tu lekarze, adwokaci, literaci i artyści, słowem główne żywioły intelligencji miejscowej bez różnicy wyznania.

W zebraniach towarzyskich, ludzie, których zielony stolik, taniec, muzyka lub rozmowa z pięcią piękną mniej bawia, spędzają chętnie czas na pogawędce. Bez z góry oznaczonego tematu, bez przygotowania się do rozpraw nad daną kwestyją, dość żeby ktoś opowiedział tylko jakikolwiek fakt z życia bieżącego, wnet popłyną potokami uwagi, spostrzeżenia, potakiwania i wątpliwości, nagany, pochwały, które przy odpowiednim nastroju towarzystwa łatwo wzbierają w szeroką rzekę poważnych rozpraw.

I tak np., gdy na jednym zebraniu u Jakóba Izraelewicza, ktoś z gości wspomniał o nowem rozporządzeniu szkolnem, zmianę planu nauk na celu mającem, wnet zawiązała się dyskusya o wychowaniu i wyższem ukształceniu, a Jakób Izraelewicz w tej kwestyi wypowiedział szereg uwag, które, pozwolisz szanowny czytelniku, że tu przytoczę.



Pod wyrazem „wychowanie“, mówił Izraelewicz, nie koniecznie należy rozumieć wykształcenie wyższe, gdy średnie, nawet elementarne wykształcenie jest wystarczającym, jeśli tylko dziecko obok wykładu w szkole, ma w najbliższem otoczeniu domowem przykłady uczciwego i pracowitego życia, wzory czynów i cnot obywatelskich. Szkoła rozwijać powinna dary umysłowe, pamięć, pojęcie i rozum, w domu powinny się krzewić przymioty serca, miłość bliźniego bez różnicy stanu i wyznania, poszanowanie cudzej własności, cudzego przekonania, oraz głębokie uczucie obowiązku względem siebie, względem bliźnich i całego ogółu, co stanowi alfę i omegę wszelkiej moralności. W szkole uczeń przyzwyczaja się do porządku, posłuszeństwa, pracy i wytrwałości, w domu wyrabiać w sobie powinien prawosć charakteru i zacność serca. Rozwój przymiotów serca zależy głównie od kierunku nadanego im przez rodziców, przez których zaszczepione zostały a w części i od prądu sfery towarzyskiej, pośród której kiełkować zaczęły. Gdy rodzice w obec dzieci, radzą o tem jak „goja“ wyzyskiwać lub „żyda“ krzywdzić, jak od pierwszego się usunąć lub drugiego odepchnąć, zaprawdę, takie przykłady w domu, udaremniają usiłowania szkoły, takie zasiewy muszą chwast i kąkol rodzić. Słowem, szkoła i dom, nauczyciel i rodzice, książka i żywe słowo, nauka i moralność, wszystko razem składać się musi na ten skomplikowany i prawidłowo funkcjonować mający aparat wychowania.

Gdy przy sprzyjających okolicznościach, ciągnął dalej Izraelewicz, dziecko szczęśliwie kończy średni zakład naukowy, zachodzi kwestyja jak dalej młodzieńcem



pokierować, czy poprzestać na patencie gimnazyjalnym i szukać zawodu praktycznego, czy oddać go do wyższego zakładu, by obrać jaką specjalność naukową? Zwykle młodzi ludzie kończący gimnazyja, bez względu na swoje zdolności, aspirują do tytułu uczonego, widzą w niedalekiej przyszłości uśmiechające się im szczęście świetnej kariery, już-to w zawodzie doktora medycyny cieszącego się uznaniem rozgłośnem i powagą, już-to adwokata przysięgłego zbierającego wawrzyny zwyciężkiej obrony publicznej, to znowu dyrektora zarządzającego pierwszorzędną fabryką w kraju, lub w końcu profesora wykładającego na katedrze wobec liczego audytorium. Wstępuje tedy liczna młodzież do uniwersytetów i innych wyższych zakładów naukowych na rozmaite fakultety. Po pierwszym wszakże roku zaraz, zaczyna się wędrówka, dla jednego bowiem staje się wstrętnym teatr anatomiczny z widokiem trupów prześladowanych go wszędzie gdzie się obraca; dla drugiego nieznośnem jest laboratorium chemiczne z nieodstępną wonią siarkowodoru i ammoniaku; tego odstrasza studjum nad wschodnimi językami; tamten się zraża badaniem litery prawa rzymskiego; przechodzą więc na inne fakultety, a po kilku latach pracy, gdy przy egzaminach raz i drugi się obcięli, kończą nareszcie z upragnionym dyplomem.

Teraz zaczyna się walka o zdobycie wymarzonego stanowiska, silniejsi duchem wybijają się na wierzch, a większość zrażona niepowodzeniem, przestaje w obranym zawodzie dalej nad sobą pracować i zostaje całe życie miernotą.

Gdyby większość uczniów kończących średnie zakłady naukowe a niemających w sobie powołania do wyższych studiów, obrała drogę praktyczną, wstąpiła do warsztatów na naukę rzemiosła, do kantorów na naukę kupiectwa, do sklepów, magazynów i interesów ekspedycyjnych, dla zapoznania się z towarami, z wyrobem krajowym i zagranicznym, z przywozem i wywozem, z ustawą celną, z taryfą kolejową, z cedulą giełdy i t. p., toby sobie prędzej zapewniła byt materyjalny, a krajowi większeby oddała usługi, niż ów proletariat uwieńczony tytułem naukowym.

Kto dłuższy czas bawił zagranicą, ten pewno miał sposobność przysłuchiwania się w knajpach i ogródkach, rozmowom, przez ludzi w bluzach o ogorzałych twarzach i muskarlarnych dłoniach, rozumnie i logicznie prowadzonym a traktującym o najważniejszych kwestyjach ekonomiczno-społecznych; są to ludzie nie wyższego, ani też średniego, ale gruntownego elementarnego wykształcenia. A któż w częstych podróżach kolejami żelaznymi, nie spotykał się z owymi wiecznie podróżującymi komiwojażerami semickiego pochodzenia, którzy z teką próbek pod pachą, przebiegają wszystkie kraje Europy, zawiązują wszędzie stosunki, stawiając czoło konkurencji miejscowej i zdobywając pierwszeństwo dla firm które reprezentują. Dzielni ci rozsadnicy zagranicznego handlu, posiadają mierne wykształcenie, władają rodowitym językiem, a rzadko jednym jeszcze obcym, mają powierzchowne wyobrażenie o naukach realnych i społecznych, ale za to znają świat i ludzi, są sprytni i wyrafinowani, a głównie oszczędni i wytrwali

w pracy, co im wystarcza do wywalczenia sobie w krótkim czasie stanowiska przyzwoitego i niezależnego, oraz do zasłużenia się swej ojczyźnie, w wynajdywaniu dla nadmiaru jej produkcji, obfitego zbytu na obcych odległych rynkach.

Że nasza klasa robocza fabryczno-warsztatowa, pod względem elementarnego wykształcenia niżej stoi od zagranicznej, że nie ma tego poczucia obowiązku obywatelskiego ani tej świadomości swego powołania w stosunku do ogółu; że nasi kupcy i przemysłowcy nie zdołali przygotować sobie swojskich komiwojażerów, którzyby produkcją krajową na nowe tory, na obce targowice skierowali, czyjaż to wina?

Nieszczęśliwe koleje jakie kraj nasz w ciągu wieków przechodził sprawiły, że warunki bytu naszego nie rozwijały się dość prawidłowo a tem samem nie wytwarzały sił swojskich mogących z zagranicznymi współzawodniczyć. Nasz fabrykant, technik i rzemieślnik, nie może się mierzyć z takimi specjalistami innych krajów, ale dobry obywatel ma obowiązek swoje wymagania do sił miejscowych zastosować i siły te coraz więcej kształcić i doskonalić. Trwonimy ciężko zapracowany grosz na zbytki zagraniczne, które się wprawdzie odznaczają przepychem, ale nam nie przynoszą więcej pożytku od wytworów krajowych mniej wykończonych i wykwinionych. A gdybyśmy się bardziej na swojskich wyrobach ograniczali, pieniądze nasze zostałyby w kraju, zapotrzebowania podniosłyby produkcją miejscową, a oszczędności na zbytkach zagranicznych osiągnięte, obrócić byśmy mogli na wyższe i fachowe wykształcenie sił do-



morosłych. Nam potrzeba więcej szkół w ogóle, a głównie szkół realnych, technicznych i handlowych. Gdy dzieci nasze w tym kierunku wykształcimy, uwolnimy się z czasem od obcych przybyszów, którzy z dalekich stron do nas sprowadzani i jako specjaliści drogo opłacani, spożywając nasz chleb gardzą naszym językiem i obyczajem. Do zakładania szkół, każdy obywatel ma obowiązek hojnie się przykladać, gdyż szkoła szerzy oświatę, oświata postępek, a postępek w dzisiejszej epoce wynalazków, to dźwignia dobrobytu i moralności. Ofiary jakie społeczeństwo ponosi dla oświaty publicznej, to kapitał ubezpieczony na duchowych zasobach i rozwiniętych zdolnościach ogółu, który to kapitał, im więcej wzrasta, tem większe zapewnia swoim uczestnikom korzyści materyjalnych. Społeczeństwo które na takie ofiary zdobyć się nie może, by własnymi siłami szkoły specjalne zakładać, albo które w swych szlachetnych zamiarach doznaje z zewnątrz przeszkód od siebie niezależnych, powinno przynajmniej jednostki które własną nad sobą pracą tu lub gdzieindziej fachowo się wykształciły, popierać, przygarnąć i pozwolić przez dalszą praktykę więcej się wydoskonalić, by w przyszłości zastąpić niemi starszych współpracowników niekrajowych pod którymi się wyrabiali.

Wszystkie powyższe poglądy i rozumowania Jakóba Izraelewicza o wychowaniu i wyższem wykształceniu, doprowadziły do wniosku, że dobre wychowanie, choćby elementarne, na które się składają szkoła i dom rodzicielski, to podstawa gmachu społecznego; wykształcenie średnie to jego mury, a wykształcenie wyższe-fachowe



to wiązanie szczytowe nadające gmachowi cechę trwałości i piękna, zabezpieczając go od wilgoci i rozluźnienia. Szczęśliwe to społeczeństwo, którego wiązania w olbrzymie piętrzą się kopuły, biada temu, które na dostateczne podstawy swego gmachu, zdobyć się nie może.

Po tak postawionym wniosku, na który wszyscy biorący udział w rozmowie, jednomyślnie się zgodzili, obecny na zebraniu professor Szlachetnicki, przyjaciel i sąsiad Izraelewicza, tak się odezwał: Co do wychowania naszych dzieci, panie Jakóbie, nie mamy sobie tedy nic do zarzucenia. Mamy synów kupców, rzemieślników i doktorów, z średnim i wyższem wykształceniem, a przyjaźń jaka między nimi panuje, daje najlepszy dowód, o ile w naszych domach, wychowanie prawdziwie po obywatelsku było pojmowane.

Trzej synowie Jakóba Izraelewicza, Adolf, Bernard i Gustaw, razem z synami profesora Szlachetnickiego, Edwardem i Feliksem mieszkającymi w tymże domu, uczęszczali do jednego gimnazyjum. Wspólni towarzysze podwórzowych zabaw, żyli z sobą w zgodzie i harmonii, bywali nawzajem u siebie, odrabiali po za szkołą razem lekcye, wyświadczali sobie wzajemne przysługi w pożyczaniu książek i materyjałów piśmiennych, i tak się z sobą zżyli, że niktby nie przypuszczał, że to są dzieci różnego pochodzenia religijnego.

Przez całe życie, człowiek chętnie się przyjaźni i brata z tymi, z którymi pracuje na jednym polu, w jednym kierunku. Im dłużej z swymi towarzyszami pracy obcuje, tem ściślejszy wywiązuje się między nimi stosunek znajomości, koleżeństwa. Pierwszy związek kole-

żeński tworzy się na ławie szkolnej, gdzie uczniowie mniej więcej jednego wieku, tykają się, udzielają sobie wzajemnie uwag o nauczycielach i wykładach, zbliżają się do siebie, mianując się z swobodą i niczem nie krępowaną poufałością po imieniu. Dłuższe przebywanie razem, posunięcie się do class wyższych, postęp w latach i w nauce, podnoszą stosunek koleżeński do stopnia przyjaźni i koledzy zostają przyjaciółmi.

Młodzież po całkowitem ukończeniu edukacji, wstępuje na drogę praktycznego życia, rozchodzi się w rozmaitych kierunkach po szerokim świecie, a osłabiony przez czas i rozłąkę dawniejszy stosunek przyjacielski, idzie wprawdzie po mału w zapomnienie, jednakże nigdy stosunek ten w zupełności nie traci swojego wpływu, a uprzedzenia plemienne czy wyznaniowe, stanowczo zawsze stłumione będą wśród tych, którzy lata młodzieńcze przepędzili w wspólnem kole serdecznego koleżeństwa. Oprócz koleżeństwa, jakie człowiek zawiązuje za młodu w szkole, wytwarza się ono po raz drugi w publicznem życiu, gdy się staje obywatelem kraju. Członkowie instytucyj, obradujący w sprawach ogółu, w kierunku humanitarnym, wychowawczym lub ekonomicznym, kolegując z sobą dłuższy czas, zaznamiają się bliżej i zaczynają żyć z sobą na stopie przyjacielskiej. Jak w szkole, dzieci różnego pochodzenia i rodu, różnych skłonności i obyczajów, znoszą się z sobą zgodnie i poufale, tak w instytucjach obywatelskich, członkowie bez różnicy stanu i stanowiska, wpływu i powagi, mają sposobność zbliżania się do siebie i wzajemnego poznania się, co w wysokim stopniu wpływa na usunięcie uprze-

dzeń różnoplemiennych. Udział żydów w pracy około ogólnego dobra publicznego — dałby nietylko piękne świadectwo ich zasług obywatelskich, ale niewątpliwie znacznie by wpłynął na wykorzenienie wielu niesłusznie może względem nich szerzonych zarzutów.

Ale wróćmy do naszych zażyłych koleżków szkolnych, najstarsi Adolf Izraelewicz i Edward Szlachetnicki, po skończeniu gimnazjum, wstąpili do uniwersytetu na wydział lekarski, a z młodszych, jedni byli na ukończeniu, drudzy w wyższych klassach gimnazjum. Trzeba było o dalszem kierownictwie ich wychowaniem pomyśleć.

Dla charakterystyki poglądu Jakóba Izraelewicza na kierownictwo otaczającą go młodzieżą, przytoczmy by jedną z licznych rozmów i nauk ojcowskich, jakie synom swym i Szlachetnickiego, w domu lub na wspólnych przechadzkach zwykł był udzielać:

Wkrótce opuścicie przybytek nauki ogólnej przygotowawczej i rozpoczniecie życie praktyczne, musicie więc nabierać coraz więcej pojęcia o stosunkach między ludźmi i o zawodach pomiędzy którymi przyjdzie wam wybierać dla zapewnienia sobie bytu samodzielnego.

Potrzeby życiowe zmuszają człowieka do szukania sposobu ich zaspokojenia, im więcej tych potrzeb, tem trudniejsza możność zaradzania im, tymczasem człowiek najwięcej wytwarza sobie potrzeb a najmniej pragnąłby mieć kłopotu około ich opędzenia. Wszystko co człowiek potrzebuje na utrzymanie życia, wzbogacenie umysłu lub użycie przyjemności, musi być odpowiednio opłacone, i dla tego staje w tej alternatywie, potrzeby swe



ograniczyć do dochodów, albo dochody powiększyć, by mógł wszystkim potrzebom zadosyć uczynić. Miarę dochodów stanowi praca, a wartość pracy zależy od włożonych zasobów materialnych, lub od jej jakości. Kapitalista, bankier, przemysłowiec lub kupiec, obracający większym funduszem, więcej zarabiają od lekarzy, prawników i techników, ci znowu więcej od profesorów, nauczycieli, urzędników i rzemieślników. I tak różne stany mają różne dochody zawisłe od skali pracy mającej za podstawę kapitał, naukę, sztukę lub siły fizyczne.

Kto chce obrać sobie stan, musi się przedewszystkiem obliczyć z zasobami jakie posiada, musi bezstronnie ocenić wartość swojej pracy, z uwzględnieniem podstawy, na jakiej ma ona polegać. Jeżeli podstawą ma być pieniądź, niech nie sądzi że wysokość dochodów będzie zależała od samej wysokości posiadanego kapitału, gdyż mamy dowody, że ludzie mający znaczne kapitały utkwione w papierach publicznych lub w hipotekach, stosunkowo daleko mniej osiągają korzyści od tych, którzy mniejsze kapitały umieją uruchomić, częściej nimi obracać i na produkcyjną skierować je działalność. Jeżeli podstawą pracy ma być nauka, talent lub rzemiosło, to praca taka obracać się musi w podwójnym kierunku, raz około bieżących zajęć fachowych ku zaspokojeniu codziennych potrzeb, powtóre około pędzącego naprzód ogólnego postępu, by nie zostać w tyle, nie dać się innym wyprzedzić i nie spuścić z uwagi najnowszych zdobyczy ducha, które dawniejsze całkiem usuwają lub na drugi plan strącają.



Praca zaś mająca za podstawę wyłącznie siły fizyczne a będąca udziałem trzeciego, najliczniejszego stanu, praca ta głównie pociągać musi za sobą ograniczenie potrzeb i zaprowadzenie możliwej oszczędności, gdyż siły fizyczne prędko się zużywają, ulegają wyczerpaniu, nadwreżeniu i nigdy nie mogą współzawodniczyć z motorami pracy jakimi są: nauka, sztuka lub kapitał.

Równość przed prawem jest wielce pożądaną, ale równość w społeczeństwie, w stosunkach towarzyskich, jest najsamprzód ideą niewykonalną, a powtóre raczej przeciwną prawom natury. Tak się też dzieje w szeregu istot organicznych, różne udziały i dole przypadają rozmaitym tworom; żaba nurza się w bagnisku, ptak szybuje w przestworzu, mech ściele się cienką warstwą, palma piętrzy się koroną swych liści, pasorzyt skrycie toczy obcy organizm, zwierz dziki jawnie napada swe oliary.

Że ciężką jest dola stanu trzeciego, to rzecz pewna, ale niemniej pewnem jest, że i żaden inny stan nie jest wolnym od trosk i kłopotów, oraz że ludzie cieszący się względnie dobrobytem, daleko dotkliwiej odczuwają wszelkie niepowodzenia i zrzączenia losu, od ludzi ciężkiej pracy, warunkami twardego życia otrzaskanych. Każdy stan z osobna ma swoje ujemne strony, ale połączone w organizm społeczny, dodatnio na siebie oddziaływać powinny, by nie jeden na drugiego godził, ale by każdy w swoim zakresie działania się rozwijał i warunki bytu poprawiał.

Nowoczesny prąd ekonomiczno-polityczny pracuje bezustannie nad rozwiązaniem tej trudnej kwestyi, a tym-

czasowe owoce tego dążenia, widzimy w powstających kasach zaliczkowych, emerytalnych, spożywczych, oszczędności, wzajemnej pomocy, zdrowia, wdów i sierot. Obok tego, rozwijające się prawodawstwo społeczne, rozciąga opiekę nad robotnikami, aby pracodawcy ich nie przeciążali nadmierną robotą, aby praca ich nie narażała na utratę zdrowia lub kalectwo, w ogóle żeby nie wyzyskiwano ich pracy; wszelkie inne przesadzone zapowiedzi socyjalistów, o zrównaniu pracy z kapitałem, są to częste marzenia, nigdy urzeczywistnić się nie dające.

Takich i tym podobnych nauk, bardzo często udzielał Jakób Izraelewicz otaczającej go młodzieży, często im też mawiał o znaczeniu i doniosłości szczególnych zawodów i stanów jak o przemysłowcach, kupcach, rzemieślnikach i t. p., a młodzież zawsze z zajęciem go słuchała, z wielkim pożytkiem dla moralnego swojego rozwoju.

### III.

Doktor medycyny łączy praktykę lekarską z szerzeniem oświaty i moralności.

---

Adolf Izraelewicz, ukończywszy chlubnie uniwersytet Warszawski, udał się na kilka lat za granicę dla dalszego kształcenia się w obranym zawodzie, a przyjaciel i kolega jego Edward Szlachetnicki, otrzymawszy szczęśliwie posadę lekarza w jednej z klinik szpitalnych, pozostał w Warszawie i rozpoczął na miejscu praktykę. Jako przyjaciel domu Izraelewiczów, Edward był tam stałym gościem, przychodził często dowiadywać się, jakie są wiadomości od Adolfa a więcej jeszcze, by sobie uprzyjemnić kilka godzin w kółku rodzinnem Izraelewiczów, którego duszą była córka Stefanija, 16 letnie dziewczę, ujmującej powierzchowności, wysoko ukształcona, jaśniejąca inteligencyją, dowcipem, uprzejmością i wdziękiem.

Po dwuletnich gorliwych studyjach, Adolf wzbogacony wiedzą, powrócił do Warszawy, w niedługim też



czasie ożenił się w warunkach pod każdym względem pomyślnych. Znalazł bowiem Adolf szczęście w pragnieniach spełnionych swojego serca, a przytem pod względem stosunków majątkowych, stanął tak, że jakkolwiek praktyką się zajmował, mógł z zawodu swego czynić raczej misyją obywatelską, aniżeli sposób zarobkowania.

To też często widywano zataczającą się jego karete w odległe zaułki miasta, gdzie zwiedzał chorych, w suterynach lub na poddaszach nędzny byt swój wlokących. Jak leczył chorych, bez żadnego względu na honoraryja, tak też leczył chorych bez różnicy stanu i wyznania. Żydzi jednak, skorsi w ogóle do szukania pomocy lekarskiej, dbalsi o swoje zdrowie, tłumnie do niego się garnęli, tak że w krótkim czasie wyrobił sobie znaczną klientellę we wszystkich warstwach żydowskich, rozumie się, że najwięcej w warstwie zachowawczej, jako liczniejszej i mniej zamożnej, lub do wyższych honoraryjów lekarskich mniej pochopnej.

Odwiedzając chorych, starał się Adolf z jednej strony cierpienia fizyczne usuwać, z drugiej zaś zwalczać przesady, zakorzenione u największej części zacofanych żydów, oto np. jakoby złe duchy (szejdym), mające swe siedzisko w miejscach ustępowych, zrujnowanych domostwach lub opustoszałych mieszkaniach—napadały ludzi, to wykrzywiając im usta, to tłumiac w piersiach ich głos, to obezładniając członki lub przyprowadzając cały organizm do ciężkiego rozstroju, kończącego się przedwczesną lub niezwykle śmiercią (Myse Meszuna). Doktor nasz usiłował przekonywać że duchy po ziemi nie błądzą,

że jeżeli w wspomnionych miejscach zdarzają się smutne wypadki, to dla tego, że tam powietrze jest stęchłe i zepsute, że tam się wywiązują szkodliwe gazy i zarazki zabójcze.

Wezwany do schorzałych dzieci chederowych, w zaraniu życia już przygarbionych, bezkrwistych i wynędzniałych, podejmując odpowiednie środki zaradcze, wskazywał rodzicom główne przyczyny rozwijania się chorób dzieci: ciasne i cuchnące chedery, w których malcy przepędzają niemal dzień cały, gdzie siedzą ciągle na jednym miejscu w pozycji schylonej, mając wzrok utkwiony w foliantach talmudu, a umysł skierowany na zbyt trudne i zbyt zawile dla ich wieku kwestyje kazuistyczne. Nie ganiąc w zasadzie wykładu talmudu, ani uczęszczania do chederu, zwracał uwagę rodziców, że wypadaloby koniecznie żądać od melameda, ażeby na cheder najmował pokój obszerny, wysoki, jasny, ażeby liczba godzin była o wiele zmniejszoną, ażeby w końcu obok oschłego, nużącego umysł talmudu, choćby dla odmiany i rozrywki, uczono dzieci czytać i pisać w języku krajowym. Są to nie znaczące na pozór ulepszenia, nie naruszające w niczem przepisów religii, a jednak zba wienny wpływ wywrzeć mogące na fizyczny i umysłowy rozwój dzieci. Może też nie jeden ojciec rodziny, brał te słowa do serca i przy współdziałaniu równomyślących i również uwagami Doktora zbudowanych, w czyn wprowadzał.

W kółkach zamożniejszych, żyjących jak cała nieoświecona massa, w odrębności towarzyskiej, bez zbliżania się swem postępowaniem do zwyczajów swych braci po-

stępowych, a tem mniej bez przejęcia się ogólną cywilizacją społeczeństwa, Doktor Izraelewicz korzystał z każdej nadarzającej mu się sposobności, by rozwijać teoryje ogólnoludzkie i wzbudzać poczucie obywatelskie.

Przysłuchajmy się niektórym naukom i moralom, jakie im od czasu do czasu prawił.

Jednem z ważniejszych dążeń wspólnych całej ludzkości, jest utrzymanie zdrowia. Warunki sprzyjające temu drogiemu nam skarbowi, nie są ani tak liczne ani tak ciężkie: ruch, powietrze, zdrowy a posilny pokarm i spokój duszy, wystarczają do utrzymania zdrowia w pożądanym stanie, ale za to przeszkody, które na każdym kroku czychają na te czynniki zdrowia, są tak mnogie i niebezpieczne, że człowiek całe życie się ugania by je zwalczać i pokonywać!

Natura nie poskąpiła ludziom dostatecznej miary powietrza do oddychania, ale ludzie cisnący się do wielkich miast, tak się tam skupili, tak je zabudowali i przeludnili, że wdychają w siebie powietrze duszne i prześiąkłe miazmatami wszelkich nieczystości miejskich. Dawniej, domy miały swoje dziedzińce, puste place lub ogrody, dziś właściciel domu wyzyskuje każdą piędź ziemi swego terytorjum, by ją uczynić używalną, tak że lokale, zabudowania gospodarcze, miejsca na nieczystości i studnie, stykają się z sobą i zanieczyszczają wodę i powietrze, a miasto napęlnia się atmosferą duszną i ciężką. A cóż mówić o owych zaułkach przez nędzę zaludnionych, gdzie po suterynach i facyjatach, gnieźdzą się ludzie razem z robactwem, gdzie w każdej norze kilka rodzin różnego wieku i różnej płci na barłogach gni-



je? Każdy więc obywatel wielkiego miasta, ma obowiązek w interesie własnego i publicznego zdrowia, przykładać się do utrzymania powietrza—tego głównego czynnika zdrowia—w stanie największej czystości. Powinien pod tym względem dać przykład z swojego własnego domu, i nie tylko przez źle zrozumianą oszczędność i ociąganie się w spełnieniu przepisów higienicznych, nie utrudniać zadań władz sanitarnych, ale z całą ofiarnością kosztu i trudu działać w tym kierunku na pożytek ogółu.

Co się tycze dzielnic przez nędzę zaludnionych, tu pojedynczego obywatela dobre chęci nie wystarczą, tu potrzeba zbiorowej siły, towarzystwa, któreby się podjęło, tanie a wygodne mieszkania dla klas biednych wystawić. Jest to zadanie trudne, bo wymagające znacznych zakładów na małe zyski obliczonych, ale ludzie którzyby do takiego stowarzyszenia przystąpili, dawaliby dowód wysokich cnot obywatelskich i prawdziwego pojęcia dobra ogółu.

Drugim ważnym czynnikiem publicznego zdrowia, jest żywność zdrowa i posilna. Wiadomo wszakże, że przedmioty najpierwszych potrzeb życia, są albo bardzo liche, albo bezczelnie podrabiane. Jedyną bronią do walki z fałszerstwem produktów, są doświadczalnie czyli laboratoryja chemiczne miejscowe, które powinny być przez obywateli miast podtrzymywane, jako jedyne środki ochraniające ludzi od powolnego podkopywania zdrowia i bezwiednego narażania się na nieuniknione choroby. A że przyczyną chorób może być nie tylko pokarm niezdrowy, ale poprostu niemożność nabycia tako-



wego, obowiązkiem obywateli jest również zajmowanie się losem nieszczęśliwych którzy własną pracą nie są w stanie dostatecznie się wyżywić, przez urządzenie kass wsparcia, przez zakładanie przytułków i szpitali, słowem, branie udziału w dobroczynności publicznej.

Dobroczynność publiczna, jako instytucja jawna, kontroli ulegająca, daje wszystkim możność poznania jej działalności, a zależna od ofiar i składek prywatnych, daje prawo każdemu śledzenia i badania jej rezultatów. Każdy publiczny zakład dobroczynny, czy kto z urzędu lub z wyboru stoi na jego czele, powinien być przedmiotem troskliwości wszystkich dobrych obywateli, nie tylko pod względem niesienia pomocy materyjalnej ale pod względem baczości na jego objawy, na sposób w jaki wywiązuje się ze swego zadania.

Wskazując ważniejsze obowiązki obywatelskie pod względem utrzymania publicznego zdrowia i wspierania dobroczynności powszechnej, Dr. Izraelwicz zwracał nadto uwagę na uszlachetnienie obyczajów i szerzenie oświaty krajowej.

Takie to i tym podobne ziarna nauki, sypał Dr. Izraelwicz pełną garścią w kołach zamożniejszych żydów zachowawczych, ile razy wezwany do pacjenta, miał okazyją z otoczeniem w bliższe wchodzić rozmowy. Czy słowa szanownego Doktora, znalazły zawsze i wszędzie żyzny grunt i czy odpowiednio wydawały owoce, tego stanowczo twierdzić nie możemy, tyle wszakże zaznaczyć musimy, że gdyby wszyscy lekarze, mający tak częste okazyje stykania się z zacofaną bracią naszą, wzbu-

dzania dla siebie szacunku i zaufania a niekiedy i wdzięczności, pilniej dbali o to, by przy leczeniu cierpień fizycznych, docierać do wad moralnych, do zbroczeń towarzyskich i ułomności społecznych, to oświata u żydów, nie tak żółwim krokiem by się posuwała. Skoro rozbrat istniejący między klasą postępową a zachowawczą, jest taki, że żadna najprzód kroku do zbliżenia się, czynić nie chce czy nie może, niechże przynajmniej te odłamy intelligencji żydowskiej, które z powodu swego powołania, jako lekarze lub prawnicy, do obu sfer współwierznych mają nieprzeparty przystęp, na umożliwienie assymilacyi między niemi wpływają.

Stary Izraelewicz miał prawdziwą pociechę od syna swego doktora, który zrozumiał, że zadaniem postępowego żyda powinno być, nie usuwanie się od zachowawczych mas, ale zbliżanie się do nich i usiłowanie dźwignięcia ich z zastoju, że to co udawać się nie może postępowym chrześcianom jako nie znającym ani religii, ani mowy i zwyczajów żydów, osiągnąć mogą jedynie światli i postępowi żydzi, że wreszcie zaniedbane masy zachowawcze, posiadają wszelkie zdolności wrodzone ku uspołecznieniu się, ku przyjęciu wszelkich cech kultury ogólnej, ku wydoskonaleniu we wszystkich kierunkach ekonomicznego i towarzyskiego życia i dorównaniu ucywilizowanym narodom, w oświecie, moralności i miłości rodzinnego kraju. Ile razy Doktor przy rodzicielskim stole, opowiadał epizody z swojej działalności cywilizatorskiej, zdarzające mu się w praktyce lekarskiej, wszyscy go słuchali z uwagą i wdzięcznością,



nie wyłączając i doktora Szlachetnickiego, tego nieodstepnego przyjaciela domu, który nieustannie zaopatrywał Pannę Stefanią w najświeższe płody literackie, traktujące o kwestyjach naukowych, społecznych, o kwestyjach ogólnoludzkich, o jedności Boga, religij i ludzi.

---

#### IV.

#### Dążność skierowania żydów do zajęć produkcyjnych.

---

Młodzi synowie Izraelewicza i Szlachetnickiego, Bernard i Feliks, po ukończeniu gimnazyjum udali się za granicę, do wyższego zakładu politechnicznego. Bernard na wydział handlowy a Feliks na wydział mechaniczny. Po ukończeniu politechniki, Feliks wstąpił na praktykę do fabryki maszyn parowych a Bernard do bióra tejże samej fabryki, pierwszy pracował pod okiem dyrektora fabryki a drugi pod zarządem szefa firmy. Po kilku latach mozolnej i ucziwej pracy, młodzi ludzie, zaopatrzeni w najchlubniejsze świadectwa, wrócili do Warszawy, by przynieść swoje zdolności w ofierze rodzinnemu krajowi.

Stary Izraelewicz, mając przed sobą dwóch młodzińców fachowo wykształconych, pracowitych, żyjących z sobą w ścisłej przyjaźni, pomimo różnicy wyznania, oddał im do dyspozycyi znakomity fundusz

wystarczający na każde większe przedsięwzięcie, a tem samem na urzeczywistnienie zamiaru założyć się mającej przez nich fabryki maszyn i narzędzi rolniczych. Zastrzegł sobie tylko, ażeby firma nosiła tytuł „Szlachetnicki i Spółka“ oraz żeby tak do warsztatów jak do bióra i wszelkich zajęć fabrycznych, przyjmowani byli w znacznej części żydzi, posiadający odpowiednie zdolności. Spisano tedy umowę, nabyto miejscowość, rozpoczęto wzniesienie budowli, przygotowano surowy materiał, zamówiono werkfirerów i czeladników, buchhalterów i korrespondentów, których przy ugodzie uprzedzono, że personel fabryczny i kantorowy, w znacznej części z żywiółów żydowskich składać się będzie.

Tymczasem najmłodszy syn Izraelewicza, Gustaw, który po ukończeniu gimnazjum, wstąpił był do szkoły rzemiosł na warsztat ślusarski, a następnie wyjechał był za granicę na kilkoletnią praktykę, wrócił do Warszawy jako wykwalifikowany majster i otworzył na własną rękę zakład mechaniczno-ślusarski.

Kto wie, jak mało mamy należycie wykwalifikowanych majstrów żydowskich twardego rzemiosła, do jakich wyjątków należy majster chrześcijański, któryby żydowskich uczniów do swego warsztatu przyjmował, a ojciec żydowski któryby dziecko swoje chrześcijańskiemu majstrowi powierzył, ten łatwo oceni, z jaką zachętą młodzież żydowska garnęła się do warsztatu Gustawa, tembardziej, że ojciec jego i brat Doktor znani byli z tego w gminie, że jakkolwiek sami są postępowymi, nietylko nie odpychają od siebie niżej stojących i zacofanych, ale



owszem zbliżają się do nich z prawdziwą wyrozumiałością dla ich zwyczajów religijnych.

Dobierał sobie Gustaw chłopców zdrowych, rosyjskich i zgrabnych, powierzył ich wyłącznej opiece namyślnie sprowadzonemu w tym celu czeladnikowi żydowskiemu z zagranicy, któremu zalecał przypilnować, ażeby wychowañcy regularnie codziennie rano i wieczór się modlili. W Sobotę uwalniał ich od pracy ręcznej, ale za to mieli przez większą część dnia wykład początkowych nauk elementarnych, a wieczorem uczono ich kalligrafii i rysunków.

Warsztat Gustawa Izraelewicza, cieszył się wielkiem powodzeniem, jego okucia do drzwi i okien, elegancyją i praktycznością odznaczające się, jego dzwonki elektryczne, zatraski i t. p. wyroby ślusarsko-mechaniczne, zyskiwały coraz więcej rozgłosu i zjednały mu liczną klientellę, przez co warsztat jego ogromnie się rozwinął, tak że mógł coraz więcej zatrudniać terminatorów i uczniów, i w różnorodnych kierunkach swego zawodu ich kształcić. Starsi wiekiem i silniejszej budowy chłopcy, którzy pilnością i postępem od innych się wyróżniali, którzy pod względem znajomości rzemiosła, śmiało z wyzwolonymi chrześcijańskimi czeladnikami rywalizować mogli, przeznaczeni zostali do nowo utworzonej fabryki maszyn i narzędzi rolniczych Szlachetnickiego i Spółki, gdzie ślusarstwo obok innych pokrewnych mu rzemiosł na wyższą skalę było prowadzone, gdzie żydowscy właśnie czeladnicy zdolni, chociaż prawnie nie zwolnieni, byli poszukiwani.

Mając takich czeladników, fabryka „Szlachetnicki Spółka“ łatwo mogła przyjmować do terminu, żydowskich uczniów, a czyniła to tem chętniej, że jak wiadomo, zobowiązała się pod tym względem staremu Izraelewiczowi. Ażeby zaś liczba przybywających wciąż terminatorów ślusarskich, w końcu nie przebrała miary, dyrektor fabryki rozmieszczał ich w miarę zdolności. w innych warsztatach, jak w kowalstwie, kotlarstwie, nożownictwie i t. p. Jednem słowem, warsztat ślusarski Gustawa Izraelewicza i fabryka maszyn Szlachetnickiego i Spółki, dostarczały coraz więcej żydów fachowych rzemieślników.

A jaka w tych wzorowych zakładach panowała harmonija między pracodawcami a robotnikami? Jaki wywiązał się stosunek koleżeński między chrześcijańskimi a żydowskimi współpracownikami, którzy biorąc przykład z zażyłości pryncypałów różnowierczych, z ich przychylności i opieki dla wszystkich podwładnych bez różnicy wyznania, starali się prześcigać swoich przełożonych w wzajemnej tollerancyi i serdecznej usłudności?

Cywilizacyja posuwająca się naprzód olbrzymiemi krokami, ogarnia w swym pochodzie całą ludzkość i tworzy drabinę na którą każdy wedle możności i chęci, od najniższego do najwyższego szczebla się wspina. Cywilizacyja, to nie tylko oświata zdobyta nauką, ale obyczajowość wywiązująca się z stosunków towarzyskich, z obcowania z lepszymi etycznie ludźmi. Kto z ucywilizowanymi ludźmi dłuższy czas przebywa, z nimi czy przy nich żyje, ten powoli przyjmuje ich ogładę zwyczajaję i obyczajaję i przyswaja sobie ich sposób postępo-

wania. Dla tego, ile razy powierzamy komu posadę lub obowiązki służbowe, nie tyle pytamy o to *jak* ile *u kogo* pracował czy służył, tak samo gdy poruczamy komu jakie zlecenia, pytamy się *kto* są jego komitenci, *czyje* odrabia interesy i z *kim* miewa stosunki handlowe.

Ludzie wyżsi nauką, stanowiskiem lub majątkiem, mimowoli na otoczenie swe wywierają wpływ nie mały, a ci którzy do tego otoczenia należą, mimowiedzy wpływowi temu się poddają. A cóż dopiero, gdy jedni i drudzy ożywieni są dobrymi chęciami, gdy jedni starają się dobrymi przykładami przodować, a drudzy przykłady te sami odwzorowywać usiłują, gdy jedni z przyjemnością radzą, wskazują, nauczają i zatrudniają, a drudzy te rady, wskazówki i nauki z wdzięcznością przyjmują, zajęcia ściśle i gorliwie wypełniają? Raduje się nauczyciel, że uczeń z nauki jego skorzystał; cieszy przełożony, że podwładny u niego się wyrobił, a moco dawca rad, że pełnomocnik jego z mandatu godnie się wywiązał. Odwrotnie, dojrzały w nauce mąż, z chlubą wspomina nauczyciela który w nim władze umysłowe rozwijał; młody człowiek usamowolniony, dumny jest za swego przełożonego, pod którym dłuższy czas aplikował i kształcił się, a każde spełnianiem powierzanych poruczeń zajmujące się indywiduum, z wewnętrznem zadowoleniem prezentuje chlubne świadectwa tych, których ważne interesy załatwiał. Taki się wywiązuje stosunek między tymi co służą a tymi co są obsługiwani, na każdym polu działalności, chociaż stanowisko społeczne i stopień wykształcenia, jednych i drugich bardzo są różne.



Człowiek który sprzedaje swój czas, swoją pracę i niezależność, staje się sługą, podwładnym; ten zaś który te własności odeń nabywa i niemi rozporządza, jest jego Przełożonym. Przełożony ma prawo z usług swego podwładnego korzystać, ale nie takowe wyzyskiwać, nie powinien zabierać mu więcej czasu nad umówione godziny służbowe, przeciążać go pracą siły jego przewyższającą, ani też stawiać go w zależności bezwzględnej, niewolniczej.

Przy dzisiejszym prądzie cywilizacyi, człowiek najniżej postawiony, pnie się w górę, czuje swoją godność osobistą, marzy o wyższem stanowisku i dąży do równoprawnienia. Ścieśniać i ograniczać te popędy, tłumić te porywy, znaczy walczyć przeciwko niezmiennym prawom natury, bo człowiek do wolności jest stworzony, a jeżeli na chwilę grzbiet schyla i daje się ujarzmić, to jedynie po to, by tem gwałtowniej potem wyprostować się, tem dumniej głowę podnieść. Ci którzy mają władzę nad ludźmi, powinni wiedzieć o tem, że człowiek to nie machina która raz w bieg puszczone, idzie w naznaczonym kierunku, ale że on poruczone sobie obowiązki wykonywa bądź co bądź podług własnej myśli, pomimo pewnego z góry zakreślonego sobie planu; jeżeli sposób wykonania okazuje się w rezultacie nie-trafny, nie odpowiedni, należy tylko zwrócić uwagę i wskazać inny praktyczniejszy, człowiek rozumny i posłuszny przyjmuje chętnie wskazówki i rady drugich, trafiające do jego przekonania. Ucisk, krępowanie woli i myśli, wymuszanie ślepej i bezmyślnej uległości, wywołują krnąbrność, zatwardziałość i reakcyję; łagodne zaś traktowanie, przemawianie do rozumu i serca, pozostawienie

myślom swobodę i inicjatywę a duchowi samodzielność indywidualną, wzbudzają w podwładnym szlachetną dumę zadowolenia przełożonego pod każdym względem.

Wielką zasługę oddają krajowi ci, którzy mając szczęście być postawieni na wyższym stanowisku, zatrudniać około siebie więcej podwładnych sobie współpracowników, starają się obok pilnowania obowiązków służbowych, być zarazem przewodnikami moralnymi, oświecać i nauczać. Tacy przełożeni mogą wpajać swoim podwładnym tę praktyczną prawdę, że kto się przyzwyczaja drugich słuchać, potrafi kiedyś innymi rządzić, gdyż właściwie mówiąc, wszyscy ludzie są zarazem rządzący i rządzeni, a prosty najemnik ulegający rozkazom swego zwierzchnika, u siebie w domu sam jest panem i nakazuje, zależnym od jego opieki, posłuszeństwo. Tacy przełożeni, mogą swoim podwładnym wlać to przekonanie, że kto ucziwie i sumiennie pracuje, spłaca honorowy dług względem tych, którzy dla niego pracowali, bo cała ludzkość to jeden łańcuch ciągnący brzemię życia do wyżyn lepszości, a każda jednostka to pojedyncze ogniwo, trwałość łańcucha podtrzymujące.

W samej rzeczy, mieszkańcy jednego kraju, pracują jeden dla drugiego, przy wspólnym warsztacie, a spożywają owoców swej pracy przy jednym rodzinnym stole, gdzie najwyższą władczynią jest miłość ojczystej ziemi, a kontrollą czeladzi sumienie obywatelskie.

Ta miłość i to sumienie powinny utrzymać stosunek między przełożonymi a podwładnymi w zgodzie

i harmonii, i powinny stanowić węzeł łączący kapitał z pracą, materyjalizm z humanitarnością, wyznaniowość z tolerancją, w zjednoczone siły narodu.

Szlachetnicki i Izraelewiczowie, pojęli swe zadanie i wywiązali się z niego zaszczytnie.

---



## V.

### Opinia publiczna o Jakóbie Izraelewiczu.

---

Znajomość ludzi, ich charakteru, usposobień, wartości wewnętrznej a nawet ich stosunków materyjalnych, to rzeczy konieczne w życiu praktycznem. Znajomość ludzi wzbudza wzajemne zaufanie lub strzeże od zawodów, i jest podstawą konieczną stosunków towarzyskich i ekonomicznych. Nie tak łatwo wszakże ludzi poznać; zbyt wielu potrafi z bezczelną przebiegłością maskować swój charakter, sposób myślenia i postępowania, pozorować pewien stan zamożności a nawet pewien stopień cywilizacyi.

Ponieważ często nam w życiu nowe wypadki zawiązywać stosunki i to z jednostkami dotąd dla nas zupełnie obcemi, zmuszeni przeto jesteśmy, uciekać się po opinią do tych, którzy osobistości te znają i dokładną o nich informacją udzielić nam mogą.

Uczciwy człowiek, którego cechą jest prawdomówność, który nie zna żadnych wstecznych myśli, zapy-

tany o coś lub o kogo, mówi to co mu serce i rozum dyktują, bez przesady i bez ujemy dla prawdy. Są i tacy wszakże, co to każdą nadarzającą się okazyją umieją dla siebie wyzyskać, zapytani o czyjaś opinią wprzódy rozważają, jak dla nich może być korzystniej, czy przedstawić osobę o którą idzie, w prawdziwym lub fałszywym świetle, i w miarę tego wyrzekają swój sąd oparty na widokach osobistych

A jednakże od rzetelnej lub fałszywej opinii, zależy czasem los całej rodziny, o czem nas przekonywają codzienne fakty, tak w stosunkach komercyjalnych jak w życiu towarzyskiem.

Wprowadzenie kogo w błąd, narażenie na stratę, udzieleniem nierzetelnej opinii, czy to dla własnego interesu, czy to z pobudek zazdrości lub chęci szkodenia-tem częściej się spotyka między ludźmi, że pod tym względem odpowiadają oni tylko, przed własnem sumieniem, przed tym wiecznie milczącym sędzią, który swego wyroku nigdy nie ogłasza. Nie obawiają się opinii publicznej, bo nie napadają otwarcie, czychają w ukryciu jak dziki zwierz zaczajony w zarośli na ofiary, które nieświadomie w ich kryjówki wpadają.

A jakkolwiek się zdarza, że i opinija ogółu bywa błędną to jednakże opinija ta, jako publiczna, wolna od osobistych pobudek, od indywidualnych słabostek, oparta na jawnych czynach będących najwierzytelnijszem świadectwem ukrytych myśli i wewnętrznego usposobienia, bywa najczęściej sprawiedliwą, i musi nam wystarczyć jako kryterjum do sądu o jednostkach.

·Otóż ta opinija publiczna, we wszystkich odłamach miejscowego społeczeństwa, uznała obywatelskie usługi Jakóba Izraelewicza i jego synów. Chrześcijanie cenili ch jako ludzi pracujących dla dobra kraju, spółwyznawcy postępowi widzieli w nich godnych współpracowników na polu oświaty, a zachowawcy szanowali ich jako dobrodziejów, którzy wyżsi stanowiskiem i oświatą, zbliżają się do maluczkich i bez względu na różnaitość pojęć w wykonywaniu przepisów religijnych, losem ich chętnie się zajmują.

Jedna wszakże chmurka, zarysowująca się w mglistych konturach na lazurowym firmamencie rodzinnym Izraelewiczów, przez nikogo prawie nie dostrzeżona wzbudziła pewne podejrzenie w sąsiadującym z Jakóbbem Izraelewiczem, Chaimie Blasbergu, do obozu zachowawczego należącym, a używającym z powodu swojej zamożności wielkiego wpływu.

Mieszkając od dawna w jednej sieni z Jakóbbem Izraelewiczem, Blasberg miał sposobność przekonania się, że jakkolwiek Izraelewicz prowadził życie liberalne z przepisami tradycyi nie zgodne, to jednakże przejęty był nawskroś miłością dla spółwyznawców, będących innych przekonani religijnych.

Wiedział Blasberg, że Izraelewicz hojną rozdawał jałmużnę zgłaszającym się doń biednym żydom, zachęcając ich jednocześnie do szukania zarobku w ucziwej pracy. Że ile razy np. usłyszał chrypliwy głos wykrzykującego na podwórzu „handel, handel“ przywoływał go do siebie, przedstawiał o ile takie wykrzykiwanie jest nieprzyzwoitem, wstrętnem i niepokojącym dla mieszkań-



ców, jak razi ucho chrześcian i demoralizuje służbę, która ukradkiem wynosi z domów stare przedmioty i za bezcen je sprzedaje. Zamiast wędrowni po dziedzińcach z okrzykiem handel! handel!, radził założyć stragan lub kramik i stawiał do dyspozycyi odpowiednią zapomogę jako pożyczkę bezprocentową. Wiedział też Blasberg, że córka Izraelewicza, Stefanija, była aniołem opiekuńczym wdów i sierot, rozdawała im bieliznę, ubranie i obuwie, w razie choroby sama odwiedzała je, przysyłała im brata doktora, zaopatrywała w lekarstwa, biedne dzieci rozmieszczała po ochronach, nad których rozwojem osobiście pilnie czuwała. Nieraz słyszał Blasberg, jak kobiety oblegające schody i sięń mieszkania Izraelewiczów, prześcigały się w wychwalaniu dobroci i słodyczy charakteru Stefanii. A jakkolwiek wiedziały, że ona profanizuje Sobotę graniem na fortepianie, za grzech jej tego nie poczytywały. mówiąc że jej dobre uczynki (Maasym towym) przeważają, że ona jest prawdziwie bogobojną (Cenua), że ma żydowskie serce i cnotliwą duszę (A koszerc Neszoma). Często też powtarzały „błogosławiony będzie ten mąż, który dostanie Stefaniją Izraelewiczównę za żonę.“

Ale oto, im więcej echo tej opinii w niczem nie przesadzonej, rozlegało się w sąsiednim mieszkaniu Blasberga, tem dziwniejszym wydawał się Blasbergowi stosunek poufny, jaki dawał się dostrzegać pomiędzy Stefaniją a nieodstępny prawie jej towarzyszem, doktorem Edwardem Szlachetnickim.

Miałaby Jakób Izraelewicz mieć zamiar wydania swojej córki za chrześcijanina? Co go jeszcze więcej utwierdzało w tem przypuszczeniu, to okoliczność, że o ile

dało się słyszeć, każdą partyją jaką swatano Stefani, z młodzieżą postępową i zamożną, bywającą w domu Izraelewiczów, stary Izraelewicz, bez wyjawienia przyczyny, dotąd oddalał.

Co właściwie spowodowało Blasberga do zajmowania się kwestyją matrymonialną obchodzącą dom Izraelewiczów, czy prosta ciekawość, czy szacunek dla tego domu i obawa żeby się nie splamił brzydkim czynem, jakim wedle jego wyobrażenia byłoby małżeństwo z chrześcijaninem, czy w końcu widoki osobiste, któż to może wiedzieć? Dość, że się tą kwestyją Blasberg żywo interesował, a dla zasiągnięcia w tej mierze zdania wyższej kompetencji, powierzył tę zagadkę Melamedowi swego syna Eliaszowi Oliwensteinowi, człowiekowi słynącemu z bystrego pojęcia, dowcipu i inteligiencyi, wielkiemu talmudyście i erudycie.

---

## VI.

### Melamed Domowy.

---

Kto usilną pracą i zabieглиwością dochodzi do majątku i stanowiska, ten jest szczęśliwy, a przytem dumnym być może, że nie przez los jest uprzywilejowany, ale że co posiada, zawdzięcza siłom i staraniom własnym; ten zaś który przez lenistwo i niedbalstwo traci to co posiadał, jest nieszczęśliwy, ale nie wolno mu narzekać, że jest ofiarą losu, bo sam dobrowolnie o zgubę się przypisał i zaledwie pożałowania jest godzien.

Prawda że są i tacy, którzy bez starań i zdolności, osiągają zawsze to czego pragną, i znowu inni, którzy mimo wszelkich wysileń i intelliencyi, przez całe życie do niczego dojść nie mogą,—jak wytłumaczyć te kaprysy losu, który jednych po ojcowsku, drugich po macoszemu traktuje, jednych podnosi, drugich poniża, jednych przyciąga, drugich odpycha? jak sobie tłumaczyć tę zmienność losu, który często dziś pozbawia nas tego, czem nas wczoraj obdarzył?



Niektórzy utrzymują, że to igraszki ślepego trafu, że to dzieło przypadku, inni sądzą że przeznaczenie rządzi ludzkością w które wierzyć należy. Inni natomiast, w miejsce przypadku lub przeznaczenia, chcą widzieć wynik konieczny ogólnych praw rządzących wszechświatem, które w swoich przyczynach i skutkach rozciągają władzę i nad moralnem i materyjalnem powodzeniem jednostek, jest to hipoteza do prawdy zdaje się najwięcej zbliżona, ale nim prawa te przez badawczy umysł człowieka tak zostaną ujęte, że z nich korzystać będzie można, długo jeszcze ród ludzki i jego jednostki z osiągnięciem szczęścia borykać się będą, bez pewnego jutra.

Bądź co bądź, najlepiej wychodzą ci, którzy nie licząc na łaskawy uśmiech kapryśnego losu, własną pracą starają się utorować sobie drogę do szczęścia, ci najczęściej nie potrzebują niepowodzenia przypisywać nieubłaganemu fatalizmowi, lub mieć siebie za prześladowane ofiary losu, opuszczać rąk i oddawać się rozpacz.

Przeglądając koleje życia ludzi zamożnych w ogóle, przekonamy się że większa ich część przyszła do majątku, stopniowym rozwojem sił produkcyjnych, powolną i roztropną działalnością, a nie jednorazowymi darami fortuny, że częściej można liczyć na owoce własnej pracy i zabiegów niżli na bierne wzbogacenie się przez dziedzictwo, grę hazardową lub nadzwyczajne konjunktury finansowe, że majątek tych którzy powolniej zbierali dłużej trwa, a majątek który nagle na kogo spada, szybko się ulatnia. Więcej też spotykamy ofiar pomiędzy tak zwanymi wybrańcami losu, niżeli pomiędzy

tymi którzy samym sobie zamożność swoją mają do zawdzięczenia; pierwsi, licząc więcej na swoją gwiazdę szczęśliwą, zaniedbują się i sprawy swoje zasypiają, drudzy na każdym kroku są ostrożni, oględni i czujni.

Czy dziwić się należy, jeżeli kto traci całe swoje mienie w płomieniach ognia lub w nurtach wody, skoro ani od ognia ani od wody nie był nigdzie ubezpieczony a liczył na polisę swojej gwiazdy?

Czy zastanawia to kogo, jeżeli kto stawia cały swój majątek na jedną kartę i przegrywa, albo wszystko co posiada ryzykuje na niepewne operacje finansowe i traci? Ludzie tacy, to nie ofiary losu, ale własnej lekko-myślności, to nie prześladowani przez jakieś fatum, ale przez własną nieogłędność.

Trudno wywalczyć sobie dobrobyt, trudniej zdobyć go bez walki, a najtrudniej zatrzymać go, by zmienacka nam się nie wymknął.

Oprócz dobrobytu, materalnego powodzenia, są jeszcze rozumie się, inne warunki szczęścia, dzielące ludzi na tak zwanych wybrańców i ofiary losu. Są niemi, między innymi, zdrowie, wykształcenie, dobre imię i pociecha od dzieci. Są ludzie, którzy od dzieciństwa cieszą się pożądanem zdrowiem, gdy inni całe życie ulegają cierpieniom fizycznym. Są ludzie, którzy wrodzoną intelligencyją, byстрым umysłem i pojęciem, zdobywają sobie lekko naukę, gdy inni tępego umysłu i słabo rozwiniętych pojęć, mimo gorliwości i pracy, wiecznie zostają w tyle. Są ludzie, którzy bez wybitniejszych czynów, jednąją sobie rozgłos, gdy inni, mimo rzeczywistych zasług, nie zyskują uznania. Są wreszcie ludzie,

którzy bez nakładów wielkich i kłopotów, wychowują dzieci, ku pociesze własnej i pożytkowi ogółu, gdy inni, przy największych ofiarach, przy najtroskliwszem czuwaniu nad wychowaniem, widzą dorastające swe pokolenie umysłowo i moralnie spaczone.

To, istotnie, warunki w znacznej części od nas niezależne, ale maż-li to wszystko być zrządzeniem ślepego losu, czy nieubłaganego przeznaczenia? Nie możemy się zgodzić ani na jedno ani na drugie, chcemy raczej przyjąć, że to naturalne następstwa niezbadanych jeszcze ogólnych praw rządzących wszechbytem. Wszak zdrowy lub wątlý organizm człowieka, wrodzona zdolność lub brak onej, moralne lub niemoralne popędy i charaktery, to po większej części wyniki dziedziczności, a uznanie niezasłużone również i zapoznanie zasług, to najczęściej objawy przemijające, gdyż prędzej czy później, sprawiedliwość w ostatniej instancyi znosi to, co w pierwszej pośpiesznie i bezzasadnie było zawyrokovane, a potomstwo wieńczy zasługi wielkich mężów przez współczesnych często potępionych.

Że są na świecie nieszczęśliwi, którzy nigdy w życiu żadnych rozkoszy nie zaznali, pozbawieni majątku, imienia, sił fizycznych i zdolności umysłowych, uznania od innych i pociechy od własnych dzieci, to niestety! smutna prawda. Są to atoli nieliczne osobniki, rzucone na pastwę niedoli, wykolejone czy wykluczone, skazane na zaniknięcie, jako słabsze istoty nie mogące się utrzymać w walce o byt z mocniejszymi, muszą one może dla ogólnego dobra uledez, z areny publicznej ustąpić i gnuśnie wegetować raczej, aniżeli żyć.



Do tego rodzaju upośledzonych i nieszczęśliwych ludzi u żydów, zaliczyć należy Melameda chederowego (nauczyciela). Jest to indywiduum pozbawione środków materyjalnych, zdolności umysłowych, bez sposobu do życia, dotknięte chronicznym katarem, nieodstępnym kaszlem, trapiącemi je wiecznie hemoroidami, a nadmiar obarczone liczną rodziną. Że zaś umie modlić się po hebrajsku, zna powierzchownie Pismo Święte i pamięta od lat dzieciennych kilka mniej zawitych traktatów talmudycznych, zakłada więc cheder (szkółkę religijną), w tej samej szczupłej izdebce, w której się mieści z całą swoją rodziną. Do takiego chederu, uczęszcza zwykle 8 do 10 uczniów, za których melamed pobiera 5 do 6 dukatów półrocznie (zman) i to stanowi jego proceder na całe życie, jeżeli mu się tylko udaje z jednego półroczu na drugie liczbę uczniów zatrzymać, lub ubywających nowymi zastąpić, najczęściej z niższych szkółek dla mniejszych dzieci, zwanych „dardyke“; nie jest to wszakże rzeczą tak łatwą, jużto z powodu silnej w tym zawodzie konkurencyi, już też z powodu zbyt wygórowanych wymagań ze strony rodziców, pragnących wychować swe dzieci na przyszłych rabinów. Taki jest opłakany los melameda chederowego.

W lepszem za to świetle przedstawia się los melameda domowego, zazwyczaj wychowanego kiedyś w lepszych warunkach i mającego za sobą świetniejszą przeszłość. Jest to osobistość obdarzona wyższym umysłem, która odznaczywszy się za młodu szeroką wiedzą talmudyczną, zwraca na siebie uwagę bogatych spółwyznawców, ubiegających się o pozyskanie tego kandy-

data rabinicznego, za męża dla swoich córek. Młody talmudysta, zostawszy zięciem jakiego krezusa, rzepę-  
dza pierwsze lata obok młodej i nadobnej żony w naj-  
większem szczęściu, a mając przez teścia zapewnione  
wszelkie potrzeby życia a nawet wygody i przyjemności,  
może dalej studyjować nauki rabiniczne. Po kilku la-  
tach, będąc już ojcem kilkorga dzieci, wdrożył się już  
przy teściu do prowadzonych przez niego interessów,  
i kieruje się na spekulanta lub kupca, wchodzi w stosun-  
ki z ludźmi, a przez korespondencyją i z domami za-  
granicznymi, odbywa nieraz sam podróże w interessach  
handlowych, nabiera rutyny, wyrabia się praktycznie,  
zyskuje poważne stanowisko w gminie, a obok posiada-  
nego oddawna tytułu wielkiego talmudysty przybywa  
mu opinija bogatego i samodzielnego kupca.

Człowiek taki, gdy skutkiem losowych wypadków  
materiałnie upada, nie posiadając żadnej specjalno-  
ści, któraby go bez pomocy kapitału mogła wyżywić,  
a nie mogąc w miejscu, gdzie tak wysoko stanął, od ra-  
zu przyjąć podrzędne stanowisko, udaje się do obcego  
większego miasta, opatrzony najchlubniejszymi świadc-  
twami, celem wystarania się u nabożnego i bogatego  
spółwyznawcy, o posadę nauczyciela domowego, jako  
przewodnik dorastającego syna, w nauce talmudu już  
daleko posuniętego.

O takiego Melameda, przybywającego zwykle z ma-  
łego miasteczka na prowincyi, bogatsi zachowawcy  
w Warszawie, ceniąc w nim naukę, wyższe zdolności  
a głównie nabożność połączoną z praktyczną stroną ży-  
cia, co na ich dorastających synów korzystnie oddziały-

wać może, silnie się ubiegają i odpowiednie ofiarują wynagrodzenie.

Taki Melamed, przebywając kilka lat w jednym domu, staje się przyjacielem, doradcą, powiernikiem wszystkich członków rodziny, a przy ożenieniu swego wychowanka, odgrywa główną rolę pośrednika.

Skreśliwszy stanowisko Melameda domowego w ogólnych zarysach, domyślny czytelnik, który wie, że czasem najnieprawdopodobniejsze kombinacje i przypuszczenia, krystalizują się i przechodzą w fakta spełnione, pojmie, dla czego Blasberg powierzył Oliwensteinowi, Melamedowi swego syna, zadanie odgadnięcia matrymonialnych zamiarów Jakóba Izraelewicza.

---



## VII.

### Wymiana myśli między Blasbergiem a Oliwensteinem.



Melamed domowy, odpowiadający stanowisku guwernera, wywiera wielki wpływ na rozwój zdolności umysłowych swego wychowanka; jeśli obok wiedzy talmudycznej, ma pojęcie o naukach świeckich, jeśli obok znajomości literatury hebrajskiej, zna jakikolwiek język europejski, stara się wiedzę swą w uczniu swoim szczepić, zamięrowanie do nauki wogóle w nim wzbudzać i do samodzielnych studyjów skłaniać. Takim nauczycielem młodego Daniela Blasberga był Oliwenstein. Dzielni talmudyści, mają powiększej części szczególne zamięrowanie do uprawiania matematyki, już to dla tego, że nauka ta odpowiada krytycznemu ich zmysłowi wyćwiczonemu na kombinacyjach halachicznych, już też dla tego, że rachunki kalendarzowe sięgające wyżyn astronomii, stanowią zarazem i kwestyje religijne w wielu wypadkach rytualnych, to też Oliwenstein wdrażał umysł swego wycho-

wańca w dziedzinę nauk matematycznych. Zapoznał go z dziełami matematycznymi Słonimskiego, Lichtenfelda i innych, które mu utorowały drogę do studyjowania traktatu Majmonidesa o święceniu miesiąca (kidusz-hachodesz), stanowiącego obszerną rozprawę astronomiczną o wykryciu warunków, w jakich księżyc, przy biegu skomplikowanym bardziej od biegu wszelkich innych planet, przy swych zboczeniach (perturbacjach) na początku miesiąca, może być widzialnym, o anomalii średniej i prawdziwej słońca, o jego biegu, ekscentrycznym ruchu abzidów i t. p.

Czyniąc postępy w matematyce, udawało się nieraz Danielowi, rozwiązywać dowcipne zadania matematyczne podawane w wychodzącem w Warszawie czasopiśmie hebrajskiem „Hacefiro“, co nie uszło uwagi starego Izraelewicza, wspierającego piśmiennictwo peryjodyczne hebrajskie, jako dzielny czynnik do skierowania zachowawczych żydów do oświaty. A gdy raz Izraelewicz spotkawszy na wschodach Oliwensteina, uściskałszy dłoń jego, winszował mu odznaczenia się jego wychowańca, Oliwenstein nie bez pewnej dumy opowiedział to, w otoczeniu Blasbergów.

Obecnie, gdy stary Blasberg zażądał od niego wyjaśnienia co do zamiarów matrymonialnych Izraelewicza, zabłysła mu myśl owego spotkania, która mu służyła za pewną wskazówkę w następujących rozumowaniach.

Z całego postępowania rodziny Izraelewiczów widać, że jest ona nadzwyczaj przywiązana do swoich współwyznawców i że szuka wszelkich środków, by ciemne massy oświecać, dolę ich polepszać i do ogólnego związku społecznego wcielać. Że do osiągnięcia tego celu,

trzeba współdziałania chrześcijan, ich dobrych chęci, życzliwości, pomocy a nawet przyjaźni, o tem są Izraelewiczowie przekonani; a jakkolwiek na ogół chrześcijański pod tym względem liczyć nie można, bo powiększej części do zadania tego nie dorasta, to za to światlejsze jednostki, łatwiej dla tej sprawy pozyskaćby się dały. W przyjaźni światłych i nieuprzedzonych chrześcijan, nieszczęśliwy lud żydowski, znalazłby najgorliwszych obrońców. Wiemy, że odezwanie się publiczne jednego dobrze myślącego chrześcijanina na korzyść żydów, przeciwważy całej szarańczy żydożerczych krzykaczy, owych nieodstępnych pasorżytów prasy peryjodycznej. Zatem, nie chęcią wydania córki za chrześcijanina, tłumaczyć sobie należy, blizki stosunek Izraelewiczów z Szlachetnickim, ale chęcią zjednania żydom przyjaźni chrześcijanina rozumnie i trzeźwo myślącego, a że młody doktor szczególnie towarzyszy młodej córce Izraelewicza, jest to rzecz bardzo naturalna, ale żadnej wstecznej myśli dopatrywać w tem nie należy. Myśl zaś, że nieograniczone przywiązanie starego Izraelewicza do swego ludu, powoduje nim, by wydać córkę za chrześcijanina, aby zyskać tym sposobem przyszłych przyjaciół dla żydów w swoich wnukach i prawnukach chrześcijańskich jest nieprawdopodobną, nawet śmieszną, u tak rozumnego człowieka jakim jest Izraelewicz, niepodobna szukać egzaltacyi przechodzącej granice zdrowego rozsądku. Przepuszczenie to, wydaje się tem mniej prawdopodobnem, im więcej się widzi w wolnomysłności Izraelewicza miłości bliźnich bez różnicy wyznania, przywiązania do Judaizmu, bez krępowania się formami religijnymi.



Takie zapatrywanie w tej kwestyi, nasuwa przypuszczenie inne, bardziej prawdopodobne, mające za sobą racjonalniejszą podstawę. Jak wiadomo, Izraelewicz tem się różni od innych naszych postępowców, że gdy tamci w domu i po za domem starają się ukrywać swoje wyznanie, o interesach gminy nic wiedzieć nie chcą, ignorując tę wielką masę zachowawczą, by im nie przypominała, że jest bracią po wierze, Izraelewicz, ani się swego wyznania, ani swych współwierców zacofanych wstydzi, owszem gdy w jakimkolwiek towarzystwie się znajduje, gdzie mowa o żydach, Izraelewicz staje pierwszym ich rzecznikiem, sprawy gminne warstw zachowawczych mocno go interesują, przyczem tak on sam jak i jego synowie, starają się budzić w zacofanych masach skłonność do oświaty, poczucie obowiązków obywatelskich i zamiłowanie do pracy uczeiwej i produkcyjnej. Robią oni pod tym względem, wszystko co mogą, nie szcędząc ani czasu, ani pracy, ani hojnych ofiar materyjalnych, a gdy widzą w młodym człowieku z domu zachowawczego dążność do oświaty, otaczają go taką troskliwością i okazują mu taką życzliwość, jakby był członkiem ich rodziny. Taki młodzieniec wyżej stoi w opinii Izraelewiczów niż syn postępowych rodziców, bo co u tamtego jest skutkiem własnej woli i samodzielności charakteru, u ostatniego może być tylko następstwem naturalnego biegu okoliczności, co tamten nabywa ciężką pracą i wrodzoną intelligencyją, ten przyswaja sobie wychowaniem szkolnem i oglądą towarzyską przez rodziców nań przelaną.

Z tych przesłanek, możnaby wyprowadzić wnioszek.

że Izraelewicz nie żywi zamiarów wydania córki za chrześcijanina, że już prędzej by ją wydał za młodzieńca posiadającego odpowiednie wykształcenie a pochodzącego ze sfery zachowawczej. Kto wie nawet, czy Izraelewicz w swej namiętnej dążności szerzenia zasad liberalnych wśród braci zachowawczej, nie rad byłby bardziej zyskać zięcia z tej klasy, by go podnieść i wyrwać z otoczenia tamującego w nim ukryte może pragnienie światła, aniżeli gotowego już postępowca. Szlachetny jego prozelityzm cywilizacyjny, znalazłby w takim fakcie wysokie zadosyćuczynienie. Blasberg, który przez cały czas z natężoną uwagą słuchał rozumowania swego doradcy, ostatnimi jego słowami został jakby zelektryzowany, obudziły się w nim stłumione oddawna uczucia i myśli, których przed nikim nie śmiał wyjawić, i wyładowując od razu uspioną energiją i krępowaną swobodę słowa, z uniesieniem wyrzekł: „Macie zupełną racyjną, Izraelewicz pragnie wynaleźć dla swej córki godnego towarzysza życia ze sfery zachowawczej, a gdyby on bliżej znał naszego Daniela, toby dalej może już nie szukał, bo między nami mówiąc, Daniel pod względem wyższego wykształcenia, nie o wiele ustępuje uniwersyteckiej młodzieży; trzymałem zawsze dzielnych dla niego nauczycieli, potem sam nad sobą pracowałem i wciąż pracuję, studjuje wszystkie gałęzie wiedzy, wreszcie jak się otacza rozmaitemi zbiorami naukowymi, robaki i węże w spirytusie, suszone rośliny, różnokształtne kamienie różnobarwne ciecze i przyrządy których znaczenia ja nawet nie rozumiem, zdobią jego gabinet. Włada językami, a przytem jest pięknej urody, zacnego charakteru

i pochodzi z bogatego domu. Że jest biegłym talmudystą, to chyba nie przeszkadza, że nosi długą kapotę to się łatwo da zmienić. Co do mnie, jestem od ojca, dziadka i pradziada kupcem nieposzlakowanej reputacji, firma moja ma ustaloną opinią w kraju i zagranicą, rozporządzam jak wam wiadomo dość znacznym kapitałem i przykładam się hojnie do wszelkich ofiar publicznych. Że ja należę do klasy zachowawczej, to jest że obserwuję wszystkie przepisy religijne i trzymam się zwyczajów tradycją przekazanych, nic dziwnego, złożyły się na to wychowanie jakie odebrałem w domu rodzicielskim a później otoczenie w jakim zostaję od dzieciństwa do obecnej chwili. Nie mogłem dezertować z mego obozu, nie pozwalały na to stosunki familijne i warunki życiowe, a wobec przeszkód z jednej strony, czyż z drugiej strony miałem jaką podniętę? Czyż ciągnęli mnie może do siebie postępowcy, którzy na swego spółwyznawcę zachowawczego spoglądają jakby na potępionego, którego pogardą tylko od siebie odpychać należy. Toż nie modlą się z nami w jednym domu bożym, nie jedzą z nami przy jednym stole, nie kojarzą się z nami, nawet na cmentarzu groby swe familijne ogrodzone kratami, ozdobione zbyt kownie wbrew tradycyi, w odosobnieniu od mogił naszych prostych i skromnych wznoszą. Musiałem pozostać w sferze w jaką losy mnie rzuciły, chociaż nieraz nad tem ubolewałem, wraz z kilkoma jednostkami lepiej myślącemi naszego obozu, które również jak ja wydostać się pragnęły, ale cóż, kiedy im tak jak i mnie, nikt przyjacielskiej nie podawał dłoni.

Godząc się mimowoli z mojem położeniem, starałem



się mojemu Danielowi lepszą zgotować przyszłość, przyjąłem mu za przewodnika religijnego męża takiego jakim Wy jesteście Panie Oliwenstejnie, męża światłego, rozumnego i pojmującego nowoczesne prądy wieku, przyjąłem mu za nauczycieli świeckich najznakomitszych profesorów, nie szczędziłem wydatków na książki, pisma peryjodyczne i wszystkie utensylia pomoc naukową stanowiące. Obecnie, gdy syn mój a wasz wychowanec, ze szczupłych granic nauk judaistycznych, przeszedł na szeroki gościniec ogólnej wiedzy, nie może on już tem samem dłużej pozostać w ciasnej i dusznej atmosferze współwyznawców zachowawczych, a koniecznie łączyć się musi z bracią kroczącą po drodze oświaty i postępu. Dla niego, dom Izraelewicza byłby jedynem szczęściem.

Czyście mnie zrozumieli Panie Oliwenstejnie? Liczę na światłą waszą radę i czynną pomoc“.

---

## VIII.

### Szczególne względy dla doktora Szlachetnickiego w domu Jakóba Izraelewicza.

~~~~~

Każda religija może mieć wyznawców różnych narodowości, tak jak każda narodowość składać się może z wyznawców różnych religii. Walki czysto religijne, wyniszczające pokolenia całe, dawno ustały, stosunki międzywyznaniowe pojednawczy przybrały charakter, tolerancja religijna wszędzie prawie zapanowała, gdy walki plemienne, od stworzenia świata do obecnych czasów, nie przestają trapić rodu ludzkiego, stosunki międzynarodowe wiecznie są naprężone, a zakłócenie ogólnego pokoju, jak miecz Damoklesa ciągle wisi nad ludami. W rzeczach religijnych, zasadnicza idea jedynobóstwa, wszystkim wyznaniom jest wspólna, jak również zasada moralna wszystkich religij t. j. miłość bliźniego, co zaś do dogmatów i obrządków, toż stoimy wreszcie na tym punkcie, że ksiądz nie narzuca obrządków swego kościoła rabinom i derwiszom, a ci nie werbują prozelitów dla

kultu swych synagóg i meczetów. Inaczej rzecz się ma z nienawiścią plemienną mającą swoje źródło, w złe pojmowanej, ogólnemi prawami przyrody uprawnionej, ale w świecie ludzkim zupełnie inną cechę przybrać powinna w walce o byt. Każdy naród stara się wzmacniać swe siły, by mieć przewagę nad drugim, rozszerzać granice swego kraju, by uszczuplić i ścieśnić posiadłość swego sąsiada, ztąd wieczne zatargi, wojny, zabory.

Wielki i potężny naród niechętnem okiem patrzy na równe sobie a z dumą spogląda na mniejsze państwa i państewka, imponując światu swojemi zdobyczami, swoją historją, literaturą, sztuką, przemysłem i handlem. Narody znowu słabsze ale mające za sobą świetną przeszłość lub dążące do świetniejszej przyszłości, szanując swoje żywioły rasowe, swoje skarby narodowe, nienawidzą obcej potęgi, obcego wpływu. Ta nienawiść plemienna tak dalece sięga, że gdy obcy przybysze osiedlają się w jakim kraju, a po dłuższym pobycie, potomkowie ich przyjmują wszelkie cechy krajowców, ich ubiór, język, zwyczaje i obyczaje, ponoszą z nimi razem wszelkie ciężary i obowiązki obywatelskie, a nawet są wyznawcami jednej religii, to jednak, jeżeli nazwiskami tylko przypominają swoją pierwotną narodowość, dawno minioną już, wzbudzają już w miejscowej ludności pewną nieufność i antypatyją. Polak, zbyt często, osiadłych tu oddawna obywateli niemieckiego pochodzenia, wzgardliwie nazywa szwabami, a w ojczyźnie germanów, zaaklimatyzowany polak w trzeciem pokoleniu jeszcze, przy lada rozterce z miejscowym żywiołem, usłyszy przydomek wzgardliwy. Takiej nienawiści doznają przybysze obco-



plemienni, a wspólnej z krajowcami religii, jeżeli zaś intruzi obok odmiennego szczepu plemiennego są jeszcze wyznawcami odmiennej religii, to w takim wypadku, tubyłcy, pomimo wiekowego z nimi pożycia na jednej ziemi, gdzie wspólne grzebali kości swoich przodków i sami razem pochowani będą, uniesieni wrodzonym antagonizmem plemiennym, wszelkie drogi do assymilacji unie możliwiają. Nienawiść plemienna, niedopuszczająca zlania się de facto współmieszkańców różnego pochodzenia i wyznania, staje się daleko groźniejszą, gdy ci, dzięki inteligencji, pracy i zabiegłości, zdają się być niebezpiecznymi współzawodnikami dla autochtonów, ubiegają ich wrzekomo na każdym kroku działalności duchowej i materyjalnej, i odnoszą wszędzie, choćby pozornie, palmę zwycięstwa; wtedy stłumiona wiekami i równouprawnieniem de jure, chęć prześladowania, za najłżejszym podmuchem gwałtownie wybucha i do ekscesów prowadzi.

Smutną tę prawdę stwierdziły, bolesne sceny z żydami rozegrane w ucywilizowanych Niemczech, które dźwięczne znalazły echo w innych, niżej na drabinie społecznej stojących państwach, i smutny stanowią przyczynek do historyi nowoczesnej rozwoju ludzkości. Niemcy, którzy w średnich wiekach więcej względem żydów grzeszyli od wszystkich innych narodów, którzy długo z swoją emancypacją żydów za innymi ucywilizowanymi narodami zostali w tyle, wymyślili nowy sposób wskrzeszenia nienawiści przeciwko żydom.

Widząc, że żydzi prześcigają ich w operacjach finansowych, zakładają banki, budują koleje żelazne, zawiązują stowarzyszenia akcyjne rozmaitych przedsię-

biorstw i dochodzą do wielkich mniemanych majątków, postanowili stawiać im silną konkurencyją, a chcąc od razu przewyższyć pozornych krezusów, dopuszczali się przy tak zwanych grynderstwach, rozmaitego rodzaju nadużyć i bezprawia. Postępowanie to, jakkolwiek osłonięte było powagą znakomitych i niepodejrzanych firm, reprezentowanych przez wyższych urzędników, dygnitarzy kraju, arystokratyczne rodziny hrabiów i książąt, nie mogło ująć uwagi publiczności, a tem mniej orlego wzroku współzawodników żydów. Przedni dowódcy stronnictwa narodowo-liberalnego, żydzi, Laski i Bamberger, powodowani dobrem ogółu, ośmielili się publicznie w parlamencie wystąpić, a Laskier sławną swą mową przeciwko grynderom wygłoszoną pod tytułem „Enthüllungen“ odkrył o ile oni akcyjonaryuszów wyzyskują, nieprawne zyski i nielegalne tantiemy sobie przywłaszczając. Śmiały ten krok, przez wielu dobrze myślących Niemców oklaskami przyjęty, w stronnictwie zachowawczem, do których skompromitowani grynderzy należeli, wywołał boleść, wściekłość i zemstę. Panowie ci, jako Teutoni, oplakiwali, że pozwolili szczepowi semickiemu na swej ziemi się rozplenić, jako wyznawcy Chrześcijaństwa, że tak długo tolerowali u siebie wyznawców Mojżeszowych, a jako zsolidaryzowani z najpierwszymi kierownikami nawy Państwa boleli, że dopuszczono żydów do równych praw i przywilejów. Po tylu jękach i bólach, przyszedł na świat plód uosabiający w sobie nienawiść rasową, wyznaniową i ekonomiczną, a który ochrzczono mianem „Antysemityzmu“ jako ogólny mianownik wszystkich możliwych przeciwko żydom

nienawiści, jako hasło fałszywego świadectwa, krzywoprzysięstwa, rabunku, pożogi i mordu.

Antysemityzm wyległy na gruncie niemieckim, gdzie zarówno jak szczep semicki—słowiański i romański, są znienawidzone, gdzie ujarzmienie wszystkich narodów świata, jest zadaniem życia, nie ominął i polskich przemysłowców zagranicznej kontrabandy. W zacofanych a nieprzyjaznych żydom organach prasy, zaczęły się coraz częściej pojawiać artykuły na nutę antisemityzmu.

Doktor Szlachetnicki, przejęty przekonaniem, że polacy którzy udzielili żydom gościnności, we wiekach, kiedy ich ze wszystkich innych krajów Europy wygnano, powinni zostać konsekwentnymi w idei tolerancji i miłości bliźniego, powinni żydów do siebie zbliżać, drogą oświaty na ich asymilację działać i zalety ich jakie posiadają, dla dobra kraju zużytkować, gromił nieraz dzielnym piórem niecne insynuacje zaślepionych żydożerców. Znając daleko lepiej i gruntowniej od swoich przeciwników, kwestyję żydowską, tylekrotnie przy stole Izraelowiczów pro i contra omawianą, dowodne antysemitom zadawał ciosy, wykazując im nieznamość przedmiotu, płytkość sądu, brak logiki i przerabianie zagranicznego materiału nieodpowiadającego miejscowym warunkom.

Łatwo zrozumieć, że postępowanie to doktora Szlachetnickiego, wzmocniło węzły przyjaźni jakie go od dawna łączyły z domem Izraelowiczów. A że wiemy, jak bardzo na sercu Jakóba Izraelowicza leżała idea pojednania żydów z chrześcianami, nic dziwnego, że takie pojęcia w Chrześcijaninie, budziły w Izraelowiczu dla niego tem wyższy szacunek i gorętsze przywiązanie. Panna



Stefanija była osobą żywą i inteligentną, czynny też bardzo udział brała w dyskusyjach tak na żydowskie jak i na inne żywotne a interesujące podejmowane tematy, skrzętnie zbierała ona wszystkie artykuły przez doktora redagowane, i często zdarzało się, że oboje młodzi sami przesiadywali razem godzinami całymi, rozprawiając już to o bezzasadności zarzutów przeciwko żydom wymierzanych, już też o rzeczywistych ich wadach, które doktor jako mąż prawy i dobry obywatel w swoich artykułach wytykał i przedsięwzięcie przez postępowych żydów środków dźwignięcia moralnego i ekonomicznego upadku zastojnych mas zalecał. Stary Izraelewicz wiedząc, że córka jego jest wszechstronnie wykształconą i zna dokładnie stosunki żydowskie przytem przekonany o stałości jej charakteru, czystości obyczajów i przywiązaniu do Judaizmu, nie przeszkadzał bynajmniej tym długim dysputom i częstym i bardzo dla obojga zdaje się zajmującym.

Wywiązał się tedy między młodymi, stosunek przyjacielski, poufny, który bliższem poznawaniem się potęgowany, zaczął budzić w nich uczucia wzajemne, potracające głębszą strunę sercową. Jakiś bezbarwny promyk nadziei a zarazem bezkształtne widmo obawy, przesunęły się w ich wyobraźniach i dziwnie wstrząsnęły nerwami ich uczuć, nieznacznie i niespodzianie znaleźli się oboje pod wpływem utajonej siły, dotąd im obcej. Gdy w sercu zadrgnęła nadzieja, w umyśle wynurzała się obawa i tak obaj ujrzeni się pod działaniem wewnętrznej nieokreślonej walki.

Dr. Szlachetnicki, człowiek charakteru prawego

przytem jako lekarz znawca zarówno ciała i duszy ludzkiej, wiedział, że dłuższy niepokój serca i umysłu, musi pociągnąć za sobą zaburzenia fizjologiczne i niekorzystnie oddziałać na zdrowie Stefanii, przeniewierzenie się zaś zacnemu domowi Izraelewiczów krokiem tajemniczym, byłoby wbrew jego godności i osobistym przekonaniom, postanowił więc krytycznemu położeniu, w jakim on zarówno jak Stefanija się znaleźli, nadać inny kierunek, któryby, daleki od cienia nawet skandaliczności, dał raczej hasło do ogólnej reformy w życiu międzywyznaniowem, i któryby mógł ich samych uszczęśliwić i starego Izraelewicza, który dotąd zdawał się nie nie przeczuwać, pogodzić z ich szczęściem.

Gdy na jednej z późniejszych wizyt jego u Panny Stefanii, poruszoną była tyle razy omawiana już kwestyja środków skutecznych ku uspołecznieniu żydów, doktor wystąpił z szerokiem dowodzeniem potrzeby zaprowadzenia małżeństw mieszanych jako najradykałniejszege środka assymilacyi. Rozwodząc się obszernie nad przedmiotem zestanowiska etnograficznego i społecznego, badawczym wzrokiem śledził za najmniejszym choćby poruszeniem muskułów swej interlokutorki, ażali ona nie zdradzi swych wrażeń i uczuć. Stefanija wszakże, zachowała cały spokój duszy, jakkolwiek wzmożone i przyspieszone oddychanie ujawniało baczemu oku wewnętrznem jej wzburzenie — zrozumiała ona odrazu do czego doktor zmierza, odgadła niedopowiedziane jego myśli a kiedy doktor skończył odezwała się: Nie spodziejcie się żadnego z mej strony sądu o wyłożonej przez was kwestyi, jest ona zbyt ważną, bo ogół moich współ-

wyznawców, których jestem częstką obchodzącą. W tak doniosłej materii powinniście się udać do mojego ojca, który jest, w całym znaczeniu tego wyrazu, liberalnym, otwartym, trzeźwo na rzeczy patrzącym i na wszystko wyrozumiałym. Jego zdanie, które przez całe życie jest dla mnie drogowskazem, i w tym przypadku powinno moje wyprzedzić.

Odwołanie się Stefanii do opinii ojca. nie wydało się być doktorowi bynajmniej dyplomatycznym wykretem, ale raczej rozsądnem, pełnym taktu, zachowaniem się.. Przymioty zaś jakimi określiła charakter ojca, że jest mianowicie liberalnym, trzeźwym i wyrozumiałym, w czem nie zdawała się grzeszyć przesadą, dodały mu otuchy do tem energiczniejszego wystąpienia.

---



## IX.

### Zebranie tygodniowe w salonach Izraelewicza.



Kółko stałych gości stawilo się w całym komplecie, za wyjątkiem nieobecnego chwilowo w Warszawie młodego doktora Izraelewicza. Gospodarz domu przyjmował wszystkich z właściwą mu uprzejmością, a gdy Stefanija siadłszy do fortepianu rozpoczęła sonatę Beethovena, rozproszeni w sąsiednich pokojach goście, nie dotykając prawie stopami posadzki, wsunęli się jak cienie do sali, tworząc półkole wsłuchujące się w niemem milczeniu, klasycznemu utworowi artystycznie wykonywanemu. Pomiedzy obecnymi, odróżnić można było sympatyczną fizyjonomiją doktora Szlachetnickiego, na którego twarzy malowały się zachwyty i niepokój, to wpatrywał się w anielską postać Stefanii, to znowu spoglądał badawczym okiem na starego Izraelewicza, przed którego sądem prędzej czy później miał stanąć. W głębokiej zadumie rozmyślał nad tem, jaki wynaleś watek do wywnętrzenia kwestyi dławiącej go jak zmora, szczególnie od ostatniej rozmowy ze Stefaniją.

Ogólną tę ciszę panującą do koła, nagle przerwał silne zadzwonienie w przedpokoju, a po chwili gorączkowe wpadnięcie do sali, sąsiada Blasberga, który przybiegłszy wprost do doktora Szlachetnickiego, zrozpaczonym głosem zawołał „konsyliarzu ratuj! jednak mój otruty“. Wszyscy osłupieli, przerażenie było okropne, jeden doktor nie tracąc przytomności, pobiegł w tej chwili z Blasbergem do jego mieszkania, gdzie zastał młodego Daniela na łóżku, otoczonego domownikami cuczącymi go jak umieli. Po bliższem zbadaniu, okazało się, że nie było istotnego otrucia, ale że Daniel zajęty poprzednio w swoim gabinecie doświadczeniem chemicznem, odurzony tylko został jakimś gazem, który go powalił na podłogę; na powstały ztąd łoskot, rodzice i domownicy się zbiegli a ujrzawszy Daniela bez znaków życia rozpostartego na ziemi a przy nim stłuczony jakiś flakon, który nieprzyjemną woń w gabinecie rozszerzał, byli na razie przekonani, że trucizna go zabiła. Rychle wszakże przeniesienie zemdlonego do przestronniejszego pokoju, oraz zastosowanie zaleconych przez Szlachetnickiego doraźnych środków ratunkowych, okazało się dostatecznem, do przywrócenia Daniela do przytomności.

Nie widząc żadnego grożącego niebezpieczeństwa, Dr. Szlachetnicki mógłby już chorego opuścić, ale uderzony tą anomaliją, że syn zachowawczego domu, w którym wszyscy nosili długie kapoty i czarne krymki, oddaje się studjom naukowym, że w jednej i tej samej szacie od książek, obok foliałów talmudu i ksiąg hebrajskich znajdują się dzieła naukowe belletrystyczne w różnych językach europejskich, zabawił dłużej, wda-

jąc się, w miarę polepszenia się stanu chorego, w bliższą z nim rozmowę co do jego zajęcia, a przekonawszy się że ma przed sobą kompletnie wykształconego młodego człowieka, pożegnał go serdecznie, zamawiając sobie wizytę na jutro, dla dowiedzenia się o stanie zdrowia a zarazem i dla dalszej gawędy naukowej.

Wróciwszy do mieszkania Izraelewiczów, obsypany został doktor gradem zapytań ze wszech stron, przede wszystkim tedy uspokoił obecnych wiadomością, że chory ma się zupełnie dobrze, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa, a następnie przedstawił zebraniu ciekawe szczegóły tego wypadku. Scharakteryzował więc ustrój zachowawczy domu Blasberga, oraz rzadkie zjawisko jego syna, który obok uprawiania nauk judaistycznych, z szczególnem zamiłowaniem oddaje się naukom ścisłym, opowiedział, że tego wieczoru właśnie, Daniel badając istotę jakiegoś procesu chemicznego, ulatniającym się gazem odurzony został, że on z pacjentem zupełnie przywróconym do normalnego stanu wszczął rozmowę, która dała mu miarę wyższego jego poziomu umysłowego, przyznał się też, że głównie dla dokończenia tej zajmującej rozmowy, zamówił się na jutro z wizytą lekarską.

Pochlebna ta opinija o młodym Blasbergu, zainteresowała wszystkich i nie uszła uwagi Panny Stefanii, która spotykając często Daniela, w bogatym wprawdzie ale żydowskiem ubraniu, nie przypuszczała, żeby to miał być studiosus. Nie mało również zadziwiło wszystkich odezwanie się starego Izraelewicza, że on już dawniej wyczytał z hebrajskich gazet o wysokich zdolnościach młodego Blasberga do wyższej matematyki.



Rozmowa ta dała nowy powód do omawiania sta-  
rej kwestyi oświecenia żydów, których wrodzone zdol-  
ności, systematycznym wykładem szkolnym poparte,  
mogłyby tak pięknie się rozwinąć ku ogólnemu pożytko-  
wi kraju. Uchwyciwszy ten wątek, Dr. Szlachetnicki  
wysnuł cały szereg przyczyn, niedozwalających żydom  
kształcenia się w szkołach, jak ubiór, mowę, zwyczaje  
i fanatyzm religijny. Nie potrzebujemy daleko szukać,  
powiedział, mamy przykład na starym Blasbergu. Dla  
czego on w swoim czasie nie oddał syna do szkół pu-  
blicznych? dla czego on sam i wszyscy jego domownicy  
noszą na sobie cechy średniowieczyzny?

Prosta rzecz, dla skrupułów religijnych. Jestem  
chrześcijaninem, człowiekiem miłującym wszystkich lu-  
dzi bez różnicy wyznania, ta miłość nieograniczona, każe  
mi ubolewać nad oplakany stanem żydów, których  
religija na tyle krzywd dotkliwych od wieków wystawia,  
tembardziej że wyższe pojęcia nasze religijne — wiara  
w jedyne Boga głoszona przez Mojżesza, Chrystusa  
i Mahometa — nie różnią się między sobą tyle co do  
treści, ile co do form zewnętrznych, fundamentalne zaś  
pierwiastki etyczne, wypływające z Pisma świętego, są  
nam wszystkim wspólne. Religije Mojżeszowa i Chrześ-  
cijańska to dwie rodzone siostry, córki jednego wiecznie  
żyjącego Ojca, który je wieczną wyposażył miłością,  
a jeśli tyle miłością techną, to dla czego wyznawcy ich,  
odziedziczywszy z pokolenia na pokolenie tę miłość, nie  
mają jej rozwijać, węzłami krwi się kojarzyć i tworzyć  
jedną rodzinę? Tu leży, wedle mego zdania, środek  
ciężkości kwestyi żydowskiej. Dopóki postępową klasa

żydów, wierna swoim dążnościom ku zlaniu się z innymi narodami, nie wejdzie na drogę mieszanych małżeństw, dopóty wszelkie jej starania i nasze dobre chęci ku przyspieszeniu chwili assymilacyi, będą bezowocnymi.

Jedytej potrzeba reformy w Judaizmie, łączenia się węzłami krwi z Chrześcijanami, a przyszłe pokolenia od wszelkich prześladowań nienawiścią rassową czy religijną dyktowanych, raz na zawsze będą wolne.

Podczas tego dowodzenia, wygłoszonego z całą werwą człowieka broniącego idei dla dobra ogółu i własnej sprawy, Panna Stefanija miała wlepiony wzrok w swego ojca, którego zdanie w tej kwestyi, tak przeważny wpływ mogło wyrzec na przyszłe jej losy. Ciągłe jej stawały na myśli racjonalne wywody doktora, pod osłoną których krył się uboczny względ nie mniej szlachetny, bo z serca płynący, a z drugiej strony, niewzruszone przywiązanie do Judaizmu ojca, którego sąd bezwzględny, mógłby odrazu rozwiać najśłodsze jej nadzieje i marzenia. A jednak czuła w sobie, że obowiązek posłuszeństwa względem ojca, góruje nad wszystkimi jej uczuciami, i że głos ojca mocen jest przygłuszyć głos jej serca. Gdy tak była zatopioną w myślach i w zadumie pogrążoną, nagle jakby laską czarodziejską obudzoną została, donośnym i dźwięcznym organem odzywającego się ojca w następujące słowa.

„Panie doktorze! Zgadzam się w zupełności na wasz pogląd racjonalny, żadnej krytyce w zasadzie nie ulegający, podzielim jasny i trzeźwy sąd wasz, że jedyny radykalny środek, na usunięcie raz na zawsze, nurtującej od wieków ludzkość, nienawiści religijnej, plemien-

nej i rasowej, to mieszane małżeństwa, przyklaskują tej wzniosłej myśli tembardziej, że ze strony religii Mojżeszowej, żadnej ku przyjęciu tej reformy, nie ma przeszkody. Wyrzekł to na początku bieżącego wieku wielki Sanhedryn we Francyi przez Napoleona powołany, potwierdziły to w Niemczech zjazdy rabinów w latach 1844—46 w Brunshwigu, w Frankfurcie n. M. i w Wrocławiu, oraz Synody Izraelskie w latach 1869—71 w Lipsku i Augsburgu.

Widzimy też, że w tych wysoko ucywilizowanych krajach, kwestyja mieszanych małżeństw, coraz częściej znajduje praktyczne zastosowanie. I nic dziwnego, tam ogólna oświata niweluje różnicę poglądów różnowierczych i różnoplemiennych ludów i sprowadza różniące się od siebie pojęcia religijne samych żydów, do wspólnego mianownika — do postępu. Tam postępowy żyd zawierający związek małżeński z Chryścijką, nie jest przedmiotem wyszydzenia, urągania a tem mniej przesławiania w gminie. Tam nie ma odrębności narodowej, ale jest jednolita masa obywateli, tam nie ma wrogich obozów postępowców i zachowawców ale tylko wyznawcy Mojżeszowi; bywają tam żydzi mniej lub więcej reformom hołdujący, ale nie masz tam zgoła wstecznych, zacofanych chassydów, cadyków, fanatycznych rabinów i t. p. świętoszków, nie masz chederów, bethamydraszów, bóźnic, stroju żydowskiego, żargonu i tylu innych cech odrębności. Tam więc mieszane małżeństwa, to ostatni wyraz oświaty, to szczyt dążności postępowych. Nam w nizinach pełzającym, nawet wzrok podnieść trudno ku tym w wyższych sferach szybującym



orłom, nam kształcącym się jeszcze na elementarzu, spojrzeć ku tym wyżynom oświaty za daleko, nam karłom wolno tylko podziwiać potęgę olbrzymów, ale chcieć ich naśladować, mieć pretensją już dziś im dorównać, to czcze marzenia. My nie możemy zacząć od tego na czem oni kończą, ale musimy badać przebieg ich rozwoju, poznawać drogi jakimi oni do wrót oświaty kroczyli, czyli jednym słowem, musimy się na ich wzorach uczyć i starać się kiedyś — choć w dalekiej przyszłości — ich dosięgnąć. Jeżeli u nas bywają pojedyncze przypadki, że żydzi pobierają się z Chrześcijanami, to wiecie, że podług praw państwowych, wprzód nastąpić musi zmiana religii. A jako człowiek naukowy przyznacie, że przy dzisiejszym prądzie wiedzy, który doprowadził wszelkie pojęcia religijne do tak subtelnych i niepochwytnych określeń abstrakcyjnych, zmiana jednych zasad religii na drugie, uważaną być musi za okłamywanie samego siebie. Przyznając wam tedy w zasadzie, całą ważność mieszanych małżeństw, na zmianę losu ludu izraelskiego w przyszłości zbawiennie wpływać mogących, uważam jednak za przedwczesne, zastosowanie tej reformy do naszego kraju, w warunkach w jakich ogół społeczeństwa obecnie się znajduje. Do wprowadzenia u nas tego przewrotu rasowego, ze skrzyżowania Żydów z Chrześcijanami powstać mającego, długo nam czekać wypada, musimy stosowny grunt przygotować, musimy ze spleśniałych naleciałości jedno i drugie wyznanie oczyścić, wzajemne uprzedzenia usunąć, miłość bliźnich rozgrzewać, poczucie obywatelskie wskrzesić, a co najważniejsza, musimy obok wszel-

kich innych czynników oświaty, w samym łonie żydów polskich, między braćmi jednej wiary i jednej rasy, mieszane małżeństwa wprowadzić.

Dla czego postępowy ojciec nie ma wydać swojej córki za syna zachowawczego domu, który sam nad swoim wykształceniem pracował a obok oświaty i majątku, posiada zalety zacnego i prawego człowieka? Czy dla tego, że rodzice jego noszą strój żydowski, że stryjostwo szwargocze żargonem, że wujostwo trzyma się zwyczajów zastarzałych? Maż-li dla tego ten młody człowiek na wieczne czasy zostać w swoim gnieździe, kojarzyć się z również zacofaną rodziną, łączyć się z towarzyszką życia innego sposobu myślenia, innych przekonań religijnych, która swym dzieciom będzie chciała dać takie wychowanie, jakie sama odebrała?

Zdaje się, że dla sprawy oświaty ogólnej, daleko korzystniejszym jest, takiego młodego człowieka ożenić z kobietą ukształconą, z rodzicielskiego domu wszelkie zarodki oświaty wynoszącą. Z takiego mieszanego małżeństwa, potomstwo już z pewnością dla oświaty będzie zyskanem, a skojarzenie się domu postępowego z zachowawczym, nie może również pozostać bez wpływu na ten ostatni; już przez częstsze bywanie u siebie lub spotykanie się w domu młodego stadła, wywiązuje się stosunek poufniejszy, a strona postępową która z każdej okazji odziaływania na oświatę skorzystać potrafi, nie jedno uprzedzenie, u skoligaconej z sobą braci spostrzeżone, usunie. Zachowawcy zaś, trzymając się swych uprzedzeń, nie tyle z przekonania ile z uległości panującym w ich sferze zwyczajom, wskazówki postępowca przyj-

mą i nie jedną zmianę w swym domu ku lepszemu wprowadzą. Gdy takiego rodzaju mieszane małżeństwa wejdą u nas w życie praktyczne, spodziewać się można, że żywiół postępowy, jako duchowo silniejszy, weźmie górę, rozmnoży się i utworzy pokolenie przystosowane do nowych warunków bytu i zdolne do zawierania małżeństw mieszanych, w ogólniejszem znaczeniu tego słowa“.

Na tem stary Izraelewicz skończył. Dr. Szlachetnicki, uważając się za pokonanego, choć czuł się mocno przygnębionym, dziękował Izraelewiczowi, że go oświecił, a Panna Stefanija pod wpływem chaotycznego zamętu myśli, nie umiała sobie zdać sprawy z całego przebiegu tej dyskusyi.



## X.

### Wizyta przyjacielska Doktora Szlachetnickiego u Blasbergów.

Zestawiwszy dojrzały i trafny sąd starego Izraelowicza w kwestyi mieszanych małżeństw, z wyrażoną poprzednio w tej materji odpowiedzią Panny Stefanii, w słowach „zdanie ojca będzie mojem zdaniem“: Dr. Szlachetnicki jako człowiek rozsądny i stateczny, użył całej siły swojego charakteru, aby zapanować nad sobą, stłumić płonące uczucia, poskromić rwącą się namiętność, i całą potęgą bohaterskiej woli, istotnym wysiłkiem olbrzyma, postanowił z kochanką stać się Stefanii przyjacielem i jako przyjaciel prawdziwy, służyć jej we wszystkim co przyszłe szczęście jej mieć będzie na celu.

Stary Blasberg należał do wybitniejszych jednostek w gminie, był to człowiek bogaty, dobroczynny, naukę religii i talmudu w wyższym stopniu posiadający, a odznaczał się jako gorliwy oponent chassydyzmu.

Trzeba bowiem wiedzieć, że ta wielka masa zachowawczych żydów, dzieli się na dwie nierówne części. Większość stanowią Chassydzi, ludzie zaślepieni w swoich sfanatyzowanych przewodnikach religijnych Cadykami zwanych, których wyrzeczenia wyżej stawiają nad przepisy zakonu i dla tego w wykonywaniu tych przepisów mniej są skrupulatni. Do mniejszości należą ci, którzy w wiecznej z nimi są opozycyi, ich Cadyków nie uznają, do ich reguł się nie stosują i dla tego oponentami, Myssnagdım są zwani. Pierwsi, mniej przywiązani do litery zakonu, więcej się oddają wierzeniom kabalistycznym, przesądom i uprzedzeniom przez Cadyków zaleconym, mniej dbają o życie świeckie i stosunki społeczne, a więcej lgną do marzeń o żywocie wiecznym, o rozkoszach niebieskich, o nadziemskich ideałach. Ostatni, ściślej przestrzegają przepisów religijnych, ale wolni są od marzycielskich inspiracyj, od nadprzyrodzonych wierzeń, od zaślepienia w cudotwórczości cadyków. Dla tego Myssnagdzi przedstawiają wdzięczniejszy materiał do przyjęcia oświaty i ogłady towarzyskiej, i ich przedewszystkiem mamy na względzie, mówiąc o wpływie na zachowawczą klasę żydów, gdyż o oświeceniu ogółu Chassydów, wobec wyjątków tylko, którzy, poznawszy się na szalbierstwie cudotwórców, z łona ich dezertują, mówić prawie nie można, tu trzeba koniecznie wdania się władzy prawodawczej, państwowej. Dość, że taka sama przepaść jaka się rozacza między postępowcami a zachowawcami, dzieli Myssnagdów od Chassydów. W domach Myssnagdów szczególnież zamożniejszych, już strona zewnętrzna cechuje pewien hołd

składany zdobyczom cywilizacji, panuje tam pewien ład i smak estetyczny, w salonach znajdziesz fortepian i obrazy ścienne, albumy, pisma peryjodyczne, przedmioty sztuki i literatury, na co wszystko mistyczny chassyd z największą patrzy pogardą. Synów wprowadzie i Myssnagdzi posyłają do chederów, lub mają Melamedów domowych, ale trzymają też dla nich i nauczycieli świeckich, córki zaś odbierają po większej części wychowanie systematyczne, szkolne.

Do tej to części składowej klasy zachowawczej należał właśnie Chaim Blassberg, a żona jego jako córka korektora w drukarni żydowskiej (Baal Magiha) który obeznany z nowoczesną literaturą hebrajską, szerzył w swoim otoczeniu idee światła i postępu, podzieliła jego sposób myślenia i nie oddawała się z taką gorliwością wyszukanyim praktykom religijnym jak inne nabożne matrony jej klasy.

Gdy Dr. Szlachetnicki, nazajutrz po wypadku z Danielem do mieszkania Blasbergów zadzwonił, otworzył mu lokaj w czarnej krymce, pytał o godność, zameldował, zdjął wierzchnie ubranie i wprowadził do bocznego pokoju, gdzie stary Blasberg zajęty przy biurku podpisywaniem korespondencji przez buchhaltera podanych, uprzejmie przywitawszy doktora, ujął go za ramię a przeszedłszy tak przez kilka elegancko urządzonych pokojów, wprowadził go do gabinetu Daniela.

Tu zaznajomił się doktor z obecnym wtedy Olivensteinem, którego Daniel w pochlebnych słowach przedstawił, jako byłego swego nauczyciela, a obecnie jako przyjaciela i towarzysza pracy. Należy bowiem



nadmienił, że od czasu ostatniej wymiany myśli między starym Blasbergiem a Oliwensteinem, tenże uważał za właściwe ograniczyć znacznie wykłady nauk judaistycznych i zostawić więcej czasu Danielowi na dalszą samodzielną pracę w innych kierunkach, na co stary Blasberg chętnie się zgodził, zatrzymując wszakże nadal u siebie Oliwensteina, jako powiernika i doradcę.

Rozrzucone na stole pisma peryjodyczne, jak Ate-neum, Biblioteka Warszawska, Prawda, Przegląd Tygodniowy i Wszechświat, dały powód do żywej rozmowy o obecnym stanie nauk społecznych, w której to rozmowie Daniel uwydatniał wielkie zasoby wiedzy oraz łatwość i jasność wyrażania się. Kiedy doktor zagadnął Daniela, jak przepędza czas, z kim żyje i gdzie bywa, Daniel odpowiedział, że ciągle jest zajęty pracą umysłową, która mu zastępuje wszelkie przyjemności, że żyje w kółku domowym a nie bywa nigdzie, gdyż w towarzystwie zachowawców by się nie bawił, a do kół postępowych nie ma przystępu, częstsze zaś bywanie w teatrze i na koncertach, ta niewinna rozrywka, przez zadowolonych żydów uważane jest jako niemoralne postępowanie. Tu dorzucił Oliwenstein. Jest to uprzedzenie oparte niby na patryjotyzmie, który żydom ciągle przypomina, jak to ongi siedzieli nad rzekami Babilonu, gdzie oplakując upadek Cyonu, zawieszali na wierzbach swe lutnie. Co za wybujałe poczucie patryjotyczne? Azaliż żałobą i rzeczeniem się uciech światowych można odzyskać ojczyznę? Azaliż ojczyzną żydów nie jest ziemia na której się urodzili, żyją i umrą, na której dzieci wychowują i pochowają? My, ciągnął dalej

Oliwenstein, więcej takich spaczonych idei widzimy w naszych braciach zachowawczych, których rozum nie pozwala uznawać, ale położenie zmusza do nich się stosować; pod naszymi długimi kapotami, bije nie jedno młode serce dla postępu, pod naszymi szarymi krymkami, pała nie jeden wrażliwy młodociany umysł żarem oświaty, ale jednostki te muszą wbrew swym przekonaniom postępować tak, jak warunki smutnej konieczności, przez fanatyczną masę podyktowane, nakazują. Ludzie zaś reprezentujący jawnie postęp i oświatę, mieniający się ich szermierzami, powinni takie jednostki do siebie pociągać, przygarnąć, do swoich domów wprowadzić, do swoich kół rodzinnych przypuszczać, a te długie kapoty, te czarne krymki, prędzej czy później, jako łupina same opadną, a pozostanie ukryty pod nimi owoc dojrzały, czysty i zdrowy, który w przyjaźniejszych warunkach zapłodnienia postawiony, wyda gatunek nowy, o wiele poprawiony i uszlachetniony, z zewnętrzną powłoką odmienną od pierwotnej pokrojem i kształtem.

Na to odezwał się Daniel. Mój nauczyciel i przyjaciel P. Oliwenstein, jak w każdej kwestyi lubi docierać do dna, tak i tu do skrajnych dochodzi granic, przypuszczając możebność połączenia się postępowych i zachowawców węzłami krwi i otrzymania tą drogą nowego światłego pokolenia. Jest to pogląd bardzo racjonalny, i życzyłoby należało, żeby jak najszersze znalazł zastosowanie w życiu praktycznym. Ale czy nawet marzyć o tem wolno, ażeby panna postępowe-

go domu, o której uszy nieustannie się obijają skargi na zacofanych współwyznawców będących zakałą Judaizmu i przeszkodą do wsiąkania żydów w ogół społeczeństw ucywilizowanych świata, oddała kiedyś rękę swoją młodzieńcowi z tej sfery pochodzącemu? Prędzej przypuścić można, skoligacenie się postępowych Żydów z Chrześcijanami, by z krzyżowania się ras, osiągnąć wyższy cel rozwiązania się mniejszości w większości, słabszych w silniejszych, upośledzonych w uprzywilejowanych. Byłby to krok może przedwczesny, ale widzimy że nie jeden dom postępowy w naszej gminie, ku tej reformie już dąży, przyjmowaniem u siebie chrześcijańskiej młodzieży i obojętnem zachowaniem się w obec wywiązywania się poufniejszych stosunków, między córką na wydaniu będącą a składającym jej hołdy innowiercą.

Słowa te mocno zaakcentowane, doktor wziął za alluzyją do siebie, przerwał tedy Danielowi, mówiąc: Pod tym względem jesteście w grubym błędzie, a mogę was zapewnić na mocy własnego doświadczenia, że tak nie jest. Bywałem ja przez dość długi czas w jednym z najzacniejszych i najbardziej poważanych domów postępowych izraelskich, gdzie ojciec i dorosła córka jego przyjmowali mnie z całą serdecznością, wywiązał się między mną a Panną poufny stosunek przyjacielski, który z biegiem czasu coraz więcej potężniał i głębsze zapuścił korzenie, nad którym wszakże umieliśmy panować, wiedząc że nas dzieli wiecznie nieprzeparty mur - wyznanie. Znając liberalne dążności Panny, próbowałem raz skierować rozmowę na



temat mieszanych małżeństw, na co otrzymałem odpowiedź, że to kwestyja zbyt ważna, ogół jej współwyznawców obchodząca, by się sama zdecydowała na kategoryczną opinią, że powinienem w tym względzie odnieść się do jej ojca, którego zdanie będzie jej postanowieniem. Posunąłem się tedy krok dalej, przedstawiając ojcu w ogólnych zarysach, doniosłość kwestyi mieszanych małżeństw dla przyszłych losów jego współwyznawców. Wystawcie sobie, zgodził się zemną w zasadzie, uznał tę reformę wszakże za odpowiednią tylko w krajach gdzie wyższa cywilizacja zatarła już wszelkie ślady międzywyznaniowych uprzedzeń, ale w naszym kraju, w warunkach międzywyznaniowych w jakich my żyjemy, reforma wprowadzenia mieszanych małżeństw, byłaby przedwczesną, niewykonalną i do celu nieprowadzącą. Byłby to, rzekł, dotkliwy cios dla sprawy uspołecznienia mas zacofanych, oneby za naszym przykładem nie poszły, a pogrążyłyby się w większą ciemnotę, odgrodziły bardziej od oświaty. Nam potrzeba, ciągnął dalej, wprzód wprowadzić mieszane małżeństwa między postępowcami a zachowawcami, by przyszłe pokolenie powiększyło sobą zbyt szczupłe jeszcze grono światłych i prawdziwie postępowych żydów. Rozbrojony tym trzeźwym a zdrowym poglądem, opamiętałem się, wróciłem na drogę rozsądku i postanowiłem pozostać szczerym i bezinteresownym przyjacielem tak ojca jak i córki, bez żadnych egoistycznych dążeń i aspiracyj.

To co wam tu o sobie opowiedziałem, dodał doktor, powinno sprostować mylne wasze pojęcia o postępowcach, jakoby skłonniejsi byli wydawać córki za chrześcijan, niżli za wykształconych synów z klasy zachowawczej. Ale nie ograniczając się na tem, muszę wam wytknąć jeszcze dwa fałszywe poglądy, którymi się kierujecie w stosunku do współwyznawców waszych wogóle. Naprzód, zanadto schlebiacie opinii publicznej waszych braci zachowawczych, zostawiacie za wiele swobodnego pola działaniu fanatyków w opanowaniu mas, obarczaniu ich coraz nowemi ograniczeniami religijnemi, oraz biernem waszem zachowaniem się w sprawie wystrzegania się od odstąpienia od najniedorzeczniejszych zwyczajów. Jestto fałszywa taktyka, podtrzymująca mimowoli panowanie ciemnoty, gdy śmiałe a imponujące z waszej strony wystąpienie, jako ludzi posiadających obok nauk rabinicznych ogólne wykształcenie, a przytem skutkiem zamożności niezależne stanowisko, mogłoby nie jedno uprzedzenie usunąć, nie jednego narzucającego się fanatyka w swoim zapale poskromić. Powtóre, za mało dbacie o zbliżenie się do waszych braci postępowych. Użalacie się, że oni wam ręki nie podają, a czy wy do nich rękę wyciągacie? że oni was u siebie nie przyjmą, a czy wy oto się staracie? że z wami nie żyją, a czy wy tego pragniecie? Powiedźcie szczerze i otwarcie, czy szukaliście kiedyś okazji zapoznania się choćby z waszym sąsiadem Jakóblem Izraelewiczem, tym zacnym i powszechnie poważanym obywatelem, tym orędownikiem spraw żydowskich, szermierzem

oświaty, przyjacielem ludzkości, który kocha wszystkich bez różnicy wyznania i jest wyrozumiałym dla wszystkich przekonań religijnych. Mieszkacie razem w jednym mieście, na jednej ulicy, w jednym domu, ba w jednej sieni, czyto sposób, żebyście się nie spotykali, a czy staraliście się zawiązać znajomość? Czyście ich kiedyś pozdrowili, a Izraelewicz albo anielska córka jego Panna Stefanija, nie oddali wam pozdrowienia? Wszak to pierwszy krok kenwencyjonalny do zabrania znajomości, za nim idzie powitanie jakimś utartem wyrażeniem, przedstawienie się osobiste, podanie ręki i t. d. aż do zawiązania rozmowy i bliższego poznania się. Jeżeliście tego wszystkiego nie zrobili, to kierujecie się albo fałszywą dumą, czego nie przypuszczam, albo brakiem odwagi i inicjatywy, co wam właśnie wytykam.

Na tem doktor skończył. Oliwenstein i Daniel serdecznem uściśnieniem ręki, okazali wdzięczność za otrzymaną przyjacielską admonicją, wymienili jeszcze kilka wyrazów szacunku i przyjaźni, i rozstali się.



## IX.

### Spotkanie się Jakóba Izraelewicza z Danielem Blasbergiem.

Po odejściu doktora, Oliwenstein z Danielem pośpieszyli do gabinetu starego Blasberga, by podzielić się treścią wielce interesującej ich rozmowy, jaka przed chwilą pomiędzy nimi a doktorem się toczyła. Oliwenstein zwrócił szczególną uwagę na opowieść doktora o owym zacnym, postępowym obywatelu żydowskim, którego nazwiska nie wymienił, zbijającym poglądy Doktora o mieszanem małżeństwie argumentem, że kojarzenie się żydów z Chrześcijanami mniej przedstawia korzyści dla ogólnej oświaty, aniżeli koligacenie się postępowych Żydów z zachowawczymi. Wszyscy odgadli łatwo, że postępowym tym obywatelem, jest nie kto inny, tylko Jakób Izraelewicz, do którego córki doktor się był zalecał.

Ogólne zapanowało zadowolenie, stary Blasberg przeczuwał możliwość ziszczenia się swoich marzeń, Oliwenstein widząc w osobie doktora niespodziewanego sprzymierzeńca ich sprawy, liczył na pewne powodzenie jedyny Daniel, skromny, nieśmiały, z formami towarzyskiemi nie oswojony, z postępowymi spółwyznawcami a tem mniej z płcią piękną do ich sfery należącą, dotąd nigdzie nie obcujący, czuł w sobie za mało odwagi by tak wysoko sięgnąć, nie uważał domu swego za odpowiedni żeby się Izraelewicz z nim łączył, a jeszcze mniej siebie za godnego, żeby Stefaniya jemu rękę oddała. Był to stan duszy naturalny, spowodowany ciągłą pracą umysłową, życiem zaściankowem, brakiem kobiecego otoczenia, gdy siostr nigdy nie miał ani też towarzyszków młodości, sam jeden bowiem w domu się wychowywał.

Oliwenstein przewidując konieczną potrzebę wydarcia Daniela z tej wiecznej monotoności, ożywienia go zmianą warunków i całego trybu dotychczasowego życia, radził rodzicom by korzystali z nadchodzącej pory letniej i wysłali Daniela na kilka miesięcy zagranicę, gdzieby się mógł najprzód nieco rozerwać, a powtóre książkowe wykształcenie swoje uzupełnić poznaniem świata, stykając się z ludźmi różnych narodowości oraz zwiedzając godne widzenia miejscowości w towarzystwie następczających się turystów. Sądził Oliwenstein że wszystko to bardziej na wyobraźnię działając, dałoby upragniony wypoczynek zmęczonemu umysłowi, a zajmując myśl przy jednoczesnem rozszerzeniu skali szlachetniejszych wrażeń zmysłowych, oderwałoby ducha od

zbytniego skupiania się w sobie i zachęciło bardziej do życia towarzyskiego.

Rodzice Daniela chętnie na propozycyją Oliwensteina się zgodzili i przygotowania do podróży już wkrótce były w pełnym biegu.

Kilka dni przed wyjazdem, Daniel rewizytował doktora Szlachetnickiego, gdzie po przyjacielsku przyjęty, dłuższy czas zabawił; gdy w toku rozmowy doktor się dowiedział, że w tych dniach wybiera się Daniel z swoim towarzyszem Oliwensteinem za granicę, że pierwsze kroki kierują na Kraków i Wiedeń, z uniesieniem zawołał: co za szczególny zbieg okoliczności! i rodzina Izraelewiczów jest na wyjeździe, mianowicie stary Izraelewicz z córką swoją i synową wyjeżdżają, jak co rok, do Vöslau pod Wiedniem. Potem ciągnął dalej, kiedy ostatnim razem miałem sposobność w domu Izraelewiczów o Panu mówić, stary Izraelewicz ogromnie żałował, że się u niego już skończyły zebrania tygodniowe i że wyjeżdża, inaczej zaprosiłby Pana na stałego swego gościa, pragnie bowiem nadzwyczaj tak on jak i Panna Stefanija osobiście Pana poznać. Daniel się uśmiechnął mówiąc, musiałeś Pan zbyt pochlebnie o mnie się wyrażać i moje zalety oceniać, w każdym razie dziękuję za przysługę, z której będę się starał, jeżeli nie teraz to po powrocie Izraelewiczów, korzystać. Dla czego nie teraz? odparł doktor, właśnie ten jednocześnie przedsięwzięty wyjazd wasz, może was bardzo łatwo zapoznać z sobą i zbliżyć. Izraelewiczowie jadą do Vöslau na Wiedeń, wy również o Wiedeń zawadzicie, ztamtąd turysta przedewszystkiem robi zwykle liczne



wycieczki do zamiejskich okolic, do miejsc kąpielowych, z których Vöslau najwięcej ściąga publiczności. Czyż może być lepsza sposobność spotkania się? Daniel miarkował sobie tę uwagę, może nie bez namysłu przez doktora rzuconą, dziękował mu raz jeszcze i wkrótce pożegnali się jak prawdziwi przyjaciele. Daniel wychodząc od doktora, czuł w sobie jakąś błogą otuchę, z czego sobie na razie sam dobrze sprawy zdać nie mógł. Rozpromieniony, spieszył do domu, by czemprędzej podzielić się z rodzicami i Oliwensteinem, tą wiązańką interesujących wiadomości i wskazówek jakie zaczerpał u doktora.

Przyjemna ta relacja zdwoiła energią przyszłych turystów, a po kilku dniach można było widzieć dwóch podróżnych, Daniela i Oliwensteina w wagonie pierwszej klasy kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, żegnających się czule z Rodzicami, którzy ze łzami radości i zaniepokojenia w oczach, prosili o częste wiadomości z podróży.

Jechali nasi podróżni pierwszą klasą, nie dla wygody lub wystawności, ale dla uniknięcia zwykłego towarzystwa swoich wiarusów w niższych klassach jadących, w otoczeniu których nie mogliby dość swobodnie o głównym celu swej podróży i o środkach jego osiągnięcia rozmawiać.

Żydzi zachowawczy, szczególnie talmudyści, przy całym swym nastroju religijnym, gdy się raz znajdują za granicami kraju, w otoczeniu zupełnie obcem a wykształconem, zmieniają po większej części tryb życia i stosują się do zwyczajów miejscowych. Przepisy rytualne, nie przez wszystkich żydów zachowawczych są jednako

rozumiane i wykonywane. Większa część na oślep naśladowuje zwyczaje ojców, dziadów i pradziadów, bez zastanowienia się nad ich pochodzeniem i istotą, bez rozbioru ich większej lub mniejszej religijnej wartości. Inni tak samo postępują, nietylko przez naśladownictwo lub z przyzwyczajenia, ale na podstawie znajomości kodeksu rytualnego (Szulchan Arach), który w przystępnym i potocznym języku, krótko i stanowczo podaje wszystko co dozwolone a co zakazane, rozszerzając zakres zakazów do ostatecznych granic i to bez żadnego rozumowania, bez żadnych motywów i powodów. I tak, jeden nie przestąpi np. zakazów sobotnich, pokarmowych i t. p. bo nie przestąpili ich i jego rodzice, drugi dla tego, że tak napisano w Szulchan Arachu. Są wreszcie talmudyści, którzy umieją odnieść każdy zkodyfikowany przepis rytualny do miejsca swego pochodzenia, do pierwotnej dyskusji talmudycznej, gdzie zdania o danym przepisie się ścierają, gdzie żarliwa walka obrońców i przeciwników, do wyrzeczenia ostatniego słowa „tak“ lub „nie“ wcale nie doprowadziła, zostawiając wyrok ostateczny okolicznościom czasu i miejsca. Ciż talmudyści, którzy nawet uchwały halachiczne, umieją odnieść do właściwego źródła, do Pisma Świętego, na interpretacji którego głównie się opierają, widzą nieraz sprzeczność rozumowań talmudycznych z wyraźnym przepisem biblijnym, naciąganie myśli nieodpowiadające prostocie ducha języka hebrajskiego, przekręcanie albo fałszywe tłumaczenie słowa bożego. Talmudyści tacy, którzy nie siadają do talmudu z bigoteryją pragnącą go tylko przerzucić i świętym jego urokiem się napawać, ale którzy ten zabytek staro-

żytnych mędrców izraelskich, z zamilowaniem i zmysłem krytycznym studyjują, wznoszą się po nad bezmyślne naśladowanie jednych, i ślepa uległość martwej literze kodeksu rytualnego drugich. I dla tego, gdy widzą że argusowy wzrok ciemnej masy ich nie ściga, i zdala od niej, w przyjaźniejszym otoczeniu, wolni są od wszelkiej kontroli fanatycznych stróżów religii, wtedy nie masz dla nich zwyczaju i przepisu rytualnego, którego by z całym spokojem duszy i czystym sumieniem nie przekroczyli.

Zaliczający się do tej kategorii talmudystów podróżni nasi Daniel Blasberg i Oliwenstein, jak tylko przyjechali do Wiednia, przystąpili przedewszystkiem do przebrania się po europejsku, co bardzo łatwo i szybko w magazynach wiedeńskich, udało im się skutecznić. Daniel nabył sobie toaletę wykwintną, odpowiadającą wymaganiom mody, Oliwenstein ubrał się krótko ale skromnie, stosownie do swego wieku i stanowiska.

A dziwny to zaiste ten wpływ jaki wywiera na nas odzież zewnętrzną... jakże dziwnie się zlewa ona z wewnętrzną stroną człowieka; wewnątrz nasze duchowe, nasza moralna wartość, rozum, serce, charakter, to jak brylant ów, którego wartość istotną znawca tylko osądzi — gdy rzeszę wielką ludzi będzie zawsze oprawa — mniejszy brylant wyda się większym, większy mniejszym — pośledniejszy wyda się być wody najczystszej i odwrotnie... wszystko od o p r a w y, a jubiler zręczny aż nadto potrafi wyzyskać tę zwyczajną powierzchowność ludzkich sądów.



Samo już usposobienie, temperament, stanowi bardziej zewnętrzną stronę naszego ja i jakże często myli, jakże często temperament zbyt spokojny i chłodny zraża nas do męża pełnego uczuć szlachetnych i serdecznego ciepła, lub zbyt ożywiony i ruchliwy, fałszywie oskarża wartość moralną kobiety. Za temperamentem idzie dźwięk głosu, który też jest jedną z łupin zewnętrznych naszego ja; głos i język, sposób mówienia i wyraz twarzy, układ ciała i... odzież zewnętrzna, ba — nawet fonetyczne zalety imienia i nazwiska — oto okładka, papier, czcionki tej ciekawej książki jaką jest każdy człowiek, książki która rzadko kiedy czytana, najczęściej zawdzięcza obrót szczęśliwy w handlu księgarskim wykwićności wydania.

Patrzcie na tego młodego żydka: blady, chudy, twarz ściągła, oczy małe jak gdyby się światła dzienne go lękały, nos wąski od nasady czoła odrazu śmiałym łukiem ku przodowi się rwący, zdawałoby się że chce uciekać od żyda na którego twarzy skazany został na dożywnię ozdobe — lecz nie mogąc się oderwać, naraz ze smutną rezygnacją spada na dół, tworząc nagle, wydatne załamanie... i spada za nisko i już się patrzy w te usta z których nie tylko bez końca żargon żydowski płynie, i cofnąć się musi znowu płaskim łukiem do góry by spocząć na trwałej nasadzie po nad ruchliwą wargą górną — i oto jest wielki i garbaty i brzydki nos z którym żydek ten do śmierci chodzić będzie. Pod garbatym nosem bardzo szerokie usta i bardzo grube wargi a dalej długi i wystający podbrudek przechodzący w długą chudą szyję — po nad tem wszystkim krymka

w obwodzie której kędzierzawi się krótko ścięty, rudy włos, w dwóch tylko miejscach w długie wybująły pejsy, za którymi widnieją niby dwa skrzydła, dwie odstaające, olbrzymie, ubogie we fałdy konchy uszne. Cały ten brylant oprawny w przepasaną na biodrach, atlasową brudną kapotę — w długie, białe niegdyś pończochy i pantofle. Wstrętna ta głowa poruszy się zawsze na brzmienie Pinches Jojne a podpisuje się po żydowsku: Pinches Jojne Goldwasser. Postać cała odpychająca, wstrętna, jakaś nam obca, prawie że gotowiliśmy zapytać się czy to człowiek? i czy mieć winien prawa ludzkie?

A jednak... a jednak to człowiek i u niego przez pośrednictwo wstrętnego, śpiewającego żargonu, przemawiają te same ludzkie, nieraz potężne, uczucia, których i my bywamy słabemi igraszkami a nieraz tak podniosłe — że my byśmy w nich słuszny znaleźli powód do dumy i szlachetnego zadowolenia z samych siebie.

Ta wstrętna, garbonosa, szerokousta, wielkoucha, rudowłosa fizyjonomija żydowska, cierpi z tym samym bolem, z taką samą rozpaczą jak i my cierpiemy — a cieszy się i rada się napawać darami życia i korzystać z praw swoich ludzkich, jak my się cieszymy i korzystamy.

A jednak to obrzydliwy, to brudny, cuchnący, wstrętny jest żydziak. Oto potęga form zewnętrznych! to zwycięstwo ideału piękna nad ideałem — dobra.

Daniel Blasberg miał rysy wybitne wschodnie, ale na szczęście ów typ szlachetny i piękny jaki tak często

towarzyszy istotnie pięknym duszom w Izraelu. To była twarz typu Uriela Acosty—ogorzała, ściągła, włos czarny jak heban, oko niebieskie głęboko osadzone, żywe, pełne blasku ale razem dziwnie tęskne, zamarzone, zwykle zaopatrzone w dal, jakby goniące bezustannie za jakimś unoszącym się po nad ziemią ideałem — przytem czoło wyniosłe, rozumne i dumne a pod greckim równym nosem lekko się uśmiechające pełne dobroci mędrca usta, ciemny wąs i ciemna broda jesusowa—czyniły całą twarz Daniela nietylko mocno interesującą ale istotnie dziwnie piękną. Ale cóż, kiedy ta piękna, szlachetna, pełna poezyi twarz mężka, uchylała się pod ciężarem krymki i kędziorów gęstych i tonęła bez zwrócenia uwagi na siebie w owej nieszczęsnej długiej kapocie—owszem nie dla estetyków szukających z uwagą głębszego piękna—było to sobie przeciętne wstrętne żydzisko. Tak było dawniej — dziś we Wiedniu, zmieniwszy ubranie i fryzurę stał się Daniel człowiekiem w całym znaczeniu tego słowa, teraz dopiero, piękno szlachetnej i rozumnej jego twarzy, uwydatniło się w całej pełni swego mistycznego blasku. Daniel stał się młodzieńcem nietylko sympatycznym, ale twarz jego ten dziwny posiadała czar, że musiała na długo wrażyć się w pamięć, raz dobrze widziana.

Z prostego żydka, interessujący i robiący wrażenie męczyzna, co za metamorfoza —a przecież nie się w nim zgoła nie zmieniło, ani w rozumie jego ani w uczuciach ani w charakterze, a tylko w marnym kroju jego sukni.



Gdyby może jeszcze zamiast nazwiska „Daniel Blasberg“ nosił nazwisko „Emanuele Giovanni“ — byłby dopiero dla wielu — zupełnym człowiekiem.

Tak to ideał piękna, zwłaszcza wśród nas, góruje nad ideałem prawdy i dobra! A bezwątpienia, że z powodu tego chorobliwego rozwoju wrażliwości naszej w pewnym kierunku, cierpi dużo idea tolerancji, a garbate nosy żydów stają się bardzo poważnym czynnikiem ujemnym w sprawie nienawiści plemiennych i międzywyznaniowych.

Ale wróćmy do naszych zewnętrznie odmienionych bohaterów.

Stanęli w pierwszorzędnym hotelu, zamówili pociąg i z całą elegancją ludzi światowych podróży nasi odbywali codzien przejażdżki wśród ludnej i gwarnej stolicy Habsburgów, zwiedzali muzea, biblioteki publiczne i wszystko co widzenia było godnym, co świeżego zwłaszcza przybyła z nad skromnych brzegów Wisły, zdumiewa, zachwyca i kształci — budzi nową cześć dla potęgi cywilizacji i jeszcze bardziej zagrzewa do miłości światła, wiedzy i sztuki. Zwiedzili też i Uniwersytet, gdzie Daniel zapoznawszy się ze studentami, wprowadzanym bywał do rozmaitych pracowni, przypatrując się z wielkim zajęciem dokonywanym się zwłaszcza w laboratorium chemicznym ciekawym doświadczeniom, które dla niego jak dla samouka były zawsze zajęciem bardzo lubianym. Tak to turyści nasi przepędzali czas, używając obok uciech światowych i duchowych rozkoszy.

Gdy nadeszła Sobota, udali się do Synagogi na kazanie sławnego mówcy, doktora teologii i filozofii Jellinka, a uczynili to tem skwapliwiej, że w Warszawie nigdy nie mogli chodzić do postępowej Synagogi na Tłomackiem, jużto z powodu swego żydowskiego ubrania, które ich żenowało w miejscu gdzie wszyscy inaczej byli ubrani, już też dla uniknienia obmowy w swoim obozie.

Daniel słysząc po raz pierwszy wykład słowa bożego w żyjącym języku, oraz liturgiją chóralnie odprawianą pod kierunkiem rozgłośnej sławy nadkantoratora Zulcera, nie posiadał się z radości. Jako goście z obczyzny, stosownie do zwyczajów, zaszczycony zostali przywołaniem do rodaków (alluja), Danielowi przypadło w udziale: maftyr,\*) przy czem, wedle porządku liturgicznego odczytać musiał na głos przypadający na tę Sobotę rozdział z proroków. Przejęty duchem klasycznej poezyi proroka i znający dokładnie język i gramatykę hebrajską, recytował Daniel haftorę\*\*) z poetyczną werwą i poprawnością pedanteryjną pod względem reguł o punktacyi i akcentach. Że zaś wymawianie sylab i dykcya zdradzały polsko-żydowski dyjalekt, wszyscy poznali, że mają przed sobą ukształconego polskiego żyda, wychowanego na literaturze hebrajskiej, co należy do rzadkich zjawisk. Trzeba bowiem

---

\*) Ostatnio przywołany do rodaków, przed którym kończy się lektura z tory.

\*\*) Rozdziały z Proroków Hagiografów lub innych działów starożytnego testamentu odczytywane w soboty i święta obok odpowiedniego działu z pięcioksięgu.

wiedzieć, że studyjowanie języka i literatury hebrajskiej, jest przez zacofanych żydów wzbronionem, gdyż to prowadzi do samodzielnej krytyki ksiąg zakonu więc możliwie błędnej i sprzecznej z komentarzami talmudycznymi, które bez żadnych zastrzeżeń racjonalizmu, muszą być wyłącznie i ślepo uznawanymi w teorii i w życiu. Po skończonem nabożeństwie, Daniel i Oliwenstein zatrzymali się jeszcze chwilę w nawie Synagogi, by powitać kaznodzieję i złożyć mu wyrazy hołdu i uwielbienia za jego mowę pełną prawdy, siły i wdzięku, wywiązała się z tej okoliczności wymiana zdań, w której doktor uderzony został znajomością talmudyczną nieznaną sobie gości, przypomniawszy sobie przytem nazwisko Blasberga figurujące w piśmie hebrajskiem, bardzo był rad z interesującej znajomości i gości swoich zaprosił do siebie na kidusz \*).

Żydowscy uczeni zagraniczni, doktorzy teologii i filozofii, pod względem gruntownej wiedzy talmudycznej, po większej części stoją niżej od talmudystów naszego kraju. Tam bowiem talmud stanowi część tylko programu nauk seminaryjnych, resztę wypełniają literatura hebrajska i rabiniczna, języki wschodnie, historia powszechna i specjalnie żydowska, homiletyka, nauka religii z szczególnem uwzględnieniem poznawania ducha przepisów rytualnych; gdy u nas talmud jest alfą i omegą całego wychowania chederowego.

---

\* ) Błogosławieństwo nad kielichem.



Zagranicą talmudystami mienia się ci, którzy zaledwie kilka traktatów w oryginale przesłęczyli, o reszcie zaś powierzchowne mają wyobrażenie nabyte z rozmaitych komplikacyj, kompendyj, streszczonych wyciągów i responsów; nasi talmudyści po kilkakroć pochłaniają cały komplet talmudu z wszystkimi jego komentarzami i są w stanie całe dyskusyje halachiczne, jakby żywcem wyjęte z tekstu, na pamięć wygłosić. Dla tego też talmudysta polski, który jeszcze ma tę zaletę, że umie w języku żyjącym rozprawiać, jest u zagranicznych uczonych, w wysokiem poważaniu.

Wielkiej tedy kaznodzieja Wiedeński doznał przyjemności z wizyty Oliwensteina i Daniela, znalazłszy w pierwszym prawdziwego erudytę żydowskiego, w drugim młodego dzielnego talmudystę o szerokich nowoczesnych poglądach i wszechstronnem wykształceniu.

Zapoznanie się z miejscowym kaznodzieją, utoro- wało Danielowi drogę do całej inteligencji żydowskiej i do żydowskich sfer wyższego towarzystwa. Zaczęto też jak to zwykle bywa zapraszać go skwapliwie do zamożniejszych domów, gdzie były córki na wydaniu a pleć piękna okazywała mu wszędzie szczególne względy. Najwięcej bywał w domu Prezesa Komitetu Synagogalnego, bankiera Mejera Cohn którego żona i córki bardziej nim się zainteresowały i do siebie garnęły.

Pomimo tak świetnego powodzenia, Daniel ani na chwilę nie zapomniał o głównym celu swej podróży, codzień czytywał gazety, dla dowiedzenia się z listy przyjezdnych, czy czasem Izraelewiczowie nie przyjechali.

Po kilkutygodniowym pobycie Daniela w Wiedniu, przyjechał nareszcie Jakób Izraelewicz z córką Stefaniją i synową doktorową Izraelewiczową. Mając zamiar nazajutrz już wyjechać do Vöslau, Izraelewicz wyszedł na miasto w celu dokonania wymiany waluty krajowej na austryjacką u swego bankiera i przyjaciela Mejera Cohna, z którego rodziną zapoznał się od dawna, właśnie z powodu dorocznego pobytu w Vöslau gdzie i Cohnowie zwykli byli rok rocznie spędzać lato. Gdy Pan Cohn w gronie swojej rodziny opowiedział, że Izraelewiczowie są w Wiedniu i jadą do Vöslau, Pani Cohn która miała zamiar zaprosić Daniela ażeby z nimi spędził jakiś czas w Vöslau, jakkolwiek rada była z przyjazdu Izraelewiczów od których bliższych szczegółów o pochodzeniu i opinii Daniela zasięgnąćby mogła, zaczęła jednak niepokoić się, czy czasem jednoczesny pobyt Izraelewiczów w Vöslau nie stanie na przeszkodzie jej planom w zyskaniu Daniela dla swojej Adeli. Są to wszak, mówiła, współrodacy i więcej sympatyzują z sobą niż z obcokrajowcami, a zwykle współrodacy którzy nawet w domu z sobą nie żyją, gdy się spotykają na obczyźnie trzymają się razem a nieraz nawet stosunki przyjacielskie zawiązują. Postanowiła tedy tego roku do Vöslau nie jechać, lecz przenieść się na mieszkanie do podmiejskiej swej Willi, gdzie wolna od obcych i swojskich kuracyjuszów, będzie mogła swobodniej Daniela ugaszczać i do swego domu przywiązać, Izraelewiczom zaś, którzy jak to co rok zapewne u niej będą z wizytą pożegnana powie, że doktorzy zalecili jej tego roku wy-

jazd do Włoch już z wczesną jesienią, że przeto zajęta przygotowaniem do podróży woli pozostać w Wiedniu przez pierwsze letnie miesiące i tym razem wyrzec się przyjemności pobytu wspólnego z nimi w Vöslau. Rzeczywiście, gdy nazajutrz Izraelewiczowie przyszli z wizytą, po gorącym przywitaniu, Pani Cohn wyraziła przedewszystkiem żal, że nie będzie miała przyjemności razem z nimi przepędzić lato w Vöslau. Potem nastąpiło gościnne przyjęcie przy ożywionej i poufnej rozmowie, a gdy poruszono kwestyję córek na wydaniu będących, kandydatów na mężów, młodych stadł małżeńskich i t. p. Pani Cohn zaczęła utyskiwać, że żydowska młodzież postępową, jak tylko obiera stanowisko samodzielne, czyto zawód naukowy, czy kupiecki, traci stopniowo grunt religijny pod sobą, a żeniąc się z panną z rodziny bardziej zachowawczej nawet pochodzącą, po ślubie nadaje swemu domowi cechę bezwyznaniowości. Nie dziwnego, droga Pani, odrzekł Izraelewicz, nasi postępowi żydzi, tak się usuwają od zachowawczych współwyznawców, że wydają swe córki tylko za postępowców pochodzących z domów, gdzie ostatni ślad tradycyi już dawno zatracony został, a pierwiastek religijny jaki kiedyś w ich młodocianem sercu tkwił, ostrzem nowoczesnej krytyki pocięty na atomy w nicość się obrócił, z natury więc rzeczy, nie znając żadnej religii zostają bezwyznaniowcami. Na to odezwał się Pan Cohn, tak to chyba tylko u nas się dzieje, w waszym bowiem kraju młodzież postępową więcej posiada religii i zamiłowania do nauk judaistycznych. Mielismy niedawno



tego przykład na młodym Danielu Blasbergu z Warszawy, który przywołany w Sobotę do rodaków, odczytaniem haftory dał dowód, że jest niepospolitym hebrajczykiem, a w dłuższych rozprawach z naszym kaznodzieją dowiódł, że jest i wszechstronnie wykształcony. Tu dorzuciła bankierowa, ze znaczącym uśmiechem skierowanym ku swojej najstarszej córce Adeli, a jaki przytem przystojny, ba, piękny młodzieniec, jakie oko czarujące, jaki głos sympatyczny, jakaż szlachetna dystynkcyja cechuje całą postawę i ruchy, to też nadobne nasze Wiedenki szaleją za nim. Państwo pewno znacie waszego ziomka. dodała niby nawiasowo, wiecie kim on jest, znacie może i jego ujemne strony, zakrótko tu jeszcze bawi, żeby go już gruntownie można było poznać, a tak mnie jako człowiek zainteresował, że rada byłabym usłyszeć od was dokładniejszą o nim opinią. Izraelewicz zrozumiał o co chodzi, był jednak za uczciwy, by nie dać najrzetelniejszej opinii, chociażby ona miała krzyżować własne jego widoki. Powiedział tedy, że pochodzi z zachowawczej wprawdzie ale zacnej, poważanej i zamożnej rodziny, że odebrał w domu wychowanie religijne i świeckie, że potem sam nad sobą pracował i tą drogą doszedł do wyższego stopnia ogólnego wykształcenia. Co do jego powierzchowności, to jest rzecz gustu i zapewne nadobne Warszawianki, nie mniej niż Wiedenki umiały go ocenić, komu on zaś odda pierwszeństwo przy wyborze towarzyszyki życia, to zależy od osobistych jego poglądów. Przy tych słowach, Panna Adela rzuciła wzrok badawczy na Pannę Stefanią, czy czasem z jej oczu nie bije płomień rywalki, ale się zawiodła, gdyż

Stefanija, Danielem którego prawie nie znała, wcale nie była zaprzątniętą, zaintrygował ją tylko zachwyt Pani Cohn zewnętrznymi zaletami Daniela i pomyślała sobie w duchu, czyby we Wiedniu ubior żydowski miał tak się podobać?

Po skończonej wizycie i dość długiej gawędce, po serdecznem pożegnaniu, i wzajemnych życzeniach to szczęśliwego pobytu w Vöslau to szczęśliwej podróży do Włoch, rodzina Izraelewiczów wróciła do hotelu.

Tu w ścisłem familijnem kółku, zastanawiano się nad manewrem Pani Cohn, która widocznie nie bez interesu pragnęła usłyszeć opinią o Blasbergu, rozebrano każde jej słowo pochlebne odnoszące się do osobistości tego młodzieńca, każdy gość zadowolenia ze strony Adeli, przypuszczono na pewno, że między Cohnami a Blasbergiem zawiązał się jakiś stosunek, nie umiano sobie tylko tłumaczyć uchylenia się Pani Cohn od wyjazdu do Vöslau, czy była to istotnie kwestyja zdrowia czy kwestyja polityki matrymonialnej?

Tegoż wieczora udali się Izraelewiczowie do teatru a po skończonem przedstawieniu zaszli na kolację do pierwszorzędnego, nowo założonego zakładu gastronomicznego.

Lokal ten był tak urządzony, że boczne wschody prowadziły do oddzielnych salonów familijnych, kto by zaś chciał głównem wejściem do tychże salonów się dostać, musiał by przejść przez ogromny salon jadalny główny, przepelniony stołami, stolikami i tłumami biesiadników przy nich. Izraelewicz był właśnie w tem położeniu, że wszedłszy głównem wejściem znalazł się

z swojemi damami w sali jadalnej przepelnionej publicznością a pożądam miejsca ustronnego i spokojnego, musiał wzdłuż obszernego salonu przejść i przed nieznanemi sobie twarzami defilować. Na samym skraju sali, przy ostatnim stoliku, siedzieli dwaj mężczyźni, z których młodszy widząc, że damy jakieś kierują kroki do gabinetu, przy wejściu do którego on najbliżej siedział, podniósł do oczu binokle i miał czas przez kilka chwil zbliżającym się damom przypatrywać się. W tem, jakby uderzony niezwykłym zjawiskiem, zadrgnął, trącając swego towarzysza rzekł cichym szeptem: to Panna Stefanija z ojcem, co zrobić, jak się tu znaleźć? — Zachować zimną krew odpowiedział zagadnięty, jak będą bliżej nas, wstaniemy i ukłonimy się, a ręczę że Izraelewicz do nas dojdzie i przywita. Jednocześnie i Izraelewicz im dalej się posuwał ku końcowi sali, tem więcej mu wpadały w oczy twarze tych dwóch biesiadników niby znajome, których jednak wyraźnie rozeznac nie mógł. Dopiero gdy przechodząc tuż około nich ciż wstali i z uśmiechem się ukłonili, Izraelewicz poznawszy w nich Oliwensteina i Daniela pełen zachwytu dobiega, wita ich i po chwili następuje wzajemne przedstawienie pań i panów. Machinalnie i bezwiednie Daniel z Stefaniją podali sobie ręce, ale spotykający się ich wzrok zażenował oboje, a Stefanija zwłaszcza na razie nie mogła sobie zdać sprawy z metamorfozy Daniela. Stali tak przez kilka chwil w nieokreślonej roli, wreszcie Izraelewicz zaproponował im przenieść się z nimi do pokoju osobnego, dla spoży-




cia w towarzystwie, wspólnej wieczery, na co się ostatni chętnie zgodzili.

Zmiana ubioru żydowskiego na wykwintny strój europejski, swobodne życie niekrępowane uciążliwymi przepisami rytualnymi, obracanie się w inteligientnych i arystokratycznych kołach Wiedeńskich, wszystko to razem zrobiło z potulnego i skupionego w sobie Daniela, prawdziwego światowca. Ta niespodziana metamorfoza, z ustaloną oddawna przez doktora Szlachetnickiego opinią o wyższem wykształceniu Daniela, nadzwyczaj sympatycznie uderzyła Pannę Stefanię, która też bardzo była dla sąsiada swojego z Warszawy uprzejmą.

Zadowolony tym szczęśliwym zbiegiem okoliczności, stary Izraelewicz pragnąc odciągnąć młodego Blasberga od pokus kokietujących dam Wiedeńskich, prosił go aby się jutro z nimi do Vöslau zabrał, nadmieniając że gdy tego roku pozbawieni będą w Vöslau towarzystwa bankierowej Cohn z córkami z Wiednia, które z polecenia lekarzy do Włoch udać się mają, jego towarzystwo będzie im bardzo przyjemne. A że Panna Stefanija propozycją ojca ze swojej strony poparła, zapewniając że tam się będzie świetnie bawił, że ona odbierać będzie z Warszawy mnóstwo pism peryjodycznych, Daniel z nieutajoną radością i z wynurzeniem serdecznej wdzięczności, zaproszenie przyjął.

## XII.

### Scena dramatyczna w Vöslau.



Pani Cohn, która jak wiemy, wcale nie miała zamiaru jechać do Włoch, pozostała w mieście jedynie dla tego by mogła częściej przyjmować u siebie Daniela, który w jej domu zaczął być już częściej bywać. Ku wielkiemu wszakże zdziwieniu i bolesnemu rozczarowaniu, otrzymała nazajutrz list miejską pocztą od Daniela, w którym tenże pisze, że niespodzianie zaproszony wczoraj przez przejezdnych ziomków swoich Izraelewiczów na pewien czas do Vöslau, nie mógł się od zaprosin wymówić że tedy dziś rannym pociągiem wyjechawszy, nie mógł mieć, ku wielkiemu swemu żalowi, przyjemności złożenia wizyty pożegnalnej, zaco przeprasza i przesyła ukłony wszystkim członkom rodziny z wyszczególnieniem Panny Adeli.

Łatwo sobie wyobrazić kłopotliwe położenie Państwa Cohn. Na razie i matka i córka nie wiedziały co

począć, ojciec zaś uspokoił żonę i córkę tem, że przede wszystkim trzeba mieć kilka dni cierpliwości, może Daniel wróci, w przeciwnym zaś razie napisze do miejscowego lekarza w Vöslau starego przyjaciela swego Ratnera, ażeby się z boku dowiedział, jak długo Blasberg zamierza tam zabawić.

Po kilku dniach daremnego wyczekiwania Daniela, P. Cohn wystosował do doktora Ratnera w Vöslau list, z zastrzeżeniem dyskrecyi i z prośbą o natychmiastową odpowiedź. Doktor Ratner przy pierwszym spotkaniu Blasberga na promenadzie, którego przez Izraelewiczów był poznał, zapytał jak się bawi, jak czas przepędza i czy zamierza przez cały sezon tu zostać, czy też do Wiednia wrócić. — Bawię się tu doskonale odpowiedział mu Blasberg, przede wszystkim jednym z największych moich upodobań to widoki natury, a tutaj jest ona tak piękną, tak wspaniałą, że stokroć przenoszę jodłowe lasy Vöslau nad wspaniałe gmachy Wiednia, a miękko pod stopami się ścielące ich mchy nad granitową podłogę Ringu; zresztą przepędzam czas w miłym towarzystwie Izraelewiczów bardzo przyjemnie, żałuję tylko, że znajomi u których bywałem we Wiedniu, nie zawitali też tutaj, spodziewałem się nawet niektóre rodziny z Wiednia tu zastać.—Czy Pan liczne przez tak krótki czas zawarł stosunki we Wiedniu?—Nie liczne wprawdzie, ale niektóre bardzo przyjemne a między innymi np. z Bankierową Cohn z jej bardzo miłemi córeczkami a zwłaszcza z najstarszą z nich prześliczną Adelą. Czy doktorowi znajomi są Bankierowie Cohn?—O mam przyjemność i zaszczyt liczyć się do ich przyjaciół, to



rodzina bardzo zacna i bardzo bogata. Tu w Vöslau posiadają własną prześliczną willę, a drugą pod samym Wiedniem. Zapewne też zjadą tu w krótkce.—O właśnie że nie, odparł Daniel, postanowili za kilka tygodni wyjechać do Włoch i dla tego Vöslau już wcale tego lata nie odwiedzają.

Nie mile doktora uderzyła ta ostatnia wiadomość i myśl, że pozbawiony zostanie sutego honoraryjum, jakie pobyt bankierów Cohn w Vöslau co rok mu przynosi i stałą niemal rubrykę w jego budżecie stanowi.

Zakomunikował doktor tę rozmowę dosłownie prawie bankierowi Cohn, wyrażając ze swojej strony ubolewanie, że Pani bankierowa nie przyjedzie, przez co pozbawi swoje córki przyjemności korzystania z miłego towarzystwa Blasberga, który nadzwyczaj dodatnie zrobił na nim wrażenie, który tu jest przedmiotem zajęcia wszystkich goszczących dam.

Wiadomość ta spadła na dom Cohnów jak grom, przekonali się że wybieg co do podróży do Włoch był niefortunny, i że przez tę fałszywą pogłoskę, którą sami tak lekkomyślnie puścili, sami przyczynili się do zbyt szybkiego przerwania stosunków z Danielem. Czynili sobie wzajemnie wyrzuty, że się uciekali niepotrzebnie do wykrętów, że należało poprostu pytać się Izraelewicza o opinią co do pochodzenia i osobistości Daniela, a on znany ze swojej lojalności, nie splamiłby ust swoich kłamstwem lub fałszem. Przyznała Pani Cohn całą nietaktowność swego postępowania, mówiąc: stało się, ale jednak martwić się nie ma potrzeby i nie doprowadzi do celu, trzeba dalej działać energicznie ale oględnie. My do

Vöslau stanowczo pojedziemy, zmianę naszego zamiaru usprawiedliwimy ogólnikowo, nieprzewidzianymi okolicznościami, a musimy koniecznie stosunki z Danielem odnowić. Tu tylko jeden ciemny punkt rozjaśnić pozostaje a mianowicie, czy mamy w Izraelewiczach współzawodników, czy Panna Stefanija rywalizuje z naszą Adelą? chociaż z jednej strony, jak nam sam Daniel mówił, on w Warszawie nie tylko u Izraelewiczów nie bywał ale nawet stopa jego w ich domu nie postąpiła, a z drugiej strony krążyła zeszłego roku w Vöslau głucha pogłoska o doktorze Szlachetnickim Chrześcijaninie zalecającym się Pannie Stefanii. Że spotkawszy się we Wiedniu, zabrali się razem do Vöslau, to jeszcze nic nie dowodzi i nie upoważnia do żadnych pozytywnych wniosków. Zresztą, gdyby nawet ten wspólny ich wyjazd do Vöslau miał jakiś zaborczy cel na względzie, to my tembardziej powinniśmy stawać do walki i dowieść że niemiecki rozum i energija pokonywa polską naiwność i opieszałość.

W parę dni po tych refleksyjach, bankierowa Cohn z całym swoim taborem zajęła willę swoją w Vöslau wśród jednej z najprzepyszniejszych miejscowości wznoszącą się.

Zaprosiła do siebie zaraz dawnego swego przyjaciela, Doktora Ratnera, wtajemniczyła go w swoje zamiary prosząc o czynną współdziałalność. Bankierowa Cohn wyszukaną frazeologiją starała się zamaskować przed innymi cel niespodzianego przyjazdu swego do Vöslau, pomiędzy innymi tem że wybierając się pierwszy raz do Włoch, córka jej chce z należytem przygotowaniem

zwiedzać kraj ten bogaty w skarby piękna i pamiątek dziejowych, pragnie przeto gruntownie poznać włoski język i dla tego wyjazd swój nieco opóźnia, a cudne miesiące lata woła w takim razie przepędzić jak zwykle w Vöslau. Izraelewicz wszakże widział w tem, natarczywość niemiecką dążącą nieustannie do osiągnięcia wytkniętego sobie raz celu.

Nie zawiódł się też w swoim przewidywaniu, gdyż nazajutrz po przyjeździe Cohnów, Daniel był już zaproszonym gościem w ich domu, a czas który dotychczas poświęcał tylko Stefanii, odtąd dzielił między nią a Panną Adelą. Nie brał mu tego Izraelewicz za złe, rozumiejąc że młody człowiek zwykle bywa w wielu domach gdzie go nęci miłe towarzystwo, zanim się zatrzyma tam, gdzie go przywiąże na zawsze siła wyższa — miłość. Panna Stefania, widząc chętnie u siebie Daniela, jeszcze bardziej spokojnie niż jej ojciec, patrzyła na stosunek jego do Panny Adeli. Jakkolwiek bowiem dzięki częstej wymianie myśli, szacunek jej dla Daniela z każdym dniem wzrastał a za nim i szczerze uczucie przyjaźni, to jednakże w tajemniczej głębi dziewiczego jej serduszka, jeszcze nie zupełnie zamilkły te struny, które raz tak silnym a wzniosłym zawtórowały akkordem dla pięknej duszy Szlachetnickiego... nie było tu więc miejsca dla rozdzźwięków zazdrości. Tym sposobem stosunek przyjacielski między Izraelewiczami i Cohnami nie był zachwiany, a Daniel swoim taktownem obejściem i naturalnem zachowaniem się nie dał powodu do zrywania się uludnych wiązań tego gmachu przyszle-



go szczęścia, którymi Pani Cohn córkę swoją i jego w swych rojeniach i roszczeniach oplatała.

Pewnego razu, liczniejsze towarzystwo złożone z Izraelewiczów, Cohnów, Daniela, Oliwensteina, kilku innych kuracyjuszów i doktora Ratnera wybrało się na przechadzkę do pobliskiego lasku. Doktor Ratner zagorzały patryjota niemiecki, który przy każdej sposobności lubiał przypinać łatki innym narodowościom, podnosząc pod niebiosa germanizm, jako jedyne hasło uszczęśliwienia ludzkości, słysząc Pannę Stefaniją rozmawiającą z Danielem po polsku, wszczął dyskusyjną o wyższości niemieckiego języka dowodząc, że niema zakątka ziemi na całym świecie, gdzieby mowa niemiecka nie miała swoich wielbicieli, że jej literatura jest wszechświatową, że jej sztandar przoduje w pochodzie cywilizacji ogólnej, czego o języku polskim mówić nie można, bo się ogranicza do nader szczupłej ludności rozdzielnie do tego, pod władzą obcych mocarstw żyjącej. Następnie zwrócił się do Daniela, wyrażając zdziwienie, że postępową młodzież żydowska w Polsce, dochodząc do samodzielnego stanowiska, nie porzuca nędznego kraju swego, by szukać zagranicą powodzenia, by tu się żenić i osiąść....

U nas, ciągnął dalej doktor Ratner, pod każdym względem inaczej i lepiej, u nas lekarze mogą być professorami licznych Uniwersytetów, członkami Akademij, lektorami dla wolnych słuchaczy, przewodnikami własnych klinik i różnego rodzaju prywatnych domów zdrowia lub miejsc kąpielowych. U nas prawnicy, mogą być wybrani na deputowanych, skąd droga do wybitnych stanowisk państwowych, na radców prawnych w służbie państwowej lub

przy takim mnóstwie kolei żelaznych i stowarzyszeń akcyjnych. U nas technicy, mają wielki wybór fabryk i zakładów przemysłowych, które wysyłają wyroby swe do najodleglejszych krajów. Nasi zaś kupcy i bankierzy, tworzą faktoryje europejskich targowic towarowych i pieniężnych, oni normują ceny wszystkich produktów i papierów procentowych całego świata.

Gdyby tak ukształcony i bogaty młody człowiek, jak wy Panie Blasberg, z naszego kraju wybrał sobie towarzyszkę życia i tu np. w naszym rozkoszным Wiedniu się osiedlił, toby siebie i swoje potomstwo uszczęśliwił. Żal mi was, że macie wrócić do waszego upadłego kraju, żal mi waszych dzieci, jakie kiedyś będziecie mieli, bo i one nie lepszej doli od was dożyją....

Taka szorstka prowokacja podrażniła ciekawość całego towarzystwa, oczy wszystkich zwrócone były na młodego Daniela. Na twarzy Adeli zajaśniał promień nadziei, Pani Cohn głową potakiwała słowom doktora, Panna Stefanija zdradzała oburzenie i zarazem niepokój czy Daniel dostatecznie silnie obronić potrafi honor swojego rodzinnego kraju, Izraelewicz zmarszczył brwi, a jedyny Oliwenstein ironicznie się uśmiechał, myśląc sobie w duchu, tu sprawdzi się polskie przysłowie „trafiła kosa na kamień“.

Gdy tak wszyscy nateżyli uwagę i skupili się bliżej Daniela, by uchwycić każde słowo które z ust jego wyjdzie, tenże dźwięcznym i donośnym głosem w potoczystej niemczyźnie zaczął:

Polacy gdy byli u samego szczytu sławy i potęgi, gościnne otworzyli wrota przodkom naszym, wyгнаń-

com, przez barbarzyńskich Teutonów ogniem i mieczem prześladowanym. Z samej już wdzięczności, my żydzi powinniśmy w kraju naszym a nie na obczyźnie żyć i pracować. A cóż dopiero, moc owego ogólnego prawa przystosowywania się do warunków bytu? Tyłowiekowe przebywanie na polskiej ziemi, zamieniło nas na prawdziwych jej synów, wżyliśmy się w organizm społeczny autochtonów, przyswajając sobie stopniowo ich mowę, charakter, zwyczaje i obyczaje a nawet zalety i wady. Przysłowie „Powiedz mi z kim obcujesz a powiem ci kim jesteś“, które mieści w sobie wielką życiową prawdę, sprawdza się najbardziej na żydach, którzy wszędzie stają się częścią organiczną tego narodu z którym najdłużej żyją i obcują.

Postępowa młodzież żydowska samodzielnie zajmująca stanowiska, nie powinna wywozić swych zdolności na wystawę zagraniczną, choćby tam miała większe szanse powodzenia, szersze pole do popisu. Spełniać na miejscu wysokie zadanie obywatelskie, pracować dla siebie i innych, przynosić pożytek swojemu społeczeństwu — oto nasz obowiązek. Kraj nasz od niedawna wstąpił na nowe tory organicznego odrodzenia się, odsuwając rojenia o samoistności politycznej, jał się wzmocnienia podstaw ekonomicznego bytu, jest teraz na dorobku, potrzebuje młodych domorosłych sił do dźwignięcia i rozwoju wszystkich gałęzi krajowego dobrobytu. Otóż dla czego, postępowa młodzież nasza nie szuka karyjery zagranicą, bo się nie powoduje egoizmem, chce skromniejsze zająć stanowisko w stosunku do obcych wielkości, byle tylko uczciwie i dodatnio służyć krajowi. Nie słusznie po-



stępują ci nasi postępowi i zamożni żydzi, którzy posażne i ukształcone swe córki wydają za mąż po zagranice kraju, pozbawiając nasze społeczeństwo dobrych matek, któreby wychowały młode ukształcone pokolenie, a naszymi pieniędzmi wzbogacają obcy a często wrogi nam żywiol. Ale za to chwalebnie postępują nasi młodzieńcy samodzielne stanowiska zajmujący, że nigdy albo wyjątkowo tylko się żenią z zagranicznymi kobietami, zaślepieni płochą miłością lub ułudną jakąś perspektywą... Co zaś do mojej osoby, przy mojem szczególnem upodobaniu we wszystkim co domowe, swojskie, krajowe, ożeniwszy się z cudzoziemką a mianowicie z Niemką, jestem pewny, że ani ja ani moja małżonka, nie bylibyśmy szczęśliwi w pożyciu małżeńskim. Żona niemka, w gospodarstwie domowem czy w towarzystwie, w wychowaniu dzieci czy w wykonaniu obowiązków obywatelskich, wszędzie chciałaby i słusznie, swoją niemieckość na pierwszy plan wysunąć, swoich landsmanów i swój język protegować, coby do częstych kollizyj, nieprzyjemności, przycinków i dąsów prowadziło. Nadto, gdy zadaniem postępowego żyda u nas jest, wykorzenieć w klassie zachowawczej żargon a na jego miejsce szerzyć język krajowy, żargon zaś jako zepsuta niemieczyzna, łatwiej się przystosowuje do niemieczyzny niż do języków sławiańskich, żaden więc żyd postępowy, nigdy na to zgodzić się nie może, żeby w jego domu niemieczyzna zakwitła i na dłuższy czas korzenie swe zapuściła.

Wyznaję przeto szczerze i otwarcie, że mimo największego szacunku jaki żywię dla kobiet niemieckich, szczególnie dla tych pięknych, ukształconych i dobrych

panien, które miałem sposobność we Wiedniu poznać i wszystkie dodatnie ich strony ocenić, nigdy na to zdobyć się nie byłbym w stanie, by którąkolwiek z nich na wieczną towarzyszkę życia wybrać, by ofiarować jej uczucia inne nad przyjaźń i szacunek.

Przy tych słowach Pani Cohn zbladła, zagryzła wargi, z oczu jej tryskało całe piekło złości, obrażonej miłości własnej i zamąconej rachuby — ale na ustach zabłysnął uśmiech nad wszelki wyraz słodki, choć czuć w nim było cierpienie przymusu, a z tych słodko uśmiechniętych ust wypływały również słodkim i protekcyjnym głosem te słowa: Ah! pięknie, bardzo pięknie, bardzo chwałę pański gorący patryjotyzm i zapal młodzieńczy. Pani Cohn pierwsza temi słowy przerwała ciszę, ucieła i znowu ogólne nastąpiło milczenie. Panna Adela mocno zarumieniona, patrzyła na matkę swoją z wyrazem wyrzutu, który zdawał się brzmieć: Widzisz matko droga na co mię naraziłaś, pocóż w dziecku twojem sama niemal rozbudziłaś uczucia dla tego człowieka dzielnego, który nigdy moim już nie będzie! W oczach jej o mało że nie łzawych, malowała się owa właściwa niemkom sentymentalna zaduma i zdawała się biadać, może jedyny raz w życiu, ah! czemuż nie jestem Polką, wtedy człowiek ten mógłby mnie kochać! Przeciagające się przez kilka chwil uroczyście milczenie, przerywane już było tylko później głosami treści zupełnie odmiennej, obojętnej: o jagodach w lesie, o pogodzie i t. p. Towarzystwo było jak gdyby zwarzone, rozmowa się nie kleiła i już wkrótce powrócono do domu.

Są chwile decydujące w życiu o życiu—taką chwilę dla życia dwojga ludzi była potyczka Daniela z Ratnem — była to chwila decydująca dla Daniela i Stefanii. Stefanija po przemówieniu Daniela, była pełna zachwytu i szlachetnego tryumfu — w tej chwili połączyło serce obojga jedno wspólne podniosłe uczucie: miłość rodzinnego kraju, oboje czuli się jednako dotknięci impertynenckimi wywodami Doktora, oboje pałali chęcią pokonania niemieckiej zuchwałości, a uczucia wyższe, gdy połączą dwie młode dusze, łączą też najczęściej i serca ich na zawsze...

Po wyznaniu wiary Daniela, piękne uroczę Vöslau stało się dla Adeli nieznośnym zaściankiem, nudnym, ponurym, wilgotnym — wkrótce też rodzina Cohnów Vöslau opuściła, czy do Włoch? nie wiemy, — może tym razem naprawdę.

Natomiast dla Stefanii, góry urosły i nabrały więcej malowniczości, lasy roztaczały silniejszy aromat, potoki górskie szybciej i srebrzyściej ze skał poczęły spadać a łoskot ich wzmógł się mocą nowych potężnych dźwięków, łąki stały się więcej zielonemi, powietrze bardziej przezroczem, niebo więcej lazurowem, śpiew ptaków bardziej melodyjnym, nawet niepokonany magnetyzm ziemi, co tak wszystko ciągnie na dół i ubezwładnia, stracił dla Stefanii na swej mocy i lżej przychodziło jej dostawać się na gór wyniosłe szczyty i zdało jej się że o mało, a uskrzydłona popłynie po nieba obłokach...

Czy to istotnie tak natura wokół niej się ożywiła? czy tylko serce w dziewiczej piersi żywiej bić poczęło?



Nic w tem dziwnego, że piękna dusza Daniela, podniosły charakter i myśl pełna poezyi, piękne jego, uroczą powagą wschodniego mistycyzmu opromienione oblicze, dziś ożywione jeszcze wzmożonem tętnem miłości, zdołały przyjść w pomoc oddawna żywionym usiłowaniam Stefanii by ostatnie drgania wzbronionych jej uczuć jakimi przejętą była dla doktora Szlachetnickiego, nastroić na spokojne tempo nigdy niezapomnianej przyjaźni. — Jej gorętsze zaś uczucia za skinieniem własnego serduszka, które kochać chciało, za popychającą ją niemal wolą ojca, za wpływem wreszcie najsilniejszym — za wpływem samego Daniela, ku niemu się też zwróciły.

Kiedy rodzina Izraelewiczów opuszczała Vöslau, Daniel Blasberg i Stefanija Izraelewiczówna byli narzeczonymi.

---

### XIII.

#### Ślub Panny Stefanii w Warszawie.



Oliwenstein skończywszy z powodzeniem swoją rolę wrócił do Warszawy, gdzie zmienił znowu swój krótki ubiór na długą kapotę, w takim bowiem stroju jedynie mógł jako melamed dalej funkcyjnować i na chleb zarabiać. Izraelewiczowie zaś z Blasbergiem udali się w dalszą podróż po Niemczech, Belgii i Francji i jakkolwiek celem tej podróży była rozrywka i przyjemność, niezaniebdał wszakże obok tego Daniel zwiedzać znakomitszych fabryk i zakładów przemysłowych, na żądanie też Daniela, zwykle dłużej zatrzymywali się tam gdzie były znakomitsze pracownie chemiczne, które szczególnie Daniela interessowały. Wszędzie badał, zastanawiał się, wypytywał i praktycznie z przedmiotem się obznajmiał, mając zamiar przyswoić kiedyś swemu rodzinnemu krajowi to, co nauka, praca i postęp, dodatniego zagranicą zdziałały.

Z podróży Izraelewicz przesłał rozporządzenie swemu dysponentowi w Warszawie, aby czynił przygotowania do wesela, najął dla młodych mieszkanie i wedle otrzymanych z zagranicy wskazówek je urządzał.

Daniel znowu pisywał ciągle do rodziców o swoim szczęściu, o zaletach swojej bogdanki i o wiadomościach praktycznych jakimi wzbogaca swój umysł, w każdym zaś liście usilnie prosił ojca, żeby zatrzymał Oliwsteina do czasu zapewnienia mu losu. Tymczasem Warszawa nie dowierzała ażeby ta anormalna partyja rzeczywiście miała dojść do skutku. Klasa postępową nie pojęła jak Jakób Izraelewicz zajmujący tak wydatne stanowisko w społeczeństwie, może się skoligacić z zacofanym i zaściankowym żydem, którego jeden brat jest furmanem a drugi faktorem; jak Panna Stefanija Izraelewicz osoba tak wysoko ukształcona, otoczona zawsze rojem najprzedniejszej i najzamożniejszej młodzieży postępowej, zarówno żydowskiej jak chrześcijańskiej, może oddać rękę nieznanemu nigdzie żydziakowi w długiej kapocie, nie wyszłemu jeszcze z pod opieki melameda, który nie skończył a nawet nie uczęszczał do żadnego zakładu naukowego, dość powiedzieć, którego w domu rodzicielskim z żydowska nazywają De-ni-el. Obóz znowu zachowawczy był oburzony, że nabożny, poważany, piastujący kilka urzędów honorowych w bóżnicy i w gminie Chaim Blasberg, może się kojarzyć z domem, gdzie prowadzą trefną kuchnię i grają w sobotę na fortepianie, gdzie gardzą świętą tradycją i otaczają się gojami!



W miarę zbliżania się terminu weselnego, stary Blasberg coraz częściej konferował z Oliwensteinem, jak też się przygotować do ślubu, który pewno z wielką świetnością odbędzie się w Synagodze postępowej na Tłomackiem. Czy pozostać w długiej kapocie czy przebrać się po europejsku? Czy spraszać kapotowych braci i szwagrów z ich żonami w peruczkach, czy też ich zupełnie pominąć?

Po długich naradach stanęło na tem, że sam Blasberg koniecznie przebrać się musi w strój krótki i poprowadzić wraz z Jakóbem Izraelewiczem syna swego do ślubu z całą uroczystością zgodną z przyjętym zwyczajem; co zaś do innych członków rodzeństwa, z wielką usilnością starać się należy, przekonać ich, że powinni korzystać z nadarżającej się sposobności, by znieść raz żydowskie szpecące ubranie, którem bynajmniej nie jednają sobie ani łaski u Pana Boga ani szacunku u dobrze myślących ludzi.

W tym celu stary Blasberg zaprosił do siebie na naradę dwóch swoich braci jednego furmana, drugiego faktora, oraz dwóch swoich szwagrów jednego dostawcę a drugiego swego subalterna, wraz z ich żonami, którym przedstawił rzecz z następującego punktu widzenia:

Daniel mój, jak wam już zapewne wiadomo, żeni się z córką Jakóba Izraelewicza a za kilka tygodni ma być wesele.

Wiecie jaki dom prowadzi stary Izraelewicz, bywają u niego najznakomitsi obywatele żydzi i chrześcijanie, ludzie wpływu i nauki, mecenas, doktorzy, profesorowie, radcy i senatorowie. Moja przyszła synowa,

idąc w ślady ojca zapewne i swojemu domowi zechce nadać ustrój odpowiedni a syn mój Daniel chętnie na to się zgodzi i z godnością też reprezentować będzie w stanie gospodarza domu. Gdybym ja pozostał przy dotychczasowym moim ubiorze żydowskim, tobym nigdy chyba w domu mojego syna bywać nie mógł, bo niechciałbym by się miał za ojca swego wstydzić, a tem mniej aby dla mnie cały ustrój domu zmienił. Mieć znowu syna jedynaka tak udatnego, który jak wiecie, jest i wielkim talmudystą i wszechstronnie ukształconym młodzieńcem i za takiego w szerokich kołach naszego miasta słynie, i nie móż go tak często odwiedzać jak serce ojcowskie by zapragnęło, na to trudno chyba się zgodzić. Otóż po długiej naradzie z Oliwensteinem i za zgodą mojej dobrej żony postanowiłem, niech to was nie zdziwi kochani bracia i siostry, postanowiłem oto zmienić moję odzież chałatową i ubrać się jak to u nas mówią po niemiecku. Tu stary Blasberg zamilkł, czekając może wrzawy oburzenia i niechęci, lub może śmiechu, wzgardy i politowania, ale wśród ogólnej i zupełnie poważnej ciszy odezwał się Srul furman tak nazywany dla tego że utrzymywał furmanki i furmanów, najstarszy brat Blasberga: Kochany bracie! Znasz mię dobrze i wiesz że twoje słowo mądre to tyle u mnie ma wagi co słowo wielkiego rabina—jeszcze w domu nieboszczyka ojca my wszyscy byliśmy w stosunku do ciebie nicponiami — tyś się uczył, myśmy zbijali bąki, tyś siedział przykładnie w domu nad książką lub przy pracy pomagałeś ojcu a myśmy z kolegami szlifowali bruki ulic i placów warszawskich — to też ty wyszedłeś

na czcigodnego Gabego gminy co nam plebeuszom zaszczyt tylko przynosi. Twoje więc słowa i postanowienia nie potrzebują przyzwolenia naszego, my z góry zawsze je potwierdzimy. Zresztą Jakób Izraelewicz — Jakób Izraelewicz! czy jest jeden żyd, już nie powiem w Warszawie ale w całej Polsce któryby o nim nie słyszał. O tym dobroczyńcu żydów, o tym szlachetnym człowieku. Ja jestem prosty człowiek ale moim chłopskim rozumem to ja wam mówię, że więcej wart przed Bogiem taki człowiek co jest obrońcą wszystkich żydów i co przez niego spływa na żydów wszystkich honor przed chrześcijanami, chociaż się ubiera krótko i chociażby nawet jadał trefne, aniżeli ten nabożny brat nasz, który tylko myśli o sobie, o swojej kieszeni, o swoim żołądku i o swoim własnem zbawieniu. A kiedy chodzi o sprawę pokrzywdzonego niesprawiedliwie żyda, to kto trafi do sędziów i senatorów, czy który z naszych chałaciarzy czy postępowy Jakób Izraelewicz?

A kiedy chodziło o zakupienie gruntów dla powiększenia naszego „Beth-Ołam“ (cmentarz), kto tą sprawą się zajmował, kto wyjednał najkorzystniejsze dla gminy warunki, kto dał pierwszą do tego ofiarę? Jakób Izraelewicz.

A nasze zakłady dobroczynne, kto się najwięcej przyczynił do ich ufundowania? znowu Jakób Izraelewicz. A swoją drogą czy jest jeden biedny śród naszej gminy, któryby choć raz w życiu nie doznał dobrodziejstwa od Izraelewicza, a wszakże i chrześcijanie mu bardzo dużo zawdzięczają i błogosławią go a przez niego osłabia się nienawiść ich względem nas wszystkich.



Ja wam powiadam, że możemy wszyscy jak tu jesteśmy głowę wyżej trzymać z powodu że brat nasz dostał zaszczytu skoligacenia się z domem Izraelewiczów — dla takiego honoru to można jemu wiele więcej zrobić niż kapotę obciąć — bo między nami mówiąc — ja choć jestem prosty człowiek, ale moim chłopskim rozumem to ja wam powiadam, że pobożność to wcale nie zależy na ubiorze, że Najwyższemu to wszystko jedno jak się kto ubierze, ale nauka, miłość bliźniego i uczciwość to jest prawdziwa pobożność — ja jestem prosty człowiek ale ja dużo widziałem i dużo przemyślałem i powiadam wam, że tak jest a nie inaczej — Powiadam ci kochany bracie za nas wszystkich — wszak prawda żaden z was niema nic przeciwko temu? — Między obecnymi rozległ się szmer przyzwolenia — Powiadam ci za nas wszystkich, że my wszyscy winszujemy ci takiej wspaniałej partyi i jako familija nie mamy nic przeciwko temu żebyś i ty dla honoru Izraelewicza ubrał się po niemiecku. — Dziękuję wam odrzekł uradowany a razem wzruszony Blasberg, za wasze dobre o mnie mniemanie za waszą życzliwość i liberalność względem mnie, ale zważcie jeszcze na jedną ważną bardzo dla mnie i dla was okoliczność a mianowicie: Gdybym ja się zdecydował przebrać po niemiecku, bywać u syna i przyjmować jego i gości jego u siebie, to wy bylibyście względem nas w tem samem położeniu w jakim ja bym był w żydowskim ubraniu względem syna, nie chcielibyście u mnie bywać, by na wzajem się nie żenować. Sądzę wszakże, że jak niemógłbym żyć bez towarzystwa mego Daniela i mojej synowej, niemniej bolesnem by mi było

gdyby miały cierpieć na tem stosunki moje z wami a i wam chyba byłoby to przykrem. Ależ rady na to nie ma innej jak tylko — no nie śmieście się ze mnie jak z szaleńca — tylko żebyście wy wszyscy przybrali strój europejski. Ja tego wcale nie żądam od was, broń Boże, ja tylko na tę możliwość zwracam waszą uwagę. — Na co to takie rzeczy rozważać? zawołał z pewną niechęcią Gerszon starszy szwagier. — No, ozwał się Srul furman, mówić o wszystkim można a na rozważaniu rzeczy nikt jeszcze nie stracił — słuchamy Cię zawołał imponująco w imieniu wszystkich. — Zważmy więc, zaczął Blasberg, następstwa dodatnie i ujemne jakieby wynikały, gdybyśmy wszyscy jak tu jesteśmy od razu do wesela mego syna przebrali się po niemiecku.

Oliwenstein uczuł, że Blasberg nie od najważniejszego punktu poczyna i dla tego odezwał się: Wybaczcie Panie Blasberg, że ja Wam przerywam ale pozwólcie mi jeszcze przed Wami parę słów tu powiedzieć. — Z całą chęcią odparł Blasberg. — Wiecie, że pod względem znajomości przepisów religijnych, nie stoję niżej od samego rabina, otóż oświadczam otwarcie, że gdyby nie moje stanowisko Melameda, ja byłbym pierwszy, któryby się przebrał po niemiecku, gdyż w naszych księgach religijnych nigdzie co do formy ubrania wzmianki niema, a mamy niezbite dowody, że nasi wielcy mężowie w Izraelu, zawsze tak się ubierali jak ludność krajów w których przebywali. Wszak ten obecny nasz strój żydowski, ta długa kapota, pas i opona, stanowiły kiedyś ubranie czysto polskie, jak to na starych obrazach polskiej szlachty widzimy i nic nie ma współ-

nego z narodową przeszłością żydów ani z ich religijną tradycją. Zresztą sami wiecie jak nabożni są żydzi w Niemczech, Francyi i Anglii, przyznajcie sami, że nawet bardziej tam są nabożni niż u nas, a jednak nigdzie na całym świecie żydzi nie różnią się ubraniem od reszty ludności tylko u nas.

Już nikt z was wątpić chyba nie będzie o pobożności gminy pragskiej, która miała tak sławnych Gaonów, której synagoga i cmentarz sięga wielu setek lat—przecież żaden żyd w Pradze nie nosi kapoty długiej, pończoch i pantofli.

A czy kto z was nie słyszał o pobożnej gminie w Frankfurcie i o sławnej pobożności jej członka Rotszylda starego, który objeżdża świat cały z 10-ma towarzyszami, aby zawsze mógł w zgromadzeniu przepisem rytualnem wskazanem, chwalić Boga pospołu (minian), który zawsze wozi z sobą własnego rzeźnika (szochet) aby tenże humanitarnie i zgodnie z przepisem religijnym pozbawiał życia zwierzynę i ptactwo na stół jego przeznaczone a jednakże ani Rotszyld ani pobożna jego drużyna stroju naszych żydów nie nosi. Może kto z was ośmieli się zakwestyonować wielkie, niezrównane przed Bogiem zasługi i wysoce szczerą niepospolitą pobożność wielkiego filantropa Sir Moses Montefiora? Chyba że nikt — a jednakże ten bogobojny żyd sercem i duszą, ten wielki i dostojny mąż, ubiera się jak każdy inny syn ziemi angielskiej i żadnej tem ujmy nie czyni religijności swojej.—Więc tylko my żydzi polscy, wiemy co to jest pobożność? tylko my znamy się na literze i duchu zakonu? tylko my jesteśmy przed Bogiem



Jehową, prawowitymi Jego wyznawcami? O nigdy! przenigdy! Tylko my jesteśmy ciemni, zaślepieni, pozbawieni prawdziwego światła wiedzy, a tem chyba jesteśmy więcej żydami niż wszyscy inni—że w całej sile zachowujemy plemienną naszą cechę ale niestety ujemną, sprawdzamy ten zarzut, który sam Jehowa i Mojżesz tyle razy ojcom naszym wymawiał, jesteście „Am ksej oref“ ludem krnąbrnym, upartym i zatwardziałym. Czas, wielki czas byłby abyśmy się otrząśli z tego pyłu zacofania, który nas przysypuje zbyt grubą i ciężką warstwą — czas abyśmy przestali poświęcać treść dla formy — czas abyśmy raz już poszli za światłem prawdy przez miłość Boga, przez miłość kraju, przez miłość wreszcie naszych dzieciak. Prawda, że to nie tak łatwo otrząść się z pleśni wiekami narosłej, bo nieraz wrasta ona już w ciało nasze i chcąc zbyt pochopnie pleśń z naszego ciała zedrzeć zdarlibyśmy i własne żywe ciało — więc nie gwałtownie ale wytrwale — nie przeciw wszelkim względom ale gdzie tylko pewne względy pozwalają na to, oczyszczajmy ciało nasze od zbutwiałej pleśni — nam się zdaje że obrastanie w pleśń przedłuża nam życie — jesteśmy w błędzie, ona niepostrzeżenie ustroj nasz stoczy. Dużo jeszcze o tem mógłbym mówić, ale na dzisiaj pozostawiam słowo Blasbergowi, niech on rozważy jakie istnieją względy któreby mogły wam przeszkodzić w zrzuceniu z siebie pleśni.

Po tej krótkiej przerwie, Blasberg wracając do rozważania następstw ujemnych i dodatnich z przebrania się po niemiecku wyniknąć mogących, tak mówił:

Ludzie głupi, nieokrzescani, bez wychowania zająęcia, ludzie należący do ostatniej warstwy proletariatu, ci nasi bracia po wierze, w wyszarzanych kapotach, zatłuszczonych krymkach, przy pierwszym spotkaniu się z nami, będą nas wyśmiewać, wytykać, płytkimi dowcipami traktować, głupowatą gestykulacją drażnić, powtórzą to raz drugi i trzeci i na tem koniec; zobaczą trupę clownów lub inne jakie widowisko uliczne, tem się znowu zajmą i o nas zapomną. Ludzie zaś porządni i poważni, swego niezadowolenia uczuć nam nie adzą, a nie jeden z nich w duchu wdzięczny nam będzie za odwagę, inicjatywę i przykład. Ze strony przełożonych w gminie, jakiegokolwiek stanowisko honorowe zajmują, żadnej obelgi, żadnego zarzutu obawiać się nie mamy, minęły bowiem bezpowrotnie czasy despotycznych kahałów, imponujących bractw świętych, fanatycznych rabinów i duchownych z ich atrybucyjami kontrolowania i karcenia uchybień przeciwko zwyczajom tradycyi. Za to weźmy na uwagę, ile my przez zmianę naszego ubioru zyskać możemy w oczach intelligencji żydowskiej i całego społeczeństwa krajowego, które słuszne ma prawo oburzać się na żydów odróżniających się wstrętnym ubiorem, jakiego w żadnym kraju ucywilizowanym już nie spotkać.

Tyle co do strony moralnej, co zaś do materyjalnej, na żadną stratę się nie narażacie.

Ty bracie Srułu! utrzymujesz furmanki, wysyłasz dziennie kilkanaście wozów do wszystkich dworców kolei żelaznych dla rozwożenia różnym kupcom towarów, sam nie powozisz, masz do tego furmanów i utrzy-

mujesz oddzielnego inkassenta zajmującego się realizowaniem rachunków, nie więc przez zmianę ubioru na twym procederze nie stracisz, owszem możesz go jeszcze podnieść gdy sam się zjawisz u klientów twoich w kantorach i magazynach po europejsku ubrany, gdy wyślesz nadto cyrkularze, że otworzyłeś kantor transportowy, co stanowi firmę nadającą człowiekowi inną pozycją społeczną.

Ty bracie Dawidzie! jesteś faktorem przy pieniądzech, masz kilku kapitalistów chrześcijan, którzy ci powierzają swe mienie, byś je wedle uznania rozpozyczkał kupcom. Tobie zmiana ubioru pewno nie przyniesie żadnego uszczerbku, bo ci którzy ci powierzają swe kapitały, mają zaufanie do twego charakteru, do twej uczciwości a nie do formy ubrania. Ci zaś którzy potrzebują twego pośrednictwa, byś im na weksle pożyczkał, ci nie ominą cię nawet gdy się przebierzesz po chińsku. Ubrany zaś po europejsku, pozbywasz się zarazem poniżającego tytułu faktora, a zyskasz tytuł agenta co zupełnie inaczej brzmi i inne o twojem zajęciu daje wyobrażenie.

Ty szwagrze Gerszonie! jako dostawca i przedsiębiorca, masz stosunki z samemi władzami cywilnemi i wojskowemi i od nich żyjesz, dla ciebie zmiana ubioru jest nawet koniecznością. Nareszcie ty szwagrze mój Lajzerze! pracujesz u mnie w interesie, więc nie powinienesz formę ubrania różnić się odemnie, twego chlebobdawcy.

Wy zaś siostrzyczki i bratówki! którym z pod kapeluszy damskich wyglądają peruczki, macie naj-



łatwiejsze zadanie, powinniście tylko co raz więcej peruczki w tył posuwać i własne włosy uwydatniać, by pozbyć się z czasem tych szpecących szmat, pochodzących nieraz od kobiet dotkniętych chorobami lub zmarłych na zarazę a wywołujących w waszej płci tak częste bóle głowy, migreny i liszaje. Gdy do tych wszystkich przytoczonych przezemnie uwag, dodamy jeszcze ten ważny wzgląd że się kojarzymy z Jakóblem Izraelewiczem, należącym do najwybitniejszych jednostek naszego miasta, mającym ogromne stosunki i wpływy, żyjącym z najbogatszymi warstwami Żydów i Chrześcijan, to dojdziemy do wniosku, że powinniśmy bezwarunkowo wszyscy na ślub mojego Daniela, przebrać się po europejsku.

Przemówienie Oliwensteina i Blasberga sprawiło wśród obecnych nieokreślone zaniepokojenie, a gdy na wezwanie Oliwensteina, jeżeli kto ma co do zarzucenia temu wnioskowi, żeby bez ogródki swoje myśli wyjawił, niektóre głosy się dały słyszeć, że przebrani po niemiecku, nie będą mogli uczęszczać na modlitwę do żadnej bóżnicy, Oliwenstein znowu się odezwał.

Co do skrupułu uczęszczania do bóżnicy, byłbym zatem, ażeby ze zmianą ubioru przenieść się jednocześnie do tak zwanej postępowej Synagogi na Tłomackiem, gdyż zapewniam was, że oprócz śpiewu chóralnego, który jest spuścizną po upadłej naszej Świątyni w Jerozolimie cała liturgia odbywa się tak jak w naszych bóżnicach. — Ten sam sydor i machzor (modlitewniki na dni powszednie i świąteczne), ten sam szofar, ten sam lulaw i esrog (palma i rajskie

jabłko), te same szaanos (gałązki wierzbowe), te same świece dla dusz (naszomalicht) w rocznicę śmierci rodziców przy odmawianiu modlitwy chaldejskiej (Kadusz), te same jarzące się światła dla zmarłych, w Jom kupor, te same hawdolas (kolorowe woskowe świeceki) i processyje z rodalami w Symchasthora; jednym słowem Synagoga na Tłomackiem to wielka bóżnica w okazałym gmachu bogato i wykwiutnie urządzona.

Słowa Oliwensteina i Blasberga trafiły snać do przekonania obecnych, gdyż ostatecznie wszyscy zgodzili się na to, że powoli przemienią swój strój, najprzód przez zarzucenie wysoko pod kolanami zawiązywanych dotąd szarawarów i pokrycie wysoko sterzczących cholew od butów, następnie zwolna przez stopniowe skracanie kapot, tak, że nie nagłym zwrotem któryby wpadał w oczy masy zacofanej, ale niepostrzeżenie reformy stroju dokonają. Nadmienili wszakże, że jeżeli tak stopniowo metamorfoza ta ma się odbyć, co wymagałoby przynajmniej pół roku czasu, a Blasberg życzyłby sobie, aby na ślub już wystąpili zupełnie po europejsku i godnie Izraelewicza, to ślub musiałby koniecznie kilkomiesięcznej uledz zwłoce. Blasberg upojony radością z tak niespodzianego a pomyślnego rezultatu, natychmiast napisał do Izraelewiczów donosząc im o postanowieniu rodziny swojej. Izraelewicz uradowany, iż tendencyja jego obywatelska wpływaniem na uspołecznianie się żydów zacofanych przez zbliżanie się do nich tak szybko i tak doniosły przyniosła rezultat, z całą rozkoszą odsunął, za porozumieniem się z młodą parą, termin ślubu, dumny i szczęśliwy

z tego, że ślub ukochanej jego córki łączy się z posunięciem choćby o pięćdziesiąt naprzód żydów na drodze do postępu i zlania się z braćmi innowiercami.

Po kilku miesiącach ślub Panny Stefanii Izraelewiczówny i Daniela Blasberga miał miejsce w Synagodze na Tłomackiem. Licznie zebrana obok dobrego towarzystwa gawieź miejska, próżno szukała dysonansu w strojach osób weselnego orszaku, krążyły bowiem wśród ludu przez złośliwych rozsiewane gadki, że Panna Stefanija Izraelewiczówna wychodzi za mąż za Chassyda z pejsami. Oboje narzeczeni już wyglądem swoim pełnym wdzięku zjednali dla siebie sympatyje zgromadzenia, a cały poczet weselny uroczystym i poważnym nastrojem budził dla siebie szacunek.

Ślub ten Izraelewiczówny i Blasberga nietylko na garstkę rodziny Blasbergów wpłynął tak dodatnio. Nie żadną czarodziejską laską dotknąć się trzeba powierzchni wody stojącej, by wywołać szerzące się wokoło i coraz dalej idące faliste kręgi, które ożywają martwość szklistą mas wodnych — trzeba tylko tej wody się dotknąć. Nasienie światła wśród mas rzucone nie zginie, wolniej lub szybciej wszędzie ono, zakwitnie, przyniesie owoc i nowe nasiona, które jałowe pola z czasem na bujne łąny lub lasy cieniste zamienią.



## XIV.

### Wybór zawodu przez Daniela.

Pierwszem zadaniem Daniela po weselu było, wyjednać u ojca dla swego b. nauczyciela Oliwensteina jako gratyfikacją kapitalik odpowiedni, któryby dał mu możność wrócenia na łono pozostawionej na prowincyi rodziny i spędzania tam spokojnego, niezależnego, troską o chleb niezakłóconego życia. Melamed chederowy a po większej części domowy, przybywający do Warszawy dla szukania chleba, zostawia zwykle rodzinę w domu, gdzie żona zajmuje się prowadzeniem jakiego drobnego handlu, on zaś jako naturalny chlebowdawca przesyła z Warszawy i swój ciężko zarobiony grosz, tak że jedno z drugim zezwala na utrzymanie nędznego życia, jakie biedni żydzi w małych miasteczkach wloką. Oliwenstein dostawszy do rąk kapitał aczkolwiek skromny zamarzył o niezależnym bycie i możności zrehabilitowania się w swoim

rodzinnem miasteczku, jako były kiedyś kupiec poważny i czynny członek gminy. Przedewszystkiem więc odpowiednią summką pieniędzy rozszerzył skalę interessów małego kramiku dotąd przez żonę prowadzonego, tuższąc iż z biegiem czasu zdoła kramik swój podnieść do godności handlu kolonialnego.

Po szczęśliwem załatwieniu sprawy Oliwensteina, Daniel mając w Banku deponowaną poważną summę Rs. 75,000 zaczął myśleć o wyborze odpowiedniego dla siebie zajęcia.

Mógł Daniel przystąpić do interesu własnego ojca który prowadził na wielką skalę handel zagraniczny zbożem i drzewem, mógł także wziąć udział w interesie bankierskim teścia, który należał, jak wiemy, do pierwszorzędných firm w kraju, ale ani jedno ani drugie nie odpowiadało usposobieniu, nie zgadzało się z skłonnością i sposobem myślenia młodego Blasberga, i nie przemawiało do jego przekonań o zadaniu żydów w obecnych społeczno-ekonomicznych warunkach.

Póki kraj nasz posiadał tylko dwa stany, szlachtę i włościan, a żydzi tylko stanowili przeważnie stan mieszczański i zajmowali się wyłącznie handlem, póki chrześcijanie znali tylko szablę i pług a żydzi łokieć i wagę, dopóty stanowisko ich jako niezbędnych dostawców potrzeb codziennych życia i jedynych pośredników między wywozem a przywozem, było szanowane a często uprzywilejowane. Od czasu wszakże gdy kraj uległ przeistoczeniu politycznemu, które spowodowało względny upadek szlachty, a wzmożenie się stanu mieszczańskiego żywiołem słowiańsko-polskim,

który garnąc się począł obok żydów i niemców do handlu, kupiectwo przeważnie dotąd przez żydów uprawiane, zaczęło budzić w burżuazji współzawodnictwo, a w ślad za tem, podejrzliwość i nienawiść, do tego stopnia, że żyd, kupiec, wyzyskiwacz, stały się synonimami.

Tak rozumując, Daniel doszedł do wniosku, że w obecnym czasie, żyd kapitalista, powinien zwrócić swe kapitały ku zajęciom produkcyjnym, ku zakładom fabrycznym i przemysłowym, gdzie przetwarzając surowe materyjały, jakie kraj ma pod dostatkiem, na potrzebne ogółowi produkty, wpływa skutecznie na podniesienie bogactwa krajowego przez usuwanie dowozu z zagranicy, a z drugiej strony dając zarobek licznym jednostkom szukającym pracy, przykłada się bezpośrednio do zmniejszania nędzy wśród ludności kraju, a przysiętem nie naraża się na zarzuty tych, którzy w swoim zaślepieniu myślą, że tylko usunięcie żydów z pola konkurencyi, polepszy ich położenie materyjalne. Do założenia fabryki, prócz kapitału potrzebną jest i fachowa znajomość przedmiotu, Daniel od lat dawnych studyjował z zamiłowaniem chemiją i obeznany był dosyć z tym przedmiotem, przytem zauważył, że przetwory chemiczne jak rozliczne kwasy, sole, barwniki i t. p. używane w znacznych ilościach przez fabryki krajowe, sprowadzane bywają z zagranicy, jakkolwiek w materyjały surowe potrzebne do tych przetworów aż nadto ziemia nasza obfituje i tylko brak rzutkości, przedsiębiorczości i znajomości rzeczy, naraża kraj na zubożanie nieżycziwych sąsiadów — postanowił tedy Daniel



Blasberg, wiedziony poczuciem iście obywatelskiem założył w kraju fabrykę przetworów chemicznych.

Uszczęśliwiony tym pomysłem swego zięcia Izraelewicz, cieszył się już w duchu perspektywą, że setki biednych żydów żyjących bez jutra z nędznej frymarki, handlu domokrażnego lub faktorstwa ulicznego, znajdując w fabryce zajęcie i godziwą pracę będą mogli na utrzymanie zarabiać. A miał słuszny powód cieszyć się z tego, skoro chrześcijanie do swych fabryk, żydowskich robotników nie przyjmują dla tego że są żydami, a postępowi żydzi ich odpychają, dla tego że są braćmi jednej wiary. Do wszystkich zaś posług publicznych, do których tysiące ludzi zostaje przypuszczonych jak do władz miejskich na woźnych, szwajcarów i stróżów, do straży ogniowej, na toporników i kominiarzy, do kolei żelaznych i konnych, na konduktorów, palaczy, smarowników, dróżników, furmanów i t. p. żydzi nie mają przystępu, chociaż koszt utrzymania tych służb pokrywa ogół złożony z chrześcijan i żydów, a kwalifikacja do otrzymania tego rodzaju posady, ogranicza się przeważnie na pracowitości, trzeźwości i sumienności, rzadko się rozciąga do znajomości pierwszych zasad elementarnych, pod względem których niższa warstwa chrześcijańska nie o wiele wyżej stoi od żydowskiej. — Zachęcał tedy Izraelewicz swego zięcia do wytrwania w tem chlubnem przedsięwzięciu, przyrzekając mu ze swej strony możliwe poparcie radą i czynem w rychłym urzeczywistnieniu tego projektu.

Wybrali się tedy niebawem wspólnie do okolic Warszawy dla wynalezienia odpowiedniej miejscowości do

założenia fabryki, a po dość długich poszukiwaniach i pertraktacjach z właścicielami podmiejskich gruntów, udało im się nabyć kilkaset morgów ziemi w miejscowości obfitującej w dostateczną ilość wody i położonej w bliskości stacyi drogi żelaznej. Następnie znieśli się ze znaną nam firmą „Szlachetnicki i Spółka“, która zobowiązała się w ciągu określonego terminu wystawić całą fabrykę ze wszystkimi motorami, kotłami i przyrządami, podług najnowszych i najracjonalniejszych systemów.

Jednocześnie upatrzył sobie Daniel dwóch młodych przyrodników, którzy ukończywszy fakultet chemiczny tutejszego uniwersytetu, praktykowali od kilku lat w jednej z większych fabryk krajowych pod zarządem wytrawnego dyrektora niemca, który protegując swoich ziomków, krajowców naszych do żadnego awansu pomimo ich wyższych zdolności nie dopuszczał. Młodych tych ludzi, wysłał Daniel za granicę, jednego do Niemiec drugiego do Francyi, dla dalszego wydoskonalenia się w kierunku jaki nadać chciał swoim produkcjom, zapewniając im posady dyrektora i wicedyrektora, gdy wrócą z chlubnymi świadectwami zdobytej praktyki.

Po upływie pewnego czasu w ciągu którego Daniel jeszcze niektóre fabryki zagraniczne kilkakrotnie zwiedzał, w techniczną ich stronę jak również w sposób administrowania ich pilnie wnikał, gdy Szlachetnicki i Spółka wywiązując się z swego zobowiązania oddali fabrykę zupełnie wykończoną do użytku, a wysłani chemicy godnie się spisali z włożonego w nich zaufania

i do objęcia zarządu fabryki okazali się przygotowanymi, gdy nadto Szlachetnicki i Spółka ustąpili dla nowej fabryki dwóch dzielnych mechaników, którzy u nich fachowo się wydoskonalili, gdy wreszcie Gustaw Izraelewicz urządził na potrzebę fabryki podręczne warsztaty które obsadził wyzwolonemi swemi czeladnikami, a kilku młodych chemików przyjęto na praktykę i całą służbę skompletowano, fabryka puszczoną została w ruch pod administracją samego Daniela przy współdziałaniu Jakóba Izraelewicza.

Dla oficjalistów i robotników, wzniesione zostały w obrębie fabryki oddzielne koszary, wspólna ochrona dla ich dzieci oraz dwa domy modlitwy dla chrześcijan i żydów, założono też kasę zdrowia, kasę wsparcia oraz kasę oszczędności dla której Daniel przeznaczył rocznie pewną odsetkę z czystego zysku.

Tak tedy Daniel dopiął swego celu, został przemysłowcem, a jakkolwiek zajmował się głównie administracją, nie ustawał w teoretycznej pracy, studyjując czasopisma i dzieła w dziedzinie chemii technicznej wychodzące, by wszelkie ulepszenia postępem nauki wskazane, swojej młodej fabryce przyswajać. Stary Izraelewicz z dumą spoglądał na rozwijającą się ciągle fabrykę Daniela która kilkuset robotników zatrudniała przeważnie biednych żydów wyrwanych próżniactwu, nędzy i nienawiści kupczącego mieszczaństwa.

---



## XV.

### Powrót Oliwensteina do Warszawy.

Powodzenie jakim się cieszył Daniel Blasberg, było przedmiotem poważnych rozmów w kołach zachowawczych żydów. Widzieli że zarówno między talmudystami jak i między świecko ukształconymi Daniel uchodzi za powagę, że otacza się wprawdzie postępowcami ale nie gardzi i zachowawcami, że wspiera zarówno uczniów szkół publicznych jak i dzieci uczęszczające do szkółek religijnych (talmudtora), do których często zachodzi, prowadzi dyskusyje talmudyczne z Melamedami, naprowadza ich na jaśniejsze poglądy i racjonalniejszy wykład, że garnie około siebie autorów hebrajskich których materyjalnie podtrzymuje i wskazuje im w jakim duchu i kierunku dla młodzieży mają pisać. A że wiadomem było wszystkim, że mistrzem Daniela był Oliwenstein, nasunęła się tedy myśl nie jednemu z bogatych konserwatystów sprowadzenia napowrót do Warszawy

Oliwensteina dla powierzenia mu kierunku wychowania dzieci.

Zacząły się więc korespondencyje z Oliwensteinem o przyjęcie znowu posady melameda domowego, prześcigające jedna drugą w ofertach i stawianych warunkach. Oliwenstein, jakkolwiek używał błęgiego spokoju na łonie rodziny, pragnął jednak wrócić do Warszawy, gdyż brak odpowiedniego otoczenia, brak wszelkiego ruchu umysłowego, niemożność należytego wychowania własnych dzieci, a głównie panujące w nędznej mieścinie zacofanie, bigoteryja i rozwielniony na każdym kroku ścisły nadzór religijny, czyniły dlań życie małomiasteczkowe nieznośnem. Widząc tak natarczywe dobijanie się o siebie bogaczy warszawskich, pomyślał sobie Oliwenstein: oto teraz nadeszła upragniona chwila przeniesienia się do Warszawy z całą rodziną i stałego tam zamieszkania. Stawił tedy żądającym następującą propozycyją. Ponieważ ma zamiar stale w Warszawie z rodziną osiąść, poświęcenie więc pracy swojej jednemu domowi, nie mogłoby mu przynieść potrzebnego do utrzymania dochodu — przeto proponuje urządzenie wykładów zbiorowych, rodzaj wyższego Chederu. Jeżeli tedy zbierze się dziesięciu obywateli, którzy mu powierzą wychowanie synów swoich z płacą po rubli 150 rocznie, wtedy mając zapewnione Rs. 1,500 rocznie, do Warszawy zjedzie i nauczaniem dzieci się zajmie. Nadmieniam przytem, że część tego dochodu zejdzie na utrzymanie osobnego nauczyciela do przedmiotów świeckich, które on uważa za konieczne w dzisiejszych czasach dla każdego chłopca żydowskiego. Przytem zwrócił uwagę,

że zbiorowa nauka dla uczniów wyrabiająca emulację i stosunek koleżeński, może być korzystniejszą niż wykład osobny, domowy:

Propozycja ta trafiła do przekonania ojców i po krótkiej między sobą naradzie i wzajemnej zgodzie, upoważnili jednego z pomiędzy siebie do zawarcia w tym duchu umowy z Oliwensteinem.

Przeniósł się tedy Oliwenstein z swoją rodziną do Warszawy, najął odpowiedni lokal, otworzył wyższy cheder, a gdyby nie zastrzeżenie uczynione w piśmiennej umowie co do ograniczenia liczby uczniów do 10-ciu, mógłby mieć dwa razy tyle, taki był napływ i tak się do niego garnęli.

Kiedy się stary Izraelewicz dowiedział o powodzeniu byłego nauczyciela zięcia swojego, skorzystał z tej okoliczności by powiedzieć parę słów prawdy młodzieży postępowej żydowskiej, na pogawędkę zebranej u Daniela Blasberga. Widzicie panowie, powodzenie Oliwensteina powinno dostarczyć żydom postępowym jeszcze jeden dowód, że całe zło chederów, na które wszyscy tak bardzo narzekamy, leży jedynie w braku zdolnych Melamedów czyli nauczycieli żydowskich. Na całym ucywilizowanym świecie, nauczyciel religii, języków lub jakiegokolwiek umiejętności, musi mieć odpowiednią kwalifikacją, którą daje patent szkolny lub świadectwo złożonego egzaminu. U nas nauczyciel religii Mojżeszowej, języka hebrajskiego lub talmudu, nie potrzebuje żadnej kwalifikacji, pierwszy lepszy świętoszek głosi w gminie że zakłada cheder, a zaraz mu powierzają dzieci do nauki i jest nauczycielem, a powierzają mu bo nie mają



kryterjum jego uzdolnienia — a z resztą nie mają wyboru. Pochodzi to ztąd, że nie mamy w całym kraju ani jednej instytucji naukowej któraby specjalnie kształciła żydowskich nauczycieli i duchownych, nie mamy seminaryjum. A jakże ciemną masę oświecić — jakże szczepić w rzeszę promyk choćby nauki — gdy nie ma nauczycieli? Chedery są dla żydów tutejszych nieszczęściem zażegnać się nie dajacem, a zamknąć te nędzne uczelnie nie sposób, bo nie ma tyle szkół publicznych któreby całą dziatwę chederową mogły na swych ławach pomieścić, ani żydzi nie są skłonni do posyłania dzieci do szkół nieżydowskich, a znowu młodzież z chederów przenieść na ulice i place miejskie, jakaż w tym korzyść? Brak odpowiednich nauczycieli wpływa i na to, że w domach postępowych młodzież żydowska wzrasta bez zasad religii, gdy nikt im tych zasad w języku krajowym wykładać nie jest w stanie. Ja bardzo ubolewam nad tym smutnym stanem młodzieży żydowskiej a ubolewam zarazem i nad tem że wśród warstwy postępowej taką widzę obojętność dla spraw braci ciemniejszej zarówno pomiędzy starszymi obywatelami i pośród was szanowni Panowie. A was właśnie młodość, zatem wielkie bogactwo sił i energii, wielka miłość kraju tembardziej obowiązuje. Ja jestem już stary i zmęczony, do inicjatywy publicznej już jestem za słaby, jednakże mam jeden projekt, co do którego możecie mi być Panowie bardzo pomocnymi i mam nadzieję że mi nie odmówicie. — Może Pan na nas liczyć — chórem się młodzi odezwali. — Trzymam

więc Panów za słowo — wkrótce wam projekt mój i prośbę zakomunikuję.

Israelewicz mając to przekonanie, że tak konieczne, niezbędne dla żydów seminaryjum — z przyczyn mniej może od samych żydów zależnych — tak rychło do skutku nie przyjdzie, a gdyby nawet prędzej jak tego spodziewać się można, do życia powołanem zostało, to nie ma w kraju stosownych sił naukowych ażeby mogły zadaniu swemu jako profesorowie odpowiadać, powziął zamiar zaradzenia choć w części temu niedostatkowi, przez przygotowanie na przyszłość zdolnych nauczycieli drogą prywatną.

Porozumiewszy się w tej mierze z Oliwensteinem, który stanowił jedyną w tej kwestyi kompetencyją, zgodzili się obaj na to, że jedynym wdzięcznym materyjałem, z któregooby można było stworzyć przyszłych zdolnych nauczycieli żydowskich, to bachurzy Bethamydraszu.

Bachurzy są to młodzi ludzie od lat 15 do 20, biedni, opuszczeni, bez dachu i opieki, bez żadnego sposobu do życia, wyszli z lat chederowych, trwoniący dnie i noce nad talmudem, żywiący się codzień kolejno u innego z nabożnych, zamożniejszych członków gminy, podług ustanowionego przez przełożonego Bethamydraszu porządku, a spędzający noce na twardej ławce, która im w dzień służy za siedzenie.

Zadaniem bachura jest, żyć w pokorze ducha, być nabożnym i ćwiczyć się bieżustannie w naukach rabinicznych, szukając jedynej duchowej rozkoszy w rozwiązywaniu zawitych kwestyj kazuistycznych i w docie-

kaniu subtelnych zagadnień halachy. Idealem zaś wszystkich jego pragnień jest osiągnięcie kiedyś posady rabina czy duchownego, albo też dostanie się na zięcia do nabożnego domu, gdzie żona żywić go będzie a on dalej w zakonie bożym będzie się doskonalił. Doświadczenie wszakże przekonywa, że ile razy takiemu bachurowi dostaje się przypadkiem do rąk książka hebrajska treści ściśle naukowej i popularnie napisana, zwracająca młodociany jego umysł do samodzielnego badania, lub jeżeli spotka się z erudytą wygłaszającym o tym samym talmudzie wyższe racjonalne poglądy, w którym on tylko widział naciąganą interpretacją przepisów religijnych, wtedy obudza się w nim pociąg do nauk po za obrębem talmudu stojących, a wszedłszy raz na nowe tory myślenia, szuka co raz więcej światła, prześcigając nieraz na drodze oświaty w krótkim stosunkowo czasie tych, którzy od samego dzieciństwa odbierali wychowanie ogólne, systematyczne i prawidłowe, przy pomocy pierwszych powag naukowych i podług wszelkich prawideł pedagogiki.

Ułożywszy się z Oliwensteinem co do kosztów wynagrodzenia za całkowite i stałe utrzymanie trzech bachurów i przypuszczenie ich do słuchania nauk razem z jego uczniami, na co pozwolenie pryncypałów wyjednać przyrzekł, Izraelewicz porucił Oliwensteinowi wybór trzech bachurów najzdolniejszych i najmłodszych i przygotowanie dla nich w swoim mieszkaniu stosownego pomieszczenia.

Nietrudno było Oliwensteinowi tego wyboru dokonać, bo bachurzy słysząc, że ten słynny znawca talmu-



du ofiaruje się być ich przewodnikiem a nadto że będą mieli w jego domu zapewnione utrzymanie, garnęli się do niego chętnie. Izraelewicz tymczasem wystarał się o pozwolenie pryncypałów na dopuszczenie trzech uczniów nad liczbę 10 i następnie wyekwipował przyjętych bachurów, ażeby swoją brudną, nędzną i zniszczoną odzieżą nie budzili wstrętu u kolegów z bogatszych domów pochodzących.

Zaczęły się wykłady, dla wszystkich razem 6 godzin dziennie, dla bachurów zaś mających więcej czasu, siedzących w domu a przyzwyczajonych do dłuższej pracy umysłowej, dwie godziny dodatkowo. Po kilku miesiącach, bachurzy przeszli całą gramatykę hebrajską, ze składnią i logiką, zachowując w pamięci wszystkie termina łacińskie jakimi dawniejsi autorzy hebrajscy przy wykładach językoznawstwa tak chętnie się posługiwali. Co do przedmiotów świeckich doprowadzili do poprawnego czytania i pisania w językach, rosyjskim, polskim i niemieckim.

Widząc zapal z jakim bachurzy zabierają się do nauki, Izraelewicz zwrócił się do młodzieży z wykształceniem uniwersyteckim, od której niedawno wziął przyrzeczenie czynnej pomocy w sprawie oświaty publicznej z prośbą, aby każdy z nich wziął na siebie jeden przedmiot gimnazyjalny dla wykładania go bachurom i przygotowania ich do zdania z czasem egzaminu dojrzałości z prywatnego wychowania. Prośbie tej najchętniej zadosyć uczynili.

Pracując z bezprzykładną gorliwością i młodzieńczym zapalem, bachurzy po kilku latach niezmordowa-

nej pilności, zrobili tak olbrzymi postęp, że zdali egzamin z 6 klas gimnazjum, przez co korzystali z ulgi służącej im jako ochotnikom wstępującym do służby wojskowej.

W czasie pełnienia obowiązków służby i jeszcze przez półroka po ich uwolnieniu, bachurzy samodzielnie pracowali nad językiem niemieckim i przedmiotami wykładanymi w Seminaryjum Wroclawskiem, podług programu przez Izraelewicza dla nich sprowadzonego; a gdy już byli należycie przygotowani, Izraelewicz zawiózł ich sam do Wroclawia, gdzie świetny złożywszy egzamin, w poczet słuchaczy Seminaryjum przyjęci zostali.

Izraelewicz, któremu głównie szło oto, ażeby zdolności swych wychowañców mózdz kiedyś użyć z korzyścią dla kraju, przyjął dla nich w Wroclawiu nauczyciela do języka polskiego, który im miał wykladać literaturę, historiją i ćwiczyć ich w deklamacyi ze zwróceniem szczególnej uwagi na wymowę i dykciją.

Po 3 latach pobytu w Wroclawiu, byli bachurzy Bethamydraszu wrócili do Warszawy dyplomowani jako doktorzy teologii i filozofii.

Uradowany tak pomyslnym, zaledwie spodziewanym rezultatem, Izraelewicz, zaprosił do siebie zwykle kółko swoje postępowych i zamożnych żydów i chrześcijan, któremu przedstawił swoich wychowañców i zaproponował ażeby wyjednać u władzy pozwolenie na zawiązanie stałego towarzystwa wspierania kształcącej się młodzieży żydowskiej, co prawem bynajmniej nie jest zabronionem, zwracając uwagę na to, że jeżeli do dziś dnia nie

mamy, z jakichkolwiek bądź powodów, krajowego Seminarjum żydowskiego, to powinniśmy się starać tę lukę w inny sposób zapłacić, pojedynczy zaś człowiek przy najlepszych chęciach i najhojniejszej ofiarności, nie dokaże tego co ciało zbiorowe.

Obecny na tem zebraniu znany nam przyjaciel domu Izraelewiczów Doktor Szlachetnicki, dziękując Izraelewiczowi za tak szczęśliwą myśl, wyrażenie swoich uczuć zakończył następującem przemówieniem:

Pochwalam bardzo myśl Pańską, żydom w kraju naszym potrzeba koniecznie nauczycieli oświeconych— przyznać muszę, że nieraz już z ludźmi bardzo trzeźwo patrzącymi na potrzeby naszego społeczeństwa, kopije kruszyłem w kwestyi szkół wyznaniowych żydowskich. Panowie ci zbyt radykalnie rzeczy biorąc są zdania, że wszelkie szkoły żydowskie wyłączne, są szkodliwe gdyż podtrzymują seperatyzm żydowski, że należy tylko tolerować i protegować uczęszczanie młodzieży żydowskiej do szkół ogólnych, aby odrazu przez ocieranie się o chrześcijan wyzuli się z tego wstępu jaki do gojów czują. Zapominają wszakże ci Panowie, że w naturze pomiędzy najodleglejszemi formami znajdują się formy przejściowe—że jedne w drugie właśnie tylko przez stopniowe zmiany przechodzą, że to samo się dzieje w usposobieniach psychicznych ludzi pojedynczych i u warstw całych. — Nigdy społeczeństwo z poziomu niskiego skokiem nie dostaje się na wyżyny ani ze szczytów nagłym spadkiem nie strąca się w przepaść—po stopniach lub po równi pochyłej nie-



znacznie się podnosząc dźwiga się w górę — lub też po stopniach lub po śliskiej pochyłości spada na dół.

Pomiędzy żydem chętnie posyłającym syna swego do szkoły ogólnej gdzie święcić musi Niedzielę a profanować Szabas, gdzie zrzec się musi kapoty a włożyć mundur, gdzie przez kolegów chrześcijan nieraz skuszonym jest do przyjęcia pokarmów niekoszernych, gdzie wreszcie pozbawionym jest wykładu biblii w języku hebrajskim z jednej strony, a pomiędzy żydem, który uczenie się obok talmudu języka krajowego uważa za grzech śmiertelny a wszelką wiedzę świecką za herezję z drugiej strony, znajduje się cała masa żydów którzyby radzi dzieci swoje nauczyć języka krajowego a umysł ich wiedzą świecką z bogacić ale przytem pragną by dzieci święciły koniecznie Sobotę, by wypełniały ściśle wszelkie formy religijne, by połowę przynajmniej jeżeli nie większą część czasu poświęcały studjom nad Torą i talmudem; dla tej massy, szkoły wyznaniowe są konieczne, bo dopiero w tych szkołach wychowani przyszli ojcowie, zdobędą się na posyłanie swych dzieci do szkół chrześcijańskich. Szkoły wyznaniowe są ową koniecznością, niezbędną drabiną prowadzącą z przepaści na szczyty, ową zorzą szarawą wprawdzie, która z nieprzeniknionej nocy przeprowadza do światłości dziennej. Być przeciwnym szkołom żydowskim w których obok święcenia szabasu, obok nauki Tory i talmudu, chłopcom strojnym w kapoty, zdobnym w pejsy i zwieszające cycowe nitki, rzuca się ziarna światła prawdziwego, to znaczy to samo co wobec pragnienia przyprowadzenia rzeszy

z brzegu na brzeg, bronić stawienia mostu a czekać nowego cudu rozstąpienia się fal wodnych!

Szkoły żydowskie dobrze urządzone, zarówno elementarne jak i średnie, zarówno pedagogiczne jak i rzemieślnicze, nietylko że są w wysokim stopniu pożyteczne i konieczne dla sprawy uobywatelnienia żydów—ale zdaniem mojem to nie jest sprawa, która winna tylko leżeć na sumieniu żydów ale stanowczo powinna ona obchodzić żywo każdego dobrego obywatela kraju. Jak żyda postępowego, jeżeli jest dobrym obywatelem kraju powinny obchodzić szkółki wiejskie, tak chrześcijanina postępowego powinny interesować szkoły żydowskie — bo to nie jest sprawa żydów ale sprawa kraju—kwestyja oświaty jest najpilniejszą sprawą bez względu na to jakiej warstwy społecznej ona dotyczy. My zaudto o tem zapominamy — zapominamy, że tu chodzi o własne nasze dobro i dla tego ośmielam się wystąpić z zaofiarowaniem z mojej strony materyjalnego stałego poparcia dla instytucyi kształcenia świątłych nauczycieli żydowskich oraz z prośbą aby obecni tu współobywatele chrześcijanie poszli za moim przykładem.

Słuszność i zupełną słuszność masz szanowny Panie Doktorze, ozwały się liczne głosy obecnych chrześcijan. I tak do towarzystwa szerzenia oświaty wśród żydów, przystąpili i obywatele chrześcijanie.

Izraelewicz serdecznie uścisnął dłoń Szlachetnickiego i szczerze dziękował jego współwyznawcom, kończąc temi słowy: Prawda i wy macie obowiązek

coś złożyć na ołtarzu oświaty ciemnych mass żydowskich, ale na nas ciąży bezwątpienia obok ofiar jeszcze i inicjatywa.

Panowie dajcie znowu inicjatywę w sprawie oświaty ludu waszego, ja wam ręczę że ja sam idąc za przykładem Doktora Szlachetnickiego, z mojej strony całe szeregi braci moich poruszę, zagrzeję i przywiędę do czynnego współdziału w Waszych usiłowaniach.

---



## XVI.

### Jakób Izraelewicz na schyłku życia.

~~~~~

Trzej młodzi teologowie, wypiastowani dzięki miłości kraju i poczuciu obowiązków starego Izraelewicza z bethamydraszowych bachurów, więc przeobrażenie wykluwających się rozsadników ciemnoty w dojrzałych krzewicieli światła, a nadto założenie kamienia węgielnego towarzystwa szerzenia oświaty wśród żydów, to ostatnie dzieła pożytku powszechnego, które dopełniały długi szereg zasług Jakóba Izraelewicza. Czuł się on już zmęczonym, wyczerpanym, za słabym do służby publicznej, w obrachunku zaś z sumieniem swoim obywatelskiem mógł się czuć zupełnie zadowolonym, gotów też był już chętnie zejść z tej areny pracy i trudów, obowiązków i cierpień, którą nazywamy życiem.

W przeświadczeniu o tej krańcowej a najprawdziwszej prawdzie życiowej, że nie wiesz „ani dnia ani godziny“, w której wypadnie pożegnać to życie i wyrzec

się wszelkiego udziału w jego dodatnich i ujemnych darach — Izraelewicz czuł jeden jeszcze ciężący na nim obowiązek — a mianowicie rozporządzenie pokaźnym majątkiem jaki był w jego posiadaniu.

Często też w samotności ważył i rozważał tę poważną kwestyją, zdawało się, że pragnął aby ten ostatni objaw jego woli wolen był od wszelkiego błędu — gdy błędu w tym przypadku popełnionego nie tylko, że nigdy już poprawić nie można, ale owszem utrwala się jego następstwo na zawsze. Obawiając się właśnie jakiegokolwiek jednostronności lub zaślepienia i drżąc na myśl niesprawiedliwej lub krzywdzącej interesy jednostek i ogółu ostatniej swojej woli — nie śmiał zaufać samemu sobie i polegać na własnym swoim rozumowaniu. W tym celu zaprosił do siebie na poufną naradę prawego i rozumnego Doktora Szlachetnickiego, do którego zawsze żywił najżywszą sympatyją, obdarzając go zupełnym zaufaniem i najwyższym szacunkiem, i tak mu rzecz przedstawił:

Kochany panie Edwardzie! powziąłem pewien zamiar odnośnie do rozporządzenia majątkiem moim po mojej śmierci — jestem tylko człowiekiem, mogę się mylić — otóż zechciej pan jako mój przyjaciel i człowiek rozumny wysłuchać mnie i powiedz mi szczerze czy uznajesz moją wolę jako słuszną i sprawiedliwą.

Izraelewicz ze szczerą prostotą mówił a Szlachetnicki z iście uroczystym nastrojem słuchał go w milczeniu.

Wiesz pan, począł Izraelewicz, że po ojcu moim nieboszczyku skromną otrzymałem schedę, niewielkie też

pieniądze przysporzyło mi wiano nieboszczki mojej żony, pracowałem wszakże pilnie i wytrwale i dorobiłem się majątku, który przy skromnem życiu i oszczędności, jeszcze bardziej i szybciej wzrastał. Sumiennosc w stosunkach rachunkowych z ludźmi wyrobiła mi powszechne zaufanie, miałem liczną klientellę i dla tego pomimo umiarkowanych i uczciwych zysków jakimi przez całe życie się zadawałem, obroty interesu mojego co raz bardziej się powiększały, tak że i dzieci moje wychowałem i wyposażyłem i nie jeden grosz na oltarzu publicznego dobra i bliźnich nieszczęśliwych złożyłem a pomimo to pozostanie jeszcze po śmierci mojej poważny kapitał Rs. 300,000.

Losy były mi tak przychylne, że dały mi dzieci z których serce moje ojcowskie istotnie może być zadowolone — jest to bezwątpienia największy mój majątek. Synowie moi są ludźmi rozumnie zapatrującymi się na świat i ludzi, a zięć mój jeśli ich nie przewyższa to w żadnym razie nie ustępuje im w zaletach człowieka i obywatela — zejść więc z tego świata z tą błogą myślą że potomkowie moi, bezpośredni przynajmniej, będą żyli w cnotach obywatelskich a majątek jaki im zostawiam spożytkowywać będą w zacnych celach i dążyć wogóle w duchu ich ojca, to jest przedewszystkiem z uwzględnieniem uczciwości — cierpiącej ludzkości i dobra kraju.

Mógłbym więc właściwie z całym spokojem sumienia żadnych testamentów ani zapisów nie czynić — gdyż ja nie przestaję żyć wcale, albowiem żyć będę w osobach moich dzieci, one będą prawnymi spadkobiercami



mojego majątku a naturalnymi spadkobiercami moich pragnień i dążeń. Jednakże pomimo tego mojego przekonania, na zasadzie następujących danych postanowiłem to co poniżej szanownemu panu wyłuszczyć:

Jakkolwiek kocham i kochałem moją rodzinę, nigdy wszakże nie kładę wyżej interesów rodziny mojej nad interes społeczeństwa całego, jakkolwiek tedy społeczeństwo w znacznej części odnosić będzie, jak tuszę, pożytek z działalności moich dzieci, to jednakże obowiązującym się być czuję, bezpośrednio część owoców mojej pracy, społeczeństwu oddać. Jest to paradoks twierdzić, że dając dzieciom tem samym daję społeczeństwu. Najprzód ręczyć nigdy nie możemy za dążności i upodobania potomków naszych w pierwszej linii, tem bardziej następnych. Powtóre, nadmierne gromadzenie kapitałów olbrzymich w jednej rodzinie, jest mojem zdaniem, stanowczo dla społeczeństwa szkodliwem; zwłaszcza to gorączkowe, namiętne, bezwzględne dążenie do powiększania majątku. Jakkolwiek tedy dążenie do majątku uczciwą pracą jest rzeczą chwały godną, bo zagrzewa do wielkich przedsięwzięć, do podniesienia przemysłu, kultury i dobrobytu społeczeństwa — to jednakże osiągnięte wielkie fortuny indywidualne, powinny koniecznie regulować się znacznymi odwrotnymi odpływami w łono społeczeństwa na cele dobra publicznego, a nie wyłącznie kapitalizować się w jednych rękach indywidualnie i dziedzicznie.

Z tych względów przedewszystkiem postanawiam jedną trzecią część majątku stosownie do służącego mi prawa — zapisać na cele dobra publicznego.

Tu się odezwał Szlachetnicki:

Myśl szanownego Pana w zupełności w zasadzie podzielał.

Jednakże, wy panie Izraelewiczu, tyle w ciągu całego życia waszego składacie na ołtarzu dobra publicznego — ja sam często miałem sposobność widzieć w budżetach waszych okazałe summy, figurujące imiennie i bezimiennie na cele ogólnoludzkie — że sumienie wasze odnośnie do ogółu aż nadto może być zaspokojonym, i cały wasz majątek uczciwą pracą zdobyty, uważać możecie za moralną i słuszną własność waszą i waszych dzieci.

Jesteście w błędzie kochany doktorze, odparł Izraelewicz. Gdybym ja istotnie przez całe życie niczego sobie nie odmawiał, ani moim dzieciom, gdybym im dał jak najstaranniejsze wychowanie i wyposażenie, gdybym dawał na cele dobroczynne i publiczne tyle ile istotnie dałem — i gdybym skończył moją pielgrzymkę nie zostawiając majątku — wtedy mielibyście rację, umierałbym z sumieniem zupełnie spokojnym i byłbym z obowiązkami moimi względem społeczeństwa w zupełnym porządku; ale przecież ja niczego sobie ani dzieciom moim nie odmawiając, zapewniając im nietylko byt ale dobrobyt, pomimo tych datków na cele dobroczynne i owych okazałych summ jak utrzymujecie dla spraw ogólnoludzkich, pozostawiam majątek dość znaczny — wynika przeto ztąd że owe okazałe niby summy w ciągu życia na ofiarę społeczeństwa łożone, nie dorosły bynajmniej swoją wielkością owego wdowiego grosza...

Kto bochenek chleba ma, ten dostatecznie dobrze czyni gdy kromkę bliźniemu odda — ale kto chlebem własnym liczne młyny zatrudnia — czyż zadowolnić się ma oddaniem jednego bochenka? A iluż to właścicieli obszernych śpichrzów sądzi iż spełniają obowiązek swój dla społeczeństwa, gdy na ołtarzu jego parę ziarn złożyli.

Nie jestem wcale w tym kierunku utopistą socyjalnym i nie wymagam aby człowiek całym majątkiem swoim po zaspokojeniu potrzeb własnych ze społeczeństwem za życia się dzielił. Ja sam wcale tak idealnie nie postępowałem i tak wcale być nie powinno.

Nie zna człowiek swojego jutra — a w dzisiejszym porządku ekonomicznym bądź co bądź kapitał daje nam i chleb i światło i zaspakaja nam wyższe intelektualne i estetyczne potrzeby i pragnienia, daje nam pożądanę w społeczeństwie stanowisko a ztąd i wpływ moralny który możemy w najpożyteczniejszy sposób dla dobra bliźnich naszych wyzyskać. Dla tego śmiesznem byłoby żądanie dzielenia się majątkiem, byłoby to tylko nie usunięcie nędzy ale zmiana osób jej ulegających. Już Mojżesz, wielki nasz prawodawca, kazał nam dzielić się z bliźnimi, dochodami ale nie majątkiem — a z dochodów tych polecił tylko dziesięcinę oddawać Bogu i ludziom. Dobrze byłoby gdyby wszyscy ludzie z dochodów swych dziesiątą część oddawali!

Co ja za życia dawałem, to była częśćka dochodów moich — a nie mogę się pozbyć przekonania, że z chwilą śmierci gdy człowiek przestaje się troskać o możliwą klęskę jutra, gdy nie potrzebne mu więcej ani stano-



wisko ani wpływ tu na tej ziemi, obowiązany jest mniejszą część przynajmniej swego majątku zwrócić bezpośrednio społeczeństwu od którego go wziął a część tylko zachować dla siebie to znaczy dla dzieci swoich.

Rozumowaniu waszemu nie mogę odmówić słuszności zawołał doktor Szlachetnicki.

Tak więc widzicie doktorze kochany, ciągnął dalej Izraelewicz, oto są główne powody dla których chcę koniecznie poczynić zapisy publiczne, ale nie wyłuszczyłem ci jeszcze wszystkich.

Jużem wspomniał, że z dzieci moich zupełnie jestem zadowolony—ale wola ojców nie zawsze jest wola synów, a jakkolwiek wiem doskonale jak wielkim jest mój wpływ na synów moich i jak świętą jest dla nich wola moja a prawdopodobnie po śmierci mojej szanować ją zechcą — to jednakże nie łudzę się zbyt w tym względzie i znam potęgę czasu i okoliczności. Kto wie co będzie po paru lat dziesiątkach — wiecie jak bardzo jest dla mnie upragnioną dążność szerzenia oświaty wśród ciemnych warstw moich braci po wierze i jak mocno jestem przekonany że tylko przez zbliżanie się do nich, wpływać na nich można — oto w tym punkcie żywię pewne wątpliwości czy synowie moi wytrwają, i raczej sądzę że wyszedłszy z kół które mnie za młodu jeszcze bardzo ściśle otaczały—a dla nich już za młodu prawie były obcymi — że wyszedłszy z tych kół i zżywszy się z chrześcijanami, łatwo zapomną o obowiązkach względem swoich ciemnych braci i nawet choćby chcieli, zbyt będą od nich odlegli by wpływać na nich byli zdolni. Otóż w tym względzie chciałbym mojemu wpływowi

i działalności mojej społecznej nadać możliwą nieśmiertelność, dla tego to i z tego względu pragnę koniecznie pozostawić legaty wieczyste, które obracane by były na cele oświaty żydów. To jest więc drugi mój powód dla czego chcę poczynić zapisy.

A teraz posłuchaj kochany Doktorze, jakie mam projekty zapisów, a przy szczegółówem ich uzasadnieniu jeszcze będę miał sposobność uwydatnić powody które do zapisów tych mnie skłaniają.

W rozwinięciu zapisu mojego trzymać się pragnę następujących zasad:

Oświata i możność pracy dana jednostce, to stokroć więcej niżeli jałmużna, a szerzenie w społeczeństwie i oświaty i pracy czyli fundowanie instytucyj naukowych teorytycznych i praktycznych, jest stokroć dla społeczeństwa pożyteczniejszym niżeli fundowanie instytucyj t. z. ściśle dobroczynnych, i dla tego przede wszystkim pierwsze chcę mieć na względzie.

Co zaś do nauki, to bezwątpienia daleko ważniejszym jest dla społeczeństwa popieranie średniego wykształcenia które przysparza massy wykształcone, aniżeli popieranie jednostek wyższemu wykształceniu się oddających. Dawanie stypendyjum młodzieńcowi już dojrzałemu, umięjącemu sobie radzić, z pominięciem licznych uczniów gimnazyjów, którzy z powodu niemożności opłacania wpisu szkolnego stają się istotnie pożałowania godnymi nieukami i niedołączkami, to to samo co zdobienie w płaskorzeźby elewacyi domu, którego mury gruntowe się wałają. Nasze społeczeństwo, mojem zdaniem, w ogóle po macoszemu traktuje młodzież gi-

mnazyjalną, niesprawiedliwie szczególną otaczając troską młodzież uniwersytecką.

Uniwersytet więcej jest instytucją wyższych zawodów, aniżeli instytucją wyższych studyjów. Daje nam Uniwersytet wielu lekarzy, ale mało uczonych badaczy życia, wielu adwokatów, ale gdzież są ci ludzie co prawo studyjują i prawne pisują dzieła? wielu nauczycieli nauk filologicznych, historycznych, przyrodniczych lub matematycznych, ale nie daje nam filologów, historyków, biologów lub matematyków. Nic dziwnego zresztą, bo potrzeba już bardzo dzielnych umysłów któreby na polu nauki prawdziwej samodzielnie mogli pracować, dla tego też zdaniem mojem, popieranie materialne młodzieży uniwersyteckiej powinno się jedynie odnosić do tych wybitnych jednostek które nie kształcą się dla zawodu ale dla nauki, popieranie więc tu musi być czysto indywidualne. Młodzieniec objawiający niepospolite zdolności i istotne zamiłowanie do nauki, powinien przez pośrednictwo mężów uczonych którym się daje poznać, znaleźć u ludzi zamożnych poparcie — ale liczne zwłaszcza stale wakujące stypendyja w Uniwersytecie uważam za niewłaściwe, przyczyniają się one tylko do mnożenia proletaryjatu zawodów wyższych i jeszcze bardziej niepowołanych zachęcają do przekroczenia świętego progu świątyni nauki. Zwłaszcza u nas panuje kierunek ten iście chorobliwy, każdy młodzieniec niemal kończący gimnazjum postanawia już z góry nie kształcić się dalej, nie badać tę lub owę gałąź nauki którąby umiłował, ale zostać



lekarzem lub adwokatem, bez wszelkiego względu na warunki intelektualne i indywidualne usposobienie.

O poświęceniu się rzemiosłu, handlowi, przemysłowi mało kto myśli, gdy w zdrowym społeczeństwie powinno się dźiać odwrotnie, większość młodzieży ze średnim wykształceniem powinna się kierować na drogę praktyczną a wyjątkowo uposażeni umysłem filozoficznym, poświęcić się winni zawodowi czysto naukowemu jak medycynie, prawu i t. p.

U nas z powodu zbyt ograniczonego wykształcenia średniego, młodzież tylko zupełnie nie wykształcona poświęca się rzemiosłu i handlowi i dla tego tak nisko stoimy w dziedzinie ekonomicznej.

U nas też niestety z powodu zbyt lekkomyślnego wybierania zawodów naukowych i zbyt gromadnego rzucania się po dyplomy lekarzy i prawników wytwarza się na tem polu zbyt silna konkurencja co ujemnie wpływa i na rozwój nauki i na moralne i materialne stanowisko lekarzy i prawników.

Z powyższych względów, mając dobro społeczeństwa na celu i chcąc zaznaczyć zapatrywania się moje w tym względzie w zapisach moich na cele oświaty, pomijam z zasady w zupełności Uniwersytet a przeznaczam rs. 18,000 aby 5-ty procent z tej summy pokrywał 30 wpisów gimnazyjalnych rocznie. Nie chcę dawać większych stypendyjów jednostkom, boć na życie i mieszkanie zawsze jeszcze chłopiec znajdzie u rodziców swoich lub dobrych ludzi, ale wpis na szkołę to bywa często niepokonany szkopuł, który strąca chłopca z drogi do własnego szczęścia i do pożytecz-

nej pracy dla ogółu. Tembardziej, że moim ideałem jest, aby wykształcenie średnie istotnie było zupełnie bezpłatnem, z majątku publicznego pokrywanem, chcę przynajmniej o ile mnie stać na to w tym kierunku w malutkiej cząsteczce mój ten ideał urzeczywistnić.

Zacny, szanowny Panie Izraelewiczu! zawołał w uniesieniu dr. Szlachetnicki, poglądami waszymi nacechowanymi prawdziwą mądrością i miłością jestem zachwycony. O! gdyby to u nas było więcej takich mężów, stalibyśmy lepiej. Zwyczajem u nas jest biadać na ciężkie warunki rozwoju życia społecznego, nie można temu przeczyć—tak jest bezwątpienia—ale jakże mało uciekamy się do tego najpotężniejszego czynnika, do rozumnej i możliwej samopomocy!....

Kochany Doktorze! nie chcę sądzić moich współrodaków Chrześcijan, zwykliśmy w dysputach pobieżnych powoływać się na świadectwo dziejów, ale jest to niebezpieczne, dla tego, że uderzywszy się w piersi przyznać musimy, że dzieje naszego kraju zbyt mało dotąd ogółowi są znane, naturalnie że znajomość kolei królów panujących i główniejszych dziejowych wypadków, nie znaczy znać historyją. Historyja cywilizacyi, historyja praw, przywilejów i zwyczajów, tylko te dane dziejowe dokładnie znając można stawiać pewne klasy społeczeństwa w stanie oskarżenia; pewne dziejową koniecznością wyrabiane błędy wybaczać. Nie chcę tedy wchodzić w to, czy, może zgodnie z psychologiją narodów, w rozwoju dziejów musi się w niektórych warstwach wyrodzić chwilowa czy trwała apatya dla spraw ogólnych, ale to jest

pewnem, że do takiej apatyi najmniej prawa mają żydzi w naszym kraju w szczególności a w ogóle stan mieszczański. — My bowiem właściwie wcale nie posiadamy historii naszej w kraju, jakkolwiek posiadamy wspaniałe dzieje w przeszłości odległej, bo historiją w znaczeniu wyższem posiadać tylko może życie ale nie wegetacyja, a myśmy przez przeciąg wieków nie żyli ale wegetowali, jakkolwiek być może nie nasza w tem wina, ale bądź co bądź gdy dochodzimy do świadomości społecznego życia, obowiązkiem naszym najświętszym jest dorobić się pierwszej karty historycznej pełnej działalności społecznej. Dla tego to nam nie wolno zapatrywać się na inne warstwy społeczeństwa, nie wolno nam nawet już dziś oglądać się za uznaniem innowierców ale musimy sami, własnowolnie, w poczuciu naszych obowiązków czynić wszystko co w sile naszej jest dla dobra tego kraju śród którego mieszkamy, dla zyskania sobie istotnej zasługi tych praw obywatelskich, które dotąd należały nam się tylko ze względów ogólnohumanitarnych. W obec licznych nieprzyjaciół naszych, w obec licznych krzywd, które nam wyrządzają, gdzież są te wielkie zasługi nasze dla kraju, na które powołać się możemy w naszej obronie, gdzież są ci wielcy mężowie na których imiona na polu nauki, sztuki, walk społecznych dla kraju, wskazać możemy w obronie praw naszych? Dopiero w ostatnich lat dziesiątkach tacy się znaleźli mniej lub więcej zasłużeni — ale cóż znaczą w obec ośmiu wieków kilka lat dziesiątek. My zatem jesteśmy dopiero na dorobku, my cierpiemy jeszcze za wegetacyją ojców i prapraojców naszych, bez względu na to czy ta



wegetacja była ich wyłączną winą lub nie. Historyja bierze fakty spełnione i nie zawsze pyta o poczytalność. My tedy, przez miłość choćby tylko naszych własnych dzieci, musimy zostawić spuściznę z którejby one mogły się szczycić, na którą z dumą powoływać by się mogły w odpieraniu niesprawiedliwych zarzutów lub krzywdzących ograniczeń w przyszłości.

Zresztą, jeżelibyśmy zawsze spierali się tylko o to kto winien, lub zawsze nawzajem miotali na siebie skargi i wyrzuty, to wśród tej bezustannej walki stanów, wyznań i ras w jednym społeczeństwie, ostatecznie społeczeństwo całe tylko coraz niżej upadać musi. Zapomnieć o krzywdach przeszłości należy — w miłości i zgodzie, wśród ustępstw obopólnych, wzajemnej pomocy i poparcia, jednoczyć się w pracy około podźwignienia ogółu na wszystkich polach życia społecznego.

Z tych to właśnie względów wychodząc, jakkolwiek zapisy czynione przez chrześcijan prawie bez wyjątku wyłączają młodzież żydowską z korzystania z takich, to nie jest właściwem dla nas trzymanie się teorii wet za wet i sarkanie na stronność naszych braci chrześcijan, bo w takim razie separatystycznym dążeniom nigdy końca nie będzie. Owszem my postępujemy jak prawdziwa miłość bliźniego każe w duchu Mojżeszowego „Weohawto lereechu komochu“ kochaj bliźniego twego jak siebie samego, i w duchu obowiązków obywatelskich, które nie pozwalają czynić wyróżnień w współobywatelach jednego społeczeństwa.

Z drugiej strony, nie sarkajmy na chrześcijan, że dziś postępują inaczej, owszem niechaj ze stypendyjów fundowanych przez żydów wykształcą się chrześcijanie na dzielnych obywateli, niechaj się podnoszą we wszelkich dziedzinach społecznej działalności, niechaj będą zaszczytem i dumą swego kraju, a wtedy tacy obywatele chrześcijanie z pewnością w zapisach swoich pośmiertnych nie będą żydów wyłączać i przyjdzie ta chwila upragniona gdzie nie tylko przez rozum ale i przez serce różnowierczy obywatele tej ziemi uczują że są braćmi.

Słowa te drżącym i podniosłym głosem wymawiane brzmiały podniośle, bladą zwykle twarz srebrnowłosego starca ożywił rumieniec zapału, zamilkł i patrzył pogodnie przed siebie jak gdyby z odległej przyszłości przesuwaly się przed nim obrazy wielkiej miłości, i wielkiego szczęścia. Szlachetnicki wzruszony powstał a przychylniejszy się ucałował ramię czcigodnego starca: Izraelewicz całował go w czoło— i łzy spłynęły z oczu obojga dzielnych mężów.

Tak tedy summe na wpisy dla uczniów gimnazyjum Izraelewicz zapisał bez różnicy wyznania z pierwszeństwem dla tych, którzy lepszy egzamin wstępny złożą i lepsze będą czynić postępy w naukach.

Następnie rozwinął Izraelewicz kwestyją szczególnego wstretu żydów nieco zamożniejszych do rzemiosła, dziwna to rzecz, zaznaczył pomiędzy innemi, tembardziej, że kiedyś rzemiosło w takim było poważaniu u żydów, że talmud nie wahał się mianować największych tana-

itów po nazwie rzemiosł, które uprawiali i tak np. czytamy Rabi Jochanan *Hasandler* co znaczy szewc, Rabi Jchak *Nafcha* co znaczy kowal, Rabi Juda *Chaita* krawiec, i t. p.

Zdałoby się bardzo zachęcić jak można najbardziej żydów do rzemiosła i odwieść ich tem samem od ulubionej funkcyi pośredniczenia, faktorowania i t. p. W tym celu postanowiłem legat w ilości Rubli 20,000 z którego 5 procent rocznie wynoszący Rubli 1,000 rozdzielony być ma między dwóch młodzieńców kończących gimnazyjum, a poświęcających się rzemiosłu. Stypendyjum Rubli 500 rocznie otrzymywać będą przez przeciąg lat 3-ch z tem nadmienieniem że w ciągu każdego roku podnieść im będzie wolno tylko po Rubli 300 a po trzechletniej pracy i należytem uzdolnieniu otrzymają po Rubli 600 na założenie własnego warsztatu a jeżeli fundusz na założenie warsztatu nie będzie potrzebnym to na wyjazd za granicę dla wykształcenia się w danem rzemiośle. Kuratorem tego legatu oraz wybór i czuwanie nad moralnem i pracowitem prowadzeniem się stypendystów uczyniłem Zarząd Gminy Warszawskiej. W ten sposób co 3 lata uzyska miasto dwóch przynajmniej wykształconych rzemieślników. Co drugie trzechlecie jedno stypendyjum otrzymać ma chrześcijanin.

Co do kwestyi oświecenia ciemnych mass żydowskich tak rozporządził Izraelewicz: Przeznaczam Rubli 20,000 po rubli 500 rocznie dla dwóch młodzieńców, którzy po ukończeniu gimnazyjum udadzą się za granicę do seminaryjum teologicznego dla wykształcenia się na



światłych kaznodziejów i nauczycieli religii, z tem zastrzeżeniem aby dawali dowody gruntownej pracy nad językiem krajowym i jego literaturą oraz z warunkiem że gdyby kiedykolwiek w Warszawie powstało seminaryjum nauczycielskie żydowskie, cały procent Rubli 1,000 rocznie będzie stał się subsydyjum tegoż zakładu. Nadmieniam, że w razie niemożności wysłania za granicę kandydatów na teologów, towarzystwo wspierania kształcącej się młodzieży ma mieć całą sumę Rubli 1,000 rocznie do swojej wyłącznie dyspozycji.

Ponieważ zaś historyja nas uczy, że za granicą najważniejszym czynnikiem oświecenia żydów okazało się przekładanie wyborne pism starego zakonu, przeznaczam Rubli 10,000 z których procent Rubli 500 rocznie ma być obracany na wynagrodzenie i wydawnictwo dobrych przekładów biblii, modlitw, działów talmudu oraz wogóle utworów literatury hebrajskiej na język krajowy, opiekującym się tym legatem dozwolone będzie obracać ten fundusz i na wydawnictwo w ogóle dzieł mających na celu oświatę żydów.

Jakkolwiek uznaję, że oświata jest czynnikiem dobrobytu, to jednakże zaprzeczyć nie można, że nawet wobec największego jej rozrostu, nędza ludzka chyba zawsze będzie na jej tle tem, czem owe plamy odwieczne na słońcu i dla tego i w tym kierunku trzeba bezpośrednio nieść pomoc cierpiącej ludzkości

i dla tego przeznaczam Rubli 25,000 na Szpitalę Warszawską a mianowicie: 10,000 dla gminy katolickiej, 10,000 dla żydowskiej i 5,000 dla ewangelickiej jako liczebnie najmniejszej. W ten sposób wypełniam summe Rubli 93,000 pozostałe Rubli 7,000 chcę obrócić na niektóre osobiste prywatne legaty. Po takim tedy rozporządzeniu jedną trzecią częścią mojego majątku, zostawiam jeszcze dzieciom moim Rubli 200,000.

Powiedz mi teraz Panie Szlachetnicki, czy nie myślę się w swoich rozumowaniach i czy po tem mojem ostatniem słowie w życiu, mogę spokojnie zasnąć snem wiecznym? proszę Cię bądź zupełnie otwartym.

Szlachetnicki do głębi wzruszony, przez chwilę milczał, wreszcie się odezwał: Dziękuję Ci Szanowny Panie, iż uczyniłeś mi zaszczyt usłyszenia świętej Twojej ostatniej woli.— Dużo, dużo od Ciebie się nauczyłem i do ostatniej chwili życia mego nie zapomnę podniosłego wrażenia jakiego dziś doznałem, jako jedyną odpowiedź na Twoje rozumne, głębokie i wzniosłe słowa, pozwól zacny Ojczy, że jak dziecko Twe ucałuję raz jeszcze czcigodne Twoje ramię.

I znowu obaj do łez się wzruszyli. -- Nigdy jeszcze nie byłem tak szczęśliwy jak w tej chwili, zawołał z młodzieńczą prawie werwą stary Izraelczyk, a teraz jeszcze jedną mam do Was prośbę, zechciejcie mi łaskawie jutro jeżeli Wam czas pozwoli poświęcić godzinę, chcę bowiem w Twojej obecności

ści odczytać testament wobec Notaryjusza i nadać mu wartość prawną, może rada Wasza w kwestyjach formalnych będzie mi jeszcze potrzebna. — Z największą chęcią, jestem zupełnie do usług Szanownego Pana. Poczem obaj się rozstali.

---



## XVII.

Ostatnie chwile życia Jakóba Izraelewicza.



Stary Izraelewicz mimo wszelkich darów losu, bo i czerstwego zawsze zdrowia i powodzenia materyjalnego, pociechy od dzieci i wewnętrznego zadowolenia z czynów humanitarnych i obywatelskich, nie mógł jednak nie odczuwać na sobie niczem powstrzymać się nie dających skutków zgrzybiałego wieku, wypływających z koniecznych praw biologicznych. Kończył już Izraelewicz siódmy krzyżyk swego życia, sprężysty jego kręgosłup na którym spoczywała głowa z wzrokiem bystrym, przenikliwym, w górę strzelającym, zaczął się stopniowo pochylać i zaokrąglać, a oczy spuszczone w dół, zniżyły się więcej ku ziemi. Trochę też już niedosłyszał i niedowidział, często pokaszliwał zaczęła mu i astma dokuczać, aż wreszcie opanowująca sędziwego starca niemoc powaliła go na łożę boleści.

Tu umysł Izraelewicza już niezdolny do nowych dążeń i pomysłów, bawił się raczej wspomnieniami z przeszłości, wskrzeszały się żywo w pamięci jego obrazy z lat ubiegłych, z lat młodości, dzieciństwa, pierwszych wrażeń świadomych.

Z całym też zastanowieniem, ze spokojem i powagą, zaczął przygotowywać się do ostatniej chwili życia, do złożenia hołdu majestatowi śmierci, do rozstania się z żyjącymi, nie jako zbieg odepchnięty od społeczeństwa, ale jako wysłannik, który po spełnieniu swego zadania wraca z kąd przyszedł, zostawując po sobie nieskazitelne imię poczciwego człowieka.

Czy wszyscy śmiertelnicy tak się przygotowują do ostatniego tego aktu uroczystego? Pomijamy tych, których śmierć zaskoczy niespodzianie, nie zostawując im czasu do przygotowania się, ale iluż to nie zadaje sobie nigdy tego pytania „z czego powstałi a w co się obróca“ — iluż to znowu sama tylko myśl o śmierci przeraża i przejmuje strachem, uciekają też zawsze od tej myśli i od oswojenia się z nieuniknioną wieczną rozłąką z życiem są zawsze dalecy.

Ludzie nieoświeceni w ogóle, nie mający wyobrażenia o fizycznym procesie życia, przedstawiają sobie śmierć jako straszną potęgę czyhającą na życie ludzkie, by je jednym zamachem przeciąć kosą, którą wiecznie jest uzbrojona, i dla tego ustawicznie tego niewidzialnego prześladowającego ich widma się obawiają. Nie pojmują oni, że śmierć jest tylko ustawianiem fizycznych funkcyj od których i duchowa nasza czyn-

ność zależy, że z ostatniem uderzeniem serca, zrywa się ostatni wątek myśli, że brak czucia i samowiedzy, obezwładnienie organizmu z utratą władz duchowych, to śmierć.

Niektórzy ludzie, nie tyle się obawiają samej śmierci ile okropnego jakoby okresu umierania. Tworzą oni sobie nadzwyczaj przygnębiające wyobrażenie o konaniu, o stopniowem lub gwałtownem rozstawaniu się duszy z ciałem. Ale w istocie rzeczy, nikt zapewne nie uczuł wrażenia śmierci i z tą samą nieświadomością z jakąśmy na świat przyszli, zstępujemy do grobu.

Umierać, znaczy tylko stracić siłę żywotną, a w miarę jak ta siła ubywa, ginie także władza czucia i świadomość, gdyż ostateczny upadek sił cielesnych pozbawia zarazem i przytomności umysłu, nie możemy więc tracić życia nie tracąc jednocześnie albo nawet poprzednio poczucia onego, poczucia wymagającego do swego istnienia najsubtelniejszych podsycających czynników organicznych.

Wszystkie pozorne udręczenia śmierci jakie u niektórych umierających widzieć się dają, jak kurcze kończyn, drgawki ogólne, pot zimny, wykrzywianie twarzy, osłupienie wzroku, charczenie, rzęzenie i t. p. objawy, są tylko bolesne dla przytomnych, nie dla umierających, pozbawionych czucia, przytomności umysłu i świadomości położenia. Wszystkie te objawy fizjologiczne będące następstwem rozprężającej się spojni organizmu, nie mają już nic wspólnego z psy-



chicznym usposobieniem konającego, które już istnieć przestało.

Przypatrzmy się Jakóbowi Izraelewiczowi, z jakim spokojem, z jaką rezygnacją i pogodnym umysłem, świątły ten i prawy człowiek doszedłszy sędziwego wieku, zachowuje się w ostatnich chwilach żywota swojego na łożu śmiertelnem.

Nie okazuje on żadnej trwogi, nie zawodzi żadnej skargi, wie, że idzie tam gdzie go wyprzedzili najmocniejsi, najświatlejsi i najenotliwsi; tam gdzie panuje bezwzględna niepodległość i równość, gdzie niewolnik leży obok swego pana, biedny obok bogatego, słaby obok silnego; tam nareszcie, dokąd z nieubłaganej konieczności praw przyrody, wszystko co żyje podążać musi.

Z wdzięcznością ku Bogu, przebiega myślą całą swoją przeszłość, przywołując sobie na pamięć, ileż to osób przedwcześnie utraciło życie, czyto nagłą śmiercią, czy skutkiem chorób ciężkich, czy też śmiercią gwałtowną w płomieniach, falach morskich, pod gruzami walących się murów lub od kuli nieprzyjacielskiej w czasie wojny, on zaś umiera niejako dojrzały do grobu, na własnem łożu wśród otoczenia najdroższych mu osób; ilu to ludzi zeszło z tego świata bezdzietnie ginąc wraz z rodem swoim, iluż znowu pozostawia potomstwo wyrodne, niegodne ojców swoich, on zostawia dzieci godne zasłużonego jego nazwiska, godne jego zacnych wzorów i nauk; iluż to ludzi przeniosło się do wieczności spędziwszy żywot marny w gnuśności i próżniactwie, on większą część swego

żywota poświęcał miłości bliźniego i dobru ogółu; iluż to wreszcie niewinnych padło ofiarą złości ludzkiej, potwarzy, chciwości, podstępny, intrygi i nienawiści, a on staje u kresu niezarpanem, nietkniętem, dobrem imieniem.

Takie błogie i uspakajające snując myśli, Izraelewicz dobywa ostatek sił a z namaszczeniem i przejęciem się ważnością ostatnich chwil życia, tak do otaczających go drogich mu synów, córki, synowych, zięcia i wnuków przemawiał:

Kto w ostatniej dobie życia otoczony się widzi takim potomstwem jakie wy drogie dzieci składacie, ten z całą świadomością wierzyć musi w nieśmiertelność swego ducha. Ciało moje za chwilę może spocznie w grobie, ale duch mój w was na nowo się odrodzi, odżyje, zmartwychwstanie, i te same uczucia skłonności i popędy, które wypełniały moje życie, was ożywią i do czynów pobudzą.

Wprawdzie poglądy wasze prądem wieku owiane, mogą być inne, myśli i uczucia wasze nowoczesną oświeconą wiedzą mogą być odmienne, ale w rezultacie wszystkie zdobyte nauki dążą do jednego celu, do uszczęśliwienia ludzkości i ja nie z żalem ani z pogardą ale z miłością i szacunkiem patrzę na rozwój idei i pojęć młodszego pokolenia.

Oświata odbiera może człowiekowi dumną pretenzyją do wiecznego życia, którą po przodkach odziedziczył, ale nie dopusza rozpacz o jego znikomości, wskazując mu w perspektywie nieprzerwaną ciągłość indywidualnego swego bytu w pozostawionem potom-

stwie. Oświata daje obok religijnej moralności, moralność naturalną na solidarności całej ludzkości opartą. Religija uczy czynić dobrze a unikać złego bo Bóg tak przykazał, moralna zaś solidarność dyktuje, rób wszystko co dobro ludzkości wymaga a unikaj tego co ludzkości szkodę lub ból przynieść może. Religija mówi, że tak chce Bóg, a moralność solidarna wtoruje, dla tego tak robisz, bo inaczej nie możesz, boś osobnikiem gatunku który posiada tryb samozachowawczy, który mu wskazuje czynić co mu służy a unikać co mu szkodzi, boś jest częstką ludzkości, jej rozwój jest twoim rozwojem, jej upadek twoim. Nie możesz żyć dla siebie tylko, w ostatecznem samolubstwie, nie możesz używać sam żadnych przyjemności, musisz mieć ludzi, którzy by ci je zgotowali swoim charakterem, usposobieniem, nauką lub talentem. Jeżeli ci drogie uznanie ogółu, musisz się obywatelskimi cnotami o nie starać: jeżeli się zajmujesz nauką musisz ją wspierać; jeżeli cię nęci sztuka musisz ją podtrzymywać. Nie możesz się cieszyć pożądanem zdrowiem, jeżeli się nie przykładasz do utrzymania zdrowia publicznego i usuwania nędzy, która na ogólny stan zdrowia ujemnie musi wpływać. Nie możesz się zadowolnić dobrobytem, jeżeli nie dopomogasz do oczyszczenia społeczeństwa od demoralizacji i złości ludzkiej. To też najwyżej posunięty egoizm, nie może się całkiem wyzuć z wrodzonych pobudek etycznych, dyktowane zaś przez rozum dążności altruistyczne mówią nam, nie można żyć dla siebie ażeby jednocześnie nie żyć dla innych, egoizm i altruizm są współistne i koniecznie pogodzić się muszą.



Taki jest cel moralności wypływającej z religii, tak sam moralności wypływającej z nauki.

Ogólnem hasłem nowoczesnych prądów wiedzy, to polepszenie doli ludzkości, które prędzej czy później nastąpić musi, po przystosowaniu się społeczeństw do zwolna wytwarzających się nowych warunków bytu, a wyłaniająca się pod wpływem tych prądów nowa hygieny społeczna usunie wszelkie epidemie wieku, bardziej powszechne jak i do pojedynczych ograniczone społeczeństw. Nie będzie warunków rozwoju i trwania nihilistycznych i anarchicznych knowań, pragnień namiętnych fenian, irredentystów, socyjalistów, antysemitów i t. d. i t. d. Nowa a racjonalna terapia, usmierzy wszelkie zaburzenia religijne, polityczne, i ekonomiczne i sprowadzi równowagę we wszystkich funkcjach ustroju społecznego ku ogólnemu pożytkowi i szczęściu ludzkości.

Wtedy sprawdzi się przepowiednia proroka: I przeukują miecze na lemieszce, włócznie na sierpy, i nie podniesie naród przeciw narodowi oręża. Wilk z barankiem, tam lampart z koźlęciem, pospołu paść się będą. Niemowlę igrać będzie z żmiją a dzieciątko wywijać będzie rączką nad paszczą bazyliuszka. Nie będą szkodzić ani zabijać, bo wiedza wypełni ziemię jak wody morza pokrywają.

Szlachetne rysy Izraelewicza nabrały wyrazu iście natchnionego, zamilkł, patrzył przed siebie niby w zachwycie, radując się szczęściem najdalszej choćby potomności, urzeczywistnieniem ostatecznem ideału prawdy i dobra na tym smutnym wciąż jeszcze padole płaczu. Zdało się, że to silne przeświadczenie, iż cały swój

żywot poświęcał właśnie dla sprawy ideałów tych — przejmowało go nieopisaną rozkoszą, niebiańskim zachwytem — i tak promiennie i podniośle twarz starca siwym okolona włosom jaśniała, że zdało się, iż dusza jego w tej chwili odbiera nagrodę od wiekuistej sprawiedliwości za życie pełne cnót i zasług a chwila ta — ten krótki sen przedśmiertny — może mu się wydał — wiecznością. Jeszcze raz potoczył wzrokiem pełnym pogody i miłości żegnującej, po przejętych, uroczystych i zażawionych obliczach otaczającej łożę jego śmiertelne rodziny i najbliższych...

Żałosny jęk i rzewne szlochanie wypełniło komnatę w której leżały teraz zwłoki b. p. Jakóba Izraelewicza.

## SPIS PRZEDMIOTÓW.

	<i>Str.</i>
ROZDZIAŁ I. Ghetto . . . . .	1
II. Dom i otoczenie Jakóba Izraelowicza . . . . .	8
III. Doktor Medycyny łączy praktykę lekarską z szerzeniem oświaty i moralności . . . . .	21
IV. Dażność skierowania żydów do zajęć produkcyjnych . . . . .	29
V. Opiniya publiczna o Jakóbie Izraelowiczu . . . . .	37
VI. Melamed domowy . . . . .	42
VII. Wymiana myśli między Blasbergiem a Oliwensteinem . . . . .	49
VIII. Szczególne względy dla doktora Szlachetnickiego w domu Jakóba Izraelowicza . . . . .	56
IX. Zebranie tygodniowe w salonach Izraelowicza . . . . .	64
X. Wizyta przyjacielska doktora Szlachetnickiego u Blasbergów . . . . .	73
XI. Spotkanie się Jakóba Izraelowicza z Danielem Blasbergiem . . . . .	82
XII. Scena dramatyczna w Vöslau . . . . .	101
XIII. Ślub Panny Stefanii w Warszawie . . . . .	113
XIV. Wybór zawodu przez Daniela . . . . .	127
XV. Powrót Oliwensteina do Warszawy . . . . .	133
XVI. Jakób Izraelowicz na schyłku życia . . . . .	145
XVII. Ostatnie chwile życia Jakóba Izraelowicza . . . . .	163





INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-230 Warszawa, ul. Nowy Świat 77  
Tel. 26-68-63



TEGOŻ AUTORA  
WYSZŁY NASTĘPUJĄCE PRACE

KTÓRE SĄ DO NABYCIA W SKŁADZIE GŁÓWNYM

GEBETHNERA I WOLFFA

*Oraz we wszystkich celniejszych księgarniach.*

Z TEKI WETERANA

WARSZAWSKIEJ GMINY STAROZAKONNYCH.

*Rok 1880. Cena Rs. 1 kop. 50.*

SZKICE HISTORYCZNE

Z ŻYCIA ŻYDÓW W WARSZAWIE

od pierwszych śladów pobytu ich w tem mieście

DO CHWILI OBECNEJ.

Rok 1881. Cena Rs. 3.

LEON I LAJB

STUDYJUM

RELIGIJNO - SPOŁECZNE.

Rok 1885. Cena Rs. 1.

Допозата Цензура,  
Бирман, 3 Апрель 1886 г.

Warszawa. Druk S. Orgelbranda Synów,  
Krakowskie Przedmieście 66.